



SANDRA PHILLIPSON

DZIKIE RÓŻE

Rozdział 1

Ariane szła najszybciej jak potrafiła przez świeżo zagrabaną alejkę parkową. Co chwila odgarniała rozwiewane wiatrem włosy, które opadały jej na oczy.

Miała nadzieję, że szef wybaczy jej ten mocno opóźniony powrót z przerwy obiadowej. Ale kiedy umawiała się z Paulem Forbesem, musiało zajść jakieś nieporozumienie. Paul zjawił się w małej kawiarni prawie pół godziny po niej.

Ariane wprawdzie wiedziała, że jej szef, James O'Hara, rzadko się denerwuje czy bywa w złym humorze. Lubiła dla niego pracować. Jej zajęcie w ambasadzie USA w Paryżu było bardzo interesujące.

Ale w tej chwili mieli mnóstwo pracy w związku z umową gospodarczą między Ameryką i krajami EWG. Mister O'Hara z pewnością już na nią czekał.

Ariane przyspieszyła kroku, choć uwielbiała spokojne spacerować przez Tuileries. Ten cudowny, zadbanej paryski park miał dla niej jakiś szczególny urok.

Właściwie Ariane wszystko się w tym mieście podobało. Paryż był jej wymarzonym miastem.

Pomyślała o rozmowie z Paulem Forbesem. Ten młody człowiek był jej dobrym znajomym z Ameryki. A ponieważ na kilka dni wpadł do Paryża, zaprosił ją na obiad.

Miło było znów zobaczyć Paula. Ale to spotkanie obudziło w Ariane także wiele smutnych wspomnień, o których tu, w Paryżu, z dala od rodzinnego miasta w stanie Maine, chciała zapomnieć.

Wyprostowała się czując, że znów zaczyna ją ogarniać smutek z powodu śmierci rodziców. Uciekła z rodzinnego domu, ponieważ zrobiło się tam tak samotnie i pusto, gdy po matce umarł także ojciec.

Do dzisiejszego dnia Ariane nie mogła się zdecydować, co ma począć z odziedziczonym po rodzicach domkiem. Jednak nie mogła podjąć decyzji przed nastaniem jesieni.

Niczego nie pragnęła tak bardzo, jak stałej pracy w ambasadzie USA w Paryżu. Ale dopiero jesienią dowie się, czy otrzyma angaż.

Ariane zatrzymała się na skrzyżowaniu. Kiedy pokazało się zielone światło, młoda dziewczyna przeszła przez ulicę. Potem pospiesznie przemierzyła rue de Rivoli, gdzie mieściły się eleganckie sklepy i drogie butiki.

Minęła hotel „Crillon”, po czym przez rue de Boissy d'Anglais skierowała się ku ambasadzie.

Wysokie obcasy jej sandałów głośno stuknęły o asfalt.

Dotarwszy w końcu do budynku ambasady, Ariane nie mogła złapać tchu.

Biuro Jamesa O'Hary mieściło się na drugim piętrze. Ucieszyła się więc, kiedy złapała wolną windę. Wchodzenie po schodach byłoby dla niej teraz koszmarem.

W trzy minuty później Ariane kompletnie wyczerpana opadła na krzesło przy swoim biurku.

Kiedy chciała sięgnąć po teczkę z listami, zorientowała się, że ktoś jest w jej biurze.

Spojrzała w uśmiechnięte, ale nieco drwiące oczy bardzo elegancko ubranego mężczyzny, który najwidoczniej czekał na Jamesa O'Hare.

— Dzień dobry — wymruczała zdenerwowana. — Czym mogę panu służyć? — Przypuszczała, że ma do czynienia z dyplomata, który chciał coś omówić z jej szefem.

— Bardzo dziękuję, mademoiselle. Proszę na mnie nie zwracać uwagi.

Gość bez żenady obejrzał ją od stóp do głów. W jego oczach pojawił się jakby błysk podziwu, i Ariane poczuła, jak krew uderza jej do twarzy.

Co za arogancki typ, pomyślała. Ten bezceremonialny sposób bycia nie przypadł jej do gustu. Jego spojrzenia wprawiały ją w niepokój i zakłopotanie.

Szybko pochyliła się nad swoją pracą. Czy on musi . mnie tak bezczelnie lustrować? — pomyślała ze złością.

Bardzo starała się skoncentrować tylko na pracy i już na niego nie patrzeć, choć przychodziło jej to z trudem, gdyż wyglądał znakomicie, musiała to przyznać. Na takich mężczyzn zwykle chętnie rzucała okiem jeszcze raz.

Ale przecież mógłby sobie pomyśleć, że się nim interesuje. A tego w żadnym razie nie powinien być o niej pomyśleć.

Kiedy w kilka minut później Ariane, jakby powodowana wewnętrznym przymusem, uniosła w końcu wzrok, mężczyzny już nie było.

Siedzi więc teraz w gabinecie mister O'Hary, pomyślała i z ulgą powróciła do pracy.

Dochodziła siedemnasta, kiedy rozległ się głos brzęczyka na biurku Ariane. Wzdychając wzięła blok do pisania oraz ołówek i poszła do gabinetu mister O'Hary. Cicho zapukała do drzwi.

Lecz nim jeszcze zdążyła przekreślić mosięzną gałkę i wejść, drzwi zostały otwarte od środka. Naprzeciw Ariane stanął wysoki blondyn, który przed paroma godzinami tak bezczelnie ją lustrował.

— Och, przepraszam — wyjąkała zmieszana.

— De rien, mademoiselle — odparł uprzejmie. Jego spojrzenie znów powędrowało po jej postaci, i Ariane miała wrażenie, że żaden szczegół nie uszedł jego uwagi.

Poczuła, że znowu się rumieni. Zanim się odwróciła, zdążyła jeszcze zauważyć, że miał fascynujące, ciemne, niemal czarne oczy. Mimowolnie przypomniała sobie oglądane kiedyś zdjęcie drapieżnego tygrysa.

Mister O'Hara wydawał się rozbawiony jej niepewnością.

— Niechże pani wejdzie, Ariane — rzekł przyjaznym tonem. — Muszę pani jeszcze coś podyktować. Mam nadzieję, że może pani trochę dłużej zostać. Odprowadzę tylko monsieur de Ventaille'a.

Ariane jakby łuska spadła z oczu. Tylko Francuz mógł tak patrzeć na kobietę! Mieszkała w Paryżu już ponad miesiąc i często widziała, jak mężczyźni przystawali, żeby obejrzeć się za piękną kobietą.

Niektórzy okazywali swój podziw jeszcze bardziej otwarcie niż monsieur de Ventaille. Pod dotykiem tych spojrzeń często czuła się tak, jakby była naga.

Ariane opadła na wygodny fotel przed biurkiem mister O'Hary i przygotowała blok do stenografowania.

Dotychczas bardzo jej się w Paryżu podobało. Wydawało jej się, że ogarnie ją nostalgia. Ale nowe zajęcia rozproszyło wszelkie troski.

Po śmierci ojca Ariane zaczęła się ubiegać o tę posadę w ambasadzie amerykańskiej. Przyjaciele jej odradzali. Lecz nie dała się odwieść od swego zamiaru.

Ojciec zawsze pragnął, żeby zrealizowała swoje „marzenie”. Marzenie o życiu i pracy we Francji.

Ale czy pochwaliłaby to jej matka? Czekając na powrót mister O'Hary, Ariane próbowała sobie uczciwie odpowiedzieć na to pytanie. Miss Turner wprawdzie bardzo chętnie rozmawiała z córką, ilekroć jednak pojawił się temat Francji, natychmiast milkła.

Lecz zanim Ariane popadła w melancholijne rozmyślenia, wrócił mister O'Hara i usiadł za swoim biurkiem.

— Czy dziś w południe dobrze się pani bawiła? — spytał.

— Tak, dziękuję! — Chyba jednak zauważył moje spóźnienie, i będzie mi robił wyrzuty, pomyślała Ariane. Tak się jednak nie stało.

— Jeśli dobrze zrozumiałem, była pani umówiona z pewnym młodym człowiekiem? — Na widok zakłopotania Ariane jasnyniebieskie oczy Jamesa O'Hary błysnęły porozumiewawczo.

— To tylko przyjaciel z dawnych lat — wyjaśniła pospiesznie Ariane.

— Uważam, że starzy przyjaciele są najlepsi. A zatem dobrze się pani bawiła?

— Bardzo mi przykro, że się spóźniłam — zaczęła Ariane z poczuciem winy. — Ale Paul zapomniał, w której kawiarni mieliśmy się spotkać...

— Ach, proszę się tym nie przejmować — przerwał jej przyjaznym tonem mister O'Hara. — Sądzi pani, że mógłbym się gniewać o tę drobną niepunktualność? Ucieszyło mnie to, że miała pani miłe spotkanie. Taka śliczna młoda dziewczyna jak pani nie powinna pozostawać w Paryżu bez towarzystwa. Paryż nazywany jest miastem miłości.

— Moje spotkanie nie miało z tym nic wspólnego — odrzekła zmieszana Ariane.

Przecież ona wcale nie szukała w Paryżu miłości! Poza tym to nie był temat, o którym miałyby ochotę rozmawiać ze swoim szefem! Dlatego ucieszyła się, kiedy mister O'Hara sięgnął w końcu po korespondencję.

— Mamy jeszcze mnóstwo pracy — westchnął. — Niekiedy marzę o tym, żeby dzień był dłuższy o kilka godzin.

Ariane skinęła głową i wzięła do ręki ołówki.

— Zanim zaczniemy, muszę panią jeszcze o coś spytać, Ariane...

— Mnie? — dziewczyna nie potrafiła ukryć zdumienia.

— Tak. Chciałem spytać, co by pani powiedziała na zmianę miejsca. — Ujrawszy jej przestraszoną minę, szybko kontynuował myśl: — Chodzi o tę konferencję. Wie pani przecież, ma się odbyć w przyszłym miesiącu. Muszę tam pojechać wcześniej, pomyślałem więc sobie, że może zechciałyby mi pani towarzyszyć jako sekretarka?

— Co? Ja? — Ariane nie dowierzała własnym uszom. To była wspaniała propozycja.

Takiej okazji nie mogła przepuścić.

— Wiem, że dopiero co pani u nas zaczęła — ciągnął mister O'Hara. — Ale pani francuski jest tak wyśmienity, jakby to był pani język ojczysty. W czasie rokowań, które odbędą się w Château de Forete, byłaby pani najważniejszą osobą. Potrzebny mi ktoś, na kim mógłbym polegać. Miałyby pani ochotę?

— Czy miałabym ochotę? — powtórzyła Ariane. — Ależ naturalnie! Nie potrafiłabym sobie wyobrazić niczego piękniejszego! Dziękuję, mister O'Hara, że pan o mnie pomyślał.

— Chwileczkę — odparł ze śmiechem. — Nie musi pani dziękować. Pani jest naprawdę znakomitą sekretarką, Ariane. Więc przyjmuje pani moją ofertę?

— Nie muszę się nawet zastanawiać. Takiej oferty po prostu nie można odrzucić! Sądził pan, że mogłabym to zrobić?

— Cóż, jest pani tutaj dopiero od niedawna i jeszcze nie poznała pani Paryża. Potrafiłbym więc sobie wyobrazić, że nie ma pani ochoty związać żagli.

— Paryż i jego atrakcje mi nie uciekną — odparła Ariane. — Gdzie właściwie leży Château de Forete?

Ariane lubiła podróżować i już się cieszyła na myśl, że będzie mogła poznać Francję.

— W dolinie Loary, niedaleko Tours.

— W dolinie Loary? — szepnęła podekscytowana.

— Była tam pani kiedyś? — zapytał ją szef. — To wspaniałe miejsce! Zwłaszcza o tej porze roku. Zamek jest własnością rządu francuskiego, który udostępnia nam go na czas konferencji. Niegdyś mieszkał tam jakiś książę czy hrabia. Leży nieco na uboczu i jest zamknięty dla publiczności. Mam nadzieję, że nie będzie się tam pani nudziła.

— Trudno mi to sobie wyobrazić — odparła Ariane.

— Jutro znajdzie pani na swoim biurku stosowne materiały — ciągnął mister O'Hara. — Cieszę się, że pani ze mną pojedzie.

— Chciałabym panu za to podziękować — rzekła Ariane.

— Cóż znowu, to ja powinienem pani podziękować — sprzeciwił się. — Czy teraz możemy już zacząć dyktowanie?

Ariane skinęła głową. Jednak notując słowa mister O'Hary, myślami przeniosła się do małego piętrowego domu w Maine, w którym spędziła dzieciństwo.

Zdawało się jej, że słyszy łagodny głos matki, która śpiewa jej francuskie piosenki dla dzieci. Zwłaszcza w te wieczory, kiedy ojciec wracał późno do domu, matka zawsze długo siedziała przy łóżku Ariane.

Calise Turner opowiedziała córce historię swojej wielkiej miłości, historię zarazem smutną i piękną.

Matka i ojciec spotkali się pod koniec drugiej wojny światowej. On stacjonował w pobliżu Fontreault, w samym sercu Francji. Natychmiast się w sobie zakochali. Ale rodzina matki była przeciwna związkowi z amerykańskim żołnierzem. Mimo to młodzi się pobrali, i Calise opuściła Francję na zawsze. Zerwała wszelkie związki z rodziną, żeby jako żona Turnera wyjechać do Ameryki, jego ojczyzny.

Przez wszystkie lata małżeństwa z Johnem nigdy nie żałowała swojej decyzji, choć często doskwierała jej nostalgia. Ona i John długo musieli czekać na dzieci, i kiedy prawie już utracili wszelką nadzieję, urodziła się Ariane.

Calise umarła młodo. Nigdy więcej nie zobaczyła swej ojczyzny. Lecz własne marzenia i pragnienia przekazała córce. Dlatego też zaraz po śmierci ojca Ariane zaczęła się starać o posadę w ambasadzie.

Ariane przybyła do Francji z nadzieją, że stopniowo będzie mogła poznawać ojczyznę matki. Nie przypuszczała jednak, że tak szybko znów zetknie się z tą dawną historią.

Dolina Loary, gdzie znajdował się Chateau de Forete, to były właśnie rodzinne strony matki, tam leżało Fontreault...

Mister O'Hara dyktował przez dwie godziny.

— No, wystarczy na dzisiaj — stwierdził wreszcie. — Możemy już zakończyć pracę.

Ariane nadal była zajęta swoimi myślami. Kiedy wróciła do swojego pokoju, uporządkowała rzeczy na biurku i wzięła torebkę.

Czy nie zgodziła się zbyt szybko? W głowie miała zupełny zamęt. Wszystko stało się tak nagle.

Cóż miała teraz zrobić? Przecież już obiecała, że pojedzie. Nie mogła wyjaśniać szefowi swoich spraw rodzinnych.

Nie czuła się jeszcze wystarczająco silna do spotkania z przeszłością, która zawierała w sobie tak wiele zagadek.

Coś jej mówiło, że najbliższa przyszłość udzieli jej odpowiedzi na kilka dręczących pytań...

Rozdział 2.

Było to na dwa dni przed wyjazdem!

Rano, po przebudzeniu, Ariane wcale nie czuła się wypoczęta. Ale to jej nie zdziwiło, bo przecież w minionych dniach miała mnóstwo pracy i często zostawała po godzinach. Każdego wieczoru kładła się spać śmiertelnie zmęczona.

Jeszcze przez kilka minut leżała w łóżku, usiłując dojść do siebie. W końcu musiała jednak wstać.

Poszła do łazienki i wzięła długi prysznic. Poczuła się o wiele lepiej.

Znów pomyślała o czekającym ją pobycie w Château de Forete. Z materiałów na konferencję wynikało, że otrzyma własne biuro. Czas pracy będzie miała krótszy niż teraz, i jeśli nic nie stanie na przeszkodzie, znajdzie kilka godzin, żeby obejrzyć wspaniałe krajobrazy nad Loarą.

Ariane w wielkim pośpiechu zjadła śniadanie, wzięła torebkę i wyszła z mieszkania. Już teraz cieszyła ją myśl o tym nowym zajęciu, była więc w dobrym nastroju.

Wesoło pogwizdując, zbiegła po długich schodach starej czynszowej kamienicy w Quartier Latin. Wyszła na ulicę i ruszyła w kierunku najbliższej stacji metra. Najchętniej poszłaby do ambasady pieszo, ale na to nie miała już czasu.

Po drodze zatrzymała się tylko raz: przed droгим butikiem. W oknie wystawowym była wywieszona bajecznie piękna sukienka z czerwonego szyfonu. Od tygodnia codziennie przechodziła obok tego sklepu, i za każdym razem przystawała, żeby popatrzeć na sukienkę.

Również dzisiaj Ariane z trudem oderwała się od wystawy i w pośpiechu zbiegła do tunelu metra.

Kiedy wkrótce potem wchodziła do swego biura, drzwi gabinetu mister O'Hary zastała zamknięte. Był to nieomylny znak, że miał już gościa, co w ostatnim czasie zdarzało się bardzo często.

Niekiedy Ariane zastanawiała się, jak to wszystko wytrzymuje żona mister O'Hary. Przecież na dobrą sprawę właściwie przestała widywać męża.

Lecz Ariane nie miała czasu, żeby się dłużej nad tym zastanowić. Mister O'Hara zostawił na jej biurku stos listów.

Od razu wzięła się do pracy. Nie podniosła wzroku nawet wtedy, gdy otworzyły się drzwi gabinetu mister O'Hary. Jej szef roześmiał się cicho i w kulawej francuszczyźnie skierował do swego gościa kilka uprzejmych słów.

— A, Ariane! — zawołał potem z ulgą w głosie. — Cieszę się, że widzę panią przy pracy.

Ariane uniosła spojrzenie i uśmiechnęła się. Ku swemu zaskoczeniu stwierdziła, że gościem szefa był monsieur de Ventaille.

Francuz ukłonił się lekko i uśmiechnął.

— Mademoiselle znów spóźniona? — spytał drwiąco.

Ariane musiała się powstrzymać, żeby nie odpowiedzieć mu ostrym tonem. Jak ten człowiek śmiał traktować ją tak protekcyjnie? Co on sobie wyobrażał?

Czy jemu się zdawało, że zawsze jest niesumienna, bo dwukrotnie był tu przed nią?! Ariane nie posiadała się z oburzenia.

— Miss Turner pracuje u nas dopiero od niedawna — powiedział O'Hara. — Jest bardzo dobrą sekretarką. Nie wiem, co bym bez niej zrobił. Sam nie dałbym sobie rady z tym nawałem pracy.

No, pomyślała z satysfakcją Ariane, ktoś wreszcie powiedział temu zarozumiałemu człowiekowi, że nie przesiaduję tu po próżnicy.

— Doprawdy? — spytał monsieur de Ventaille chłodnym tonem. — Pewnie jest pani zadowolona, mademoiselle. Przyjemnie usłyszeć, że jest się niezastąpioną.

Głos jego znów zabrzmiał wyniośle, i Ariane już chciała mu powiedzieć coś nieuprzejmego, gdy mister O'Hara ponownie ją uprzedził.

— Ariane, to Jacques de Ventaille — przedstawił Francuza zachowując się tak, jakby nie zauważył napięcia, jakie między nimi powstało. — Pracuje we francuskim ministerstwie i weźmie z nami udział w rokowaniach w Château de Forete. Jacques, to jest miss Ariane Turner.

— Z nami? — zapytał monsieur de Ventaille marszcząc czoło. — Mademoiselle będzie panu towarzyszyła podczas konferencji? — Intonacja, z jaką to powiedział, nie pozwalała stwierdzić, czy mu się to podobało, czy nie.

Nic mnie to nie obchodzi, pomyślała przekornie Ariane. Na szczęście nie mam z tym człowiekiem nic wspólnego.

— Tak, jadę z mister O'Hara — odrzekła z uprzejmym uśmiechem. — Miło mi było znów pana widzieć, monsieur de Ventaille. — Ariane podała mu dłoń.

— Mademoiselle. — Ujmując jej dłoń, Francuz ukłonił się lekko. — Cała przyjemność po mojej stronie — wymruczał.

Ale zamiast potrząsnąć jej ręką, delikatnie musnął wargami koniuszki jej palców.

To muśnięcie sprawiło, że Ariane się zaczerwieniła. Szybko cofnęła rękę, jakby się oparzyła.

Jacques de Ventaille wydawał się rozbawiony jej zachowaniem. Cofnął się o krok i przyjrzał jej z uśmiechem na ustach.

— Pani francuski jest bez zarzutu, mademoiselle, ale obawiam się, że nie zdążyła pani jeszcze poznać zbyt dobrze tutejszych zwyczajów.

Ariane schyliła głowę i milczała, co przyszło jej z trudem. Najchętniej powiedziałaaby mu prosto w twarz, że całowanie w rękę podczas urzędowych spotkań również we Francji nie jest przyjęte.

Stopniowo zaczynał się jej rysować dokładniejszy obraz tego Jacques'a de Ventaille'a. Musiał być bardzo zamożnym człowiekiem. Wskazywała na to jego zadbana powierzchowność i pewność w zachowaniu. Poruszał się z niedbałą zręcznością.

Mimo to Ariane zdecydowała, że nie lubi tego człowieka.

— Na wszystko przyjdzie czas — stwierdził mister O'Hara w swoim dobrodusznym stylu. — Ariane potrafi się bardzo szybko uczyć, Jacques. Również dla pana może się okazać nieoceniona.

— Tak pan sądzi? — spytał Jacques de Ventaille rzucając zamyślane spojrzenie na Ariane. — Nie wiem. Możliwe, że...

— Miło mi było pana poznać, monsieur — rzekła Ariane nieco zjadliwie, po czym zwróciła się do swego szefa. — Mam do pana jeszcze kilka pytań w sprawie tych materiałów.

— Za moment. Odprowadzę tylko Jacques'a. — Mister O'Hara rzucił Ariane zdziwione i poirytowane spojrzenie. Potem skierował się ze swoim gościem do windy.

Ariane patrzyła na wychodzących mężczyzn. Jaques de Ventaille odwrócił się jeszcze raz, a wtedy ich spojrzenia się spotkały. Dostrzegła błysk w jego oczach i wydało się jej, że jest na nią zły z powodu jej zachowania.

Wzruszyła ramionami. Było jej obojętne, co ten człowiek sobie o niej pomyśli. I w najmniejszym stopniu nie było jej przykro, że tak chłodno go pożegnała. Z pewnością nigdy mu się jeszcze nie zdarzyło, żeby jakaś kobieta potraktowała go w taki sposób.

Powróciwszy do biura, mister O'Hara zatrzymał się przed biurkiem Ariane.

— Pani go nie lubi, Ariane? — spytał przyglądając sobie włosy jak zawsze, kiedy był zdenerwowany.

— Nie lubię — odrzekła bez wahania.

— Czy wolno spytać, dlaczego? — O'Hara zmarszczył czoło.

— Nie wiem, czy potrafię to panu tak prosto wyjaśnić. Uważam, że jest zbyt zarozumiały i arogancki. Najwidoczniej przywykł do tego, że zawsze stawia na swoim i lubi decydować o innych. Wie pan, co mam na myśli?

— Wydaje mi się, że tak — odparł w zamyśleniu. — Prawdopodobnie ma pani rację. Ale zawsze sądziłem, że właśnie takim mężczyznom kobiety nie potrafią się oprzeć.

— Na mnie jego urok nie działa. — Ariane roześmiała się. — Z pewnością monsieur de Ventaille tak uważa. Może inne kobiety również — przyznała. — Ale nie ja! Nie ufam takim mężczyznom.

— Dotychczas myślałem, że tacy mężczyźni uchodzą za szczególnie romantycznych, gdyż nie są tak nieokrzesani jak my, Amerykanie.

Wypowiadając tę uwagę, mister O'Hara zrobił tak poważną minę, że Ariane musiała się roześmiać.

— Sto razy bardziej wolę otwartość Amerykanów — rzekła. — I pańska żona z pewnością także.

Po błysku w jego oczach Ariane poznała, że to go przekonało.

— Moja Linda — westchnął. — Wciąż narzeka, że tak długo przesiaduję w biurze.

— Nie dziwię się — stwierdziła Ariane. — Pańska rodzina prawie już pana nie widuje.

— Wiem. Dlatego poradziłem żonie, żeby na pewien czas pojechała z naszym synem Erykiem do domu. Jej matka nie czuje się najlepiej. A Linda bardzo cierpi na nostalgię, ponieważ tak często musi być sama.

— To dobry pomysł — zgodziła się Ariane.

— Bardzo mi będzie brakowało Lindy. — Mister O'Hara popatrzył przed siebie smutnym wzrokiem. — Ale nie mogę myśleć tylko o sobie. Jej i Erykowi też coś się od życia należy.

Ariane skinęła z poważną miną.

— Mam nadzieję, że nie ma mi pani za złe, iż tak się przed nią zwierzam. Gdyby kiedyś poczuła się pani samotna, proszę przyjść do mnie.

— To miło z pańskiej strony, mister O'Hara. Będę o tym pamiętała.

Ariane jeszcze raz się do niego uśmiechnęła, kiedy odwrócił się do niej w drzwiach do swego gabinetu. Potem znów pochyliła się nad pracą.

Czy to prawda, co powiedziałam szefowi o Jaques'u de Ventaille'u? Czy ona, Ariane, podobnie jak inne kobiety, nie potrafiłaby się oprzeć jego urokowi? Nie chciała się przed sobą do tego przyznać, ale Jacques de Ventaille był mężczyzną, o którym można było marzyć.

Następnego dnia mister O'Hara położył na biurku Ariane dokładny plan konferencji.

Po uważnej lekturze stwierdziła, że czeka ją wiele bankietów i przyjęć. W ciągu najbliższych dwóch tygodni będzie miała więcej pracy, niż się spodziewała.

Około południa pojawił się szef.

— Czy znalazła pani czas, żeby przejrzeć plan? — spytał. — Jak się pani to wszystko podoba?

— Czekają nas bardzo pracowite tygodnie — skrzywiła się Ariane.

— Też mi się tak wydaje. Nawiasem mówiąc, udało mi się przekonać żonę, żeby pojechała do domu. Jutro ma samolot. Dlatego chciałbym prosić, aby mi pani towarzyszyła w czasie tych kilku towarzyskich spotkań. Wie pani przecież, jaką wagę Francuzi przywiązują do etykiety. Potrzebuję kogoś, kto mi trochę pomoże. Co pani o tym sądzi?

— Na wszystkie bankiety i przyjęcia? — spytała nieco zaskoczona Ariane.

— Ależ nie! — Mister O'Hara uspokajająco uniósł ręce. — W żadnym wypadku! Są w końcu jakieś granice. Tego nie mogę od pani wymagać. Ale w najważniejszych przyjęciach muszę wziąć udział, i pani towarzystwo bardzo by mi pomogło, już choćby ze względów językowych.

— Naturalnie — odparła Ariane. — Chętnie panu pomogę.

— Wspaniale. Bardzo pani dziękuję. — Mister O'Hara najwidoczniej poczuł ulgę. — I proszę się nie martwić o strój. Ambasada zapłaci pani za coś stosownego.

— Chce pan przez to powiedzieć, że mogę sobie coś kupić na koszt naszego rządu? — Ariane wpatrywała się w niego z niedowierzaniem.

— Oczywiście w pewnych granicach. Proszę zejść na dół do kasy i zapytać. W tych sprawach nie jesteśmy skąpi. Nikt nie może oczekiwać, że z własnych poborów zapłaci pani za odpowiednie stroje.

Ariane była wniebowzięta. Od razu pomyślała o sukience z wystawy eleganckiego butik.

— Ta konferencja coraz bardziej zaczyna mi się podobać.

— Zabawne — stwierdził mister O'Hara pocierając podbródek. — Dokładnie to samo powiedział mi przed chwilą Jacques.

— Z pewnością myślał o czymś zupełnie innym — zauważyła sucho Ariane. — Nie sądzę, żeby monsieur de Ventaille miał ze mną cokolwiek wspólnego.

Ostatni dzień, jaki Ariane spędziła w Paryżu, był zdecydowanie najbardziej wyczerpujący. Dosyć długo pracowała, a przed podróżą trzeba było załatwić jeszcze kilka spraw.

Mister O'Hara wraz z innymi członkami komisji amerykańskiej miał pojechać do Château de Forete następnego dnia samochodem. Zaproponował, żeby pojechała z nimi.

Lecz Ariane wolała pociąg. W samochodzie prawdopodobnie znów musiałaby pracować. Zbyt dobrze знаła już mister O'Hare.

Podróż pociągiem wprawi ją w wakacyjny nastrój, a poza tym będzie mogła trochę popatrzeć na krajobrazy. Z góry się na to cieszyła. W Tours weźmie taksówkę z dworca i pojedzie do Château de Forete.

Mój Boże, mam jeszcze tyle do zrobienia, pomyślała Ariane, kiedy wreszcie wyszła z biura.

Musiała się spakować i poinformować właścicielkę mieszkania o swoim wyjeździe. Potem chciała jeszcze powiadomić kilku przyjaciół w Stanach, gdzie mogą ją znaleźć w ciągu dwóch następnych tygodni.

Nie starczyło jej niestety czasu, żeby zająć do księgarni i kupić jakiś przewodnik po dolinie Loary, choć chętnie by to zrobiła. Nie pozostało jej nic innego, jak zorientować się na miejscu, co warto zobaczyć.

Lecz na jedno musiała znaleźć czas, a mianowicie na kupno czerwonej szyfonowej sukienki z wystawy na Boulevard Saint Germaine. Od czasu, gdy mister O'Hara powiedział jej, że może sobie uzupełnić garderobę na koszt ambasady, myślała już tylko o tej sukience.

Ariane przyspieszyła kroku. Już widziała szyld butiku. W chwilę później mocno podekscytowana weszła do sklepu. Sprzedawczyni była bardzo miła.

Przy takiej cenie to nic dziwnego, pomyślała Ariane przymierzając sukienkę. W normalnej sytuacji nadal mogłaby ją oglądać tylko na wystawie. Teraz jednak mogła ją sobie kupić bez wyrzutów sumienia.

Niosąc pudełko z sukienką pod pachą Ariane wkrótce dumnym krokiem opuściła sklep.

W pośpiechu dotarła do swojego mieszkania i natychmiast zaczęła się pakować.

Tego wieczoru Ariane opadła na łóżko wyczerpana i natychmiast zasnęła.

Rozdział 3

Pierwszego dnia w Chateau de Forete Ariane obudziła się dość późno. Jeszcze przez chwilę przeciągała się z rozkoszą we wspaniałym miękkim łożu, w którym leżała.

Wciąż jeszcze nieco odurzona snem otworzyła wreszcie oczy i mrugając spojrziała w poranne słońce, którego promienie wpadały do pokoju przez wysokie okna.

Po raz pierwszy od kilku dni Ariane czuła się świeża i wypoczęta, gotowa stawić czoło zadaniom, jakie na nią czekały.

Wstała i podeszła do jednego z okien. Po krótkim wahaniu otworzyła je, po czym mocno się wychyliła, żeby odetchnąć świeżym powietrzem poranka.

Ariane nie uświadamiała sobie, jakie wrażenie mogła zrobić na obserwatorze stojącym pod oknem. Jej matowo połyskujące blond włosy były rozczochrane. Biała bawełniana koszula nocna, wyszywana w maleńkie niezapominajki, nie była zapięta pod szyją i częściowo ukazywała piersi.

Lecz Ariane tak była zatopiona w kontemplacji zamkowego otoczenia, że tego nie zauważyła.

Słońce grzało już mocno, i dziewczyna na kilka minut wystawiła twarz na działanie promieni. Słuchała ćwierkania ptaków i wszystko wydawało jej się cudowne.

Potem znów rozejrzała się dookoła. Na łąkach przylegających do parku lśniła rosa. Ten park był prawdziwym rajskim ogrodem.

Ariane popatrzyła na trawniki i klomby kwiatów otoczone przyciętym żywopłotem z ligustru.

Pomiędzy drzewami dojrzała srebrno połyskującą wodę. To na pewno była Loara. Rzeka stanowiła granicę posiadłości wokół zamku.

Ariane niechętnie oderwała się od okna. Spojrzała na zegarek. Spała o wiele za długo. Było już wpół do dziewiątej. Musiała się pospieszyć z ubieraniem i pójść do swego biura. Mister O'Hara z pewnością znów miał dla niej mnóstwo pracy.

Rozejrzała się po pokoju. Wydał jej się piękny, elegancki, a jednocześnie praktyczny.

Większość miejsca zajmowało wielkie łoże z baldachimem i ciężkimi zasłonami z adamaszku. Wezglówie zdobiły rzeźbione kwiaty i egzotyczne zwierzęta. W kącie stała podobnie rzeźbiona szafa, w której Ariane powiesiła swoje ubrania.

W pokoju stało jeszcze biurko z odpowiednim krzesłem w tym samym stylu. Na podłodze leżał wielki berberyjski dywan, który pod jej stopami wydawał się gruby i miękki.

Ariane westchnęła, nie mogąc jeszcze pojąć swego szczęścia. Ruszyła ku szafie. Kiedy jednak była w połowie pokoju, z otwartego okna dobiegł ją odgłos końskich kopyt.

Natychmiast się odwróciła. Uwielbiała konie i sama była dobrym jeźdźcem. Dlatego koniecznie chciała zobaczyć tego wierzchowca.

Mocno wychyliła się z okna, żeby ogarnąć wzrokiem ścieżkę.

Zobaczyła klusującego konia. Było to przepiękne zwierzę, duży czarny ogier z białą plamką na wąskim nosie.

Koń, posłuszny lekkiemu ruchowi jeźdźca, właśnie przystanął i rżąc potrzęsnał grzywą.

Spojrzenie Ariane przesunęło się na jeźdźca. Jakby grom w nią strzelił.

W spodniach z brązowego dżinsu i w butach do jazdy konnej, niedbale rozparty w siodle siedział — Jacques de Ventaille! Podniósł na nią wzrok. Jego ciemne oczy załśniły drwiąco, kiedy się jej przyglądał, jak beztrósko wychyla się z okna w niemal całkowicie rozpiętej koszuli nocnej.

Ariane cofnęła się pospiesznie. Czuła, jak krew uderza jej do twarzy.

Lecz zanim zdołała się wycofać, spostrzegła jeszcze, że Jacques de Ventaille pozdrowił ją uniesioną dłonią.

— Bonjour, mademoiselle Turner! — zawołał. Potem lekko dał koniowi ostrogi i oddalił się galopem.

Ariane zagryzała wargi ze złości. Wiedziała, że sama sobie była winna, że on zobaczył ją w takim stanie. Była po prostu zbyt ciekawa. Ale dlaczego jeźdźcem musiał okazać się akurat Jacques de Ventaille? Była wściekła również na niego. Te bezczelne spojrzenia zaczynały jej powoli działać na nerwy!

Ściągając koszulę postanowiła, że w miarę możliwości będzie go unikała. Jacques de Ventaille najwyraźniej należał do tych mężczyzn, którzy czerpali przyjemność z wprawiania kobiet w zakłopotanie.

Ariane ubrała się szybko i wyszła z pokoju. Pospiesznie przeszła wzdłuż szerokiego korytarza do schodów, które pamiętała jeszcze z poprzedniego wieczoru. Z tego miejsca łatwo już mogła trafić do jadalni.

Z obfitego bufetu Ariane wybrała sobie to, na co miała apetyt, i usiadła przy stole mister O'Hary. Ucieszył się słysząc, że zamek jej się podoba. Potem omówił z nią plany na cały dzień.

Od tej chwili Ariane nie znalazła nawet minuty, żeby pomyśleć o dolinie Loary, o rodzinie swej matki lub o Jacques'u de Ventaille'u i jego niepokojących spojrzeniach.

Nie tylko pierwszy dzień, ale także następne upływały w tym samym rytmie. Ariane pracowała do wieczora. Później towarzyszyła mister O'Harze na przyjęciach, które opuszczała po kilku godzinach, żeby opracować sprawozdania dzienne, które jej szef chciał przeczytać następnego poranka.

Przez cały tydzień Ariane nie widywała Jacques'a de Ventaille'a. Tylko mister O'Hara wspomniał o nim parokrotnie. Lecz ona myślała o nim częściej, niżby chciała.

W piątkowy wieczór Ariane udało się przekonać mister O'Hare, że naprawdę jest zbyt zmęczona, by udać się na wieczorne przyjęcie.

— Okay, Ariane. Nie mam pani tego za złe. Te party rzeczywiście są okropne. Wciąż gada się o tym samym! Mnie też zaczyna to już nudzić. — Uśmiechnął się do niej i porozumiewawczo mrugnął okiem.

— Cieszę się, że daje mi pan wolne — odrzekła. Nie chciała powiedzieć, jak bardzo nudziły ją te wieczory. Ponieważ towarzystwo składało się wyłącznie z mężczyzn, wiele pito i palono. Ariane miewała niekiedy uczucie, że za chwilę się udusi.

Była uszczęśliwiona perspektywą wolnego wieczoru.

Najpierw wzięła długą kąpiel. Potem wśliznęła się w swój miękki płaszcz kąpielowy. Miała teraz przed sobą cały długi wieczór. Wieczór, w czasie którego nikt od niej nie oczekiwał, że będzie sporządzała notatki albo wysłuchiwała długich, usypiających przemówień.

Zamówi sobie kolację do pokoju, a potem położy się do łóżka i będzie czytać.

Przedtem jednak wybierze się jeszcze na spacer po parku, postanowiła, tęsknie wyglądając z okna w zapadający zmrok.

Spacer dobrze jej robi. W ostatnich dniach bez przerwy siedziała tylko w swoim biurze. Nawet na minutę nie mogła wyjść na zewnątrz. Poza tym chciała w końcu obejrzeć otoczenie zamku.

Zamiast prostego kostiumu, jaki nosiła przez te wszystkie dni, Ariane wybrała lekką białą sukienkę letnią obszywaną koronkami. Kupiła ją kiedyś pod wpływem kaprysu. Dotychczas prawie jej nie nosiła, bo uszyta była w stylu przełomu wieków. A czegoś takiego nie dało się nosić na co dzień do pracy.

Jednakże na spacer po romantycznym ogrodzie zamkowym nie ma nic bardziej odpowiedniego, zdecydowała zakładając sukienkę. Na ramiona nałożyła jeszcze szydełkowy szal, po czym przejrzała się w lustrze.

— Szkoda — powiedziała do swego odbicia. — Naprawdę szkoda, że idziesz na spacer sama! — Szybko się obróciwszy, wyszła z pokoju.

Powietrze było orzeźwiająca, ale już trochę chłodne. Słońce właśnie zachodziło, i horyzont zdawał się płonąć.

Było kilka zwirowanych drózek. Ariane wybrała tę, która wiodła obok trawników. Kamyki pod jej stopami wydawały się ostre i nieprzyjemne.

Szybko rozejrzała się dookoła, i nie zauważywszy nikogo, schyliła się, zsunęła buty i wzięła je do ręki.

Opuściła ścieżkę i boso weszła na trawnik. Owionęła ją przyjemna świeża woń, która przypomniła jej dzieciństwo. Poczuła się młodsza o kilkanaście lat i zaczęła biec, jak lubiła to robić, kiedy była jeszcze małą dziewczynką. W tym ogromnym parku poczuła się cudownie wolna.

Ariane biegła do utraty tchu. W końcu opadła zdyszana na ławkę przed starym, porośniętym mchem kamiennym murem.

Obok niej znajdował się w murze łuk bramy zarośnięty jakimś pnączem. Fiołkowe kwiaty wydawały intensywny zapach w wieczornym powietrzu.

Wciąż jeszcze usiłując złapać oddech, Ariane zastanawiała się, co też to mogło się kryć za tym romantycznym murem.

Wstała i obejrzała się na zamek. Słońce już zaszło, lecz horyzont nadal połyskiwał czerwienią. Ostatnie światło dnia otulało chateau. Wyglądało tak, jakby cały zamek zanurzony był w złocie.

Ariane przystanęła zafascynowana pięknem potężnej starej budowli.

— Wygląda jak zamek z bajki — szepnęła, całkowicie zatopiona w tym widoku. Ptak, który nagle wzbił się w powietrze, wyrwał Ariane z rozmarzenia.

Znów przypomniła sobie stary mur i łuk bramy, przed którym stała. Powoli zbliżyła się do niego.

Po drugiej stronie był ogród. Ale jaki ogród!

Po raz drugi tego wieczoru Ariane popadła w rozmarzenie. Ogród, w którym rosły tylko różowo kwitnące krzewy i rośliny!

Zdumiona weszła do ogrodu. Ujrzała róże i goździki, geranium i begonie, a w jednym z rogów krzew, całkowicie pokryty delikatnym różowym kwieciem. Była to zwyczajna dzika róża, ale wyglądała niezwykle uroczo.

Ta różowa wspaniałość była po prostu porywająca! Ariane bez przerwy kręciła się wokół własnej osi, żeby móc obejrzeć te wszystkie pachnące kwiaty. Miała uczucie, jakby znalazła się w zaczarowanym świecie.

Już od dawna nie czuła się taka swobodna i rozluźniona. Nawet sobie tego nie uświadamiając, zrobiła kilka tanecznych kroków. Szeroka spódnica

białej sukienki powiewała wokół jej nóg, a policzki miała zaróżowione — jak te wszystkie kwiaty dookoła.

Nagle spostrzegła, że nie jest tu sama. Uśmiech zamarł jej na ustach, i odwróciła się. W bramie stał Jacques de Ventaille.

— Przestraszył mnie pan! — zwróciła się doń z gniewnym wyrzutem. Przyczyną jej gwałtownej reakcji było zakłopotanie.

Jacques de Ventaille uśmiechnął się.

— Proszę się mną nie przejmować. Niech pani tańczy dalej...

— Ja nie tańczyłam! — zaprotestowała Ariane, nerwowo wygładzając sukienkę. — Ja tylko...

— ... modliłam się do księżycy? — spytał mężczyzna. Stał niedbale opierając się o łuk bramy i wyglądał niezwykle atrakcyjnie w swoim eleganckim wieczorowym ubraniu.

Ariane czuła, że serce zaczyna jej bić coraz szybciej. Dlaczego bliskość tego człowieka zawsze wprawiała ją w stan takiej niepewności? Chcąc się obronić przed tym uczuciem, znów odezwała się bardzo nieuprzejmie:

— Wcale nie modliłam się do księżycy! Skąd panu przyszedł do głowy tak absurdalny pomysł? Nie jestem przecież poganą!

— Ach tak? Nie jest pani? Myślałem, że wszyscy Amerykanie są poganami.

— To podłe z pańskiej strony wygłaszać takie twierdzenia. Czyżby tak bardzo nienawdził pan Amerykanów? — Ariane gniewnie podparła się pod boki.

Jacques de Ventaille przez chwilę wpatrywał się przed siebie zamyślonym wzrokiem, nim wreszcie odpowiedział.

— Tak nie jest, mademoiselle. Muszę jednak niestety powiedzieć, że moje doświadczenia z pani rodakami nie są najlepsze. Niejednokrotnie się dziwiłem, jak fałszywi potrafią być Amerykanie.

— Co pan chce przez to powiedzieć? — oburzyła się Ariane.

— No cóż — odrzekł z wahaniem. — Na przykład pani... Jest pani prawdopodobnie wykształconą młodą damą z dobrym wychowaniem. Wygląda pani — proszę mi pozwolić na to sformułowanie — jak wcielona piękność i niewinność. A jednak jest pani wplątana we wszystkie sprawy, jakie wiążą się z tą konferencją. Najwidoczniej nic pani sobie z tego nie robi, że jest jednocześnie dwiema różnymi osobami. Ariane zaczerpnęła tchu.

— Chce pan przez to powiedzieć, że uważa mnie za hipokrytkę? Sądzi pan, że przysłano mnie tutaj jako swego rodzaju Matę Hari? Jako szpiega?

— To bardzo interesująca koncepcja. — Uśmiechnął się. — I co? Jest pani szpiegiem?

— Ależ to jest... — Słowa utknęły Ariane w gardle. — Jestem sekretarką mister O'Hary, dobrze pan o tym wie, monsieur de Ventaille!

— Tak! Ale czyż nie jest możliwe, że równocześnie jest pani kimś innym, mademoiselle Turner?

— W moim wypadku nie! — Z wściekłości Ariane zacisnęła pięści. To nie do wiary! On uważał ją za podstępną i zakłamaną!

Jacques de Ventaille westchnął przyglądając się jej dokładnie.

Światło księżyca osrebrzyło włosy Ariane.

— A jak jest z panem? — spytała napastliwie. Postanowiła pobić go jego własną bronią. — Na ogół sprawia pan wrażenie człowieka uprzejmego. A jednak stoi pan tutaj oskarżając mnie o najbardziej nieprawdopodobne rzeczy. Czy w panu też są dwie osoby, monsieur?

— Brakuje mi tej niewinności, którą pani tak wspaniale uosabia — odparł rozbawiony. — Niewinność nie należy do moich cnót.

Ariane zarumieniła się i rozzłościła na siebie samą. Znaczenie jego słów pojęła natychmiast. Czuła się zbита z tropu i niepewna, i pragnęła już tylko tego, żeby on opuścił ten ogród.

Lecz on wcale nie miał zamiaru odejść.

— A więc nie jest pani szpiegiem, mademoiselle — ciągnął dalej uśmiechając się pod nosem.

— Skąd nagle ta pewność? — spytała Ariane wyzywająco. — Jeszcze przed chwilą był pan przekonany o czymś wręcz przeciwnym.

— Szpiedzy nigdy się nie rumieniają — odparł spokojnie. — Ani nie tańczą boso po nie swoich trawnikach. — Jacques de Ventaille spojrział na sandaalki, które wciąż jeszcze trzymała w ręku.

Ariane wzruszyła ramionami.

— W takim razie dowiedział się pan o mnie prawdy. Jacques de Ventaille uczynił w jej stronę kilka kroków.

— Prawdy o pani....? — wymruczał. — Nie wiem, czy kiedykolwiek można się dowiedzieć prawdy o swoich bliźnich.

— Niektórzy ludzie komplikują sprawy bardziej niż trzeba — odrzekła Ariane. — Jestem dokładnie tym, co pan przed sobą widzi: nieskomplikowaną Amerykanką.

Mówiąc to, uświadomiła sobie równocześnie, że powiedziała tylko pół prawdy. Bo przecież w połowie była Francuzką.

— Podoba się pani ten ogród? — spytał pomijając milczeniem jej ostatnią uwagę. — Należy do najpiękniejszych w swoim rodzaju.

— Uważam, że jest wspaniały — odparła Ariane z pewną egzaltacją. Ale jej odpowiedź była szczerą. — Nigdy w życiu czegoś takiego nie widziałam.

— Na przełomie wieków takie ogrody były bardzo modne. Wówczas nie brakowało jeszcze ogrodników, a ludzie mieli czas zajmować się takim luksusem. Dziś to już rzadkość.

— Ale za to piękna rzadkość — wymruczała Ariane pochylając się na jedną z róż, żeby poczuć jej zapach.

— Czy w Ameryce w ogóle nie ma ogrodów? — spytał Jacques de Ventaille.

— Oczywiście, że są — odrzekła — ale nie takie jak ten. U nas nie ma zamków, monsieur de Ventaille. Nigdy nie był pan w Stanach Zjednoczonych?

— Tylko w Waszyngtonie i Nowym Jorku. Zapewniano mnie, że te miasta nie pokazują prawdziwej Ameryki.

— A pan bardzo interesuje się tym, co jest, a co nie jest prawdziwe — zauważyła Ariane.

— A pani nie?

— Biorę rzeczy takimi, jakie są. Może jestem zbyt łatwowierna.

— Jak to się stało, że tak dobrze mówi pani po francusku? Mogłaby pani być Francuzką. — Jego spojrzenie zatrzymało się na jej oczach.

Ariane zastanawiał się przez chwilę. Już była bliska powiedzenia mu prawdy, potem jednak się rozmyśliła.

Nie miała najmniejszej ochoty rozmawiać z tym człowiekiem o przeszłości swojej matki. Jacques de Ventaille był dla niej obcym.

— Mademoiselle? — przypomniał jej trochę niecierpliwie o swoim pytaniu.

— Urodziłam się w stanie Maine — powiedziała Ariane. — To jest w pobliżu granicy z Kanadą. Tam wszyscy mówią po angielsku i po francusku.

— Ale pani mówi inaczej niż francuskojęzyczni Kanadyjczycy. To brzmi tak, jakby pani była stąd.

— Byłam bardzo pilną uczennicą. — Ariane uśmiechnęła się do niego mając nadzieję, że wystarczy mu to wyjaśnienie i przestanie ją wypytywać.

— A jak podoba się pani Francja? — ciągnął dalej, jakby to była zupełnie normalna rozmowa.

Ariane wydało się to dziwne. Jeszcze przed chwilą się kłócili. On jej zarzucał, że jest szpiegiem!

— Ogromnie mi się tu podoba — odparła. — Zakochałam się we Francji, monsieur de Ventaille.

Kiedy uśmiechnął się tym razem, oczy mu zabłyśły.

— Często się pani zakochuje? — zapytał zbliżając się do niej o krok. Wpatrywał się jej w oczy, i Ariane poczuła, że po skórze przebiega jej dreszcz, nigdy przedtem nie przeżyła czegoś podobnego.

— Nie — odrzekła szybko.

Jacques de "Ventaille podszedł jeszcze bliżej.

— Nie mogę w to uwierzyć, mademoiselle. Młoda dziewczyna, i w dodatku taka śliczna...

— Nie — przerwała mu nerwowo Ariane cofając się o krok. Jego bliskość zbijała ją z tropu i przyspieszała bicie jej serca.

— Nie mam czasu na takie bzdury! — wyrzuciła.

— Bzdury? — powtórzył z niedowierzaniem. Ariane zorientowała się, że znów powiedziała coś niestosownego.

— No cóż, wie pan przecież, że niektórzy ludzie, kiedy się zakochają, zaczynają się zachowywać dziecinnie i śmiesznie. Nie chcę, żeby tak się stało również ze mną. Poza tym biorę życie chyba nazbyt serio, żeby wdawać się w jakieś błahe miłości...

Ariane sama słyszała, że jej głos stał się piskliwy, i była zdumiona uczuciami, z którymi naraz musiała walczyć, kiedy usiłowała wyjaśnić temu obcemu mężczyźnie swoją postawę.

— Chce pani powiedzieć, że człowiek zakochany zachowuje się dziecinnie? — spytał poważnie. — Na przykład tak dziecinnie, że w ogrodzie mógłby spróbować tańczyć samotnie w świetle księżyca?

Ariane przełknęła ślinę, i znów się rozszłościła, że on ją przedtem obserwował. Dobrze, że było już prawie całkiem ciemno. Dzięki temu przynajmniej nie mógł zobaczyć jej rozpalonych policzków.

— Myślałam, że... jestem... sama... — wyjąkała zmieszana.

— Interesujące — zauważył Jacques de Ventaille. — Zastanawiam się tylko, co jeszcze pani robi, kiedy jest sama, jeśli nie traci pani czasu na marzenia o miłości albo podobnych bzdurach, mademoiselle.

Stał tak blisko, że Ariane czuła przez cienką sukienkę ciepło jego ciała. Zbliżył twarz do jej^o twarzy i wciąż wpatrywał się w jej oczy.

— Ja... — zaczęła zmieszana Ariane i natychmiast umilkła. Miała uczucie, że stoi na skraju przepaści. Dostała zawrotu głowy.

— Pani jest taka blada, czyżby to wina księżyca? — mruknął wyciągając rękę, by dotknąć jej twarzy. — Jasne włosy, jasna skóra i ta sukienka... — urwał. — Potrzebuje pani... trochę kolorów.

Mówiąc to, zerwał jedną z pachnących róż. Kolor dokładnie pasował do zaczerwienionych policzków Ariane. Szybko usunął kolce i wetknął jej kwiat we włosy. Potem cofnął się o krok i przyjrzał swemu dziełu.

Ariane stała bez ruchu. Była jakby zahipnotyzowana jego powolnymi, miękkimi ruchami. Jednak wewnętrznie buntowała się przeciw niemu.

— Teraz wygląda pani zupełnie inaczej. Jak sylfida. W końcu Ariane zdobyła się na ciętą odpowiedź.

— Ale nią nie jestem, i pan o tym wie. Lekko zmarszczył czoło.

— Nie jestem pewny, czy mogę się z panią zgodzić, mademoiselle. — W jego oczach błysnął szelmowski ognik.

To rozwścieczyło Ariane. Jakim prawem ten człowiek stroi sobie z niej żarty!

— A pan, monsieur — odrzekła złośliwie — najwyraźniej należy do tego gatunku mężczyzn, którzy wykorzystują kobiety wyłącznie dla własnej przyjemności, po czym odrzucają je niby zwiędły kwiat! — Wyrwała różę z włosów i zwróciła mu ją.

— Czy naprawdę uważa pani, że jestem taki zły? — spytał Jacques de Ventaille.

— Tak, właśnie tak.

— Dobrze. — Uśmiechnął się złośliwie i wsunął różę w dziurkę od guzika. — W takim razie nie można tego zmienić.

Ariane nie odpowiedziała, ale już zaczęła żałować swoich gwałtownych słów. Dlaczego tak się dała ponieść nerwom? Nie przeczuwała, jak wyraźnie te myśli dało się wyczytać z jej twarzy.

Jacques de Ventaille przyjrzał jej się w zamyśleniu.

— Bez względu na to, czy pani jest sylfidą czy nie... Zanim Ariane mogła się zastanowić nad jego słowami, porwał ją w ramiona i zamknął jej usta pocałunkiem, który był równocześnie brutalny i namiętny.

Przywarł do niej całym ciałem, jej biała sukienka ostro kontrastowała z jego czarnym smokiem. Szal zsunął się na ziemię i leżał u jej stóp jak siatka z rosy.

Ariane chciała się bronić, lecz nie mogła. Zamiast tego posłusznie rozchyliła usta pod jego pocałunkiem.

Nawet sobie tego nie uświadamiając, równie namiętnie odpowiedziała na jego pocałunek.

Jacques odsunął głowę i przyjrzał jej się z rozbawieniem.

— Chciałem się tylko przekonać, czy jesteś z krwi i kości.

Nim Ariane zdążyła się poruszyć albo coś powiedzieć, jego wargi na nowo wpiły się w jej usta. Ten pocałunek sprawił, że zapomniała o wszystkim.

I to Jacques pierwszy rozluźnił uścisk. Odsunął ją nieco od siebie i popatrzył jej głęboko w oczy.

— Wygląda na to, że jednak zmieniłaś zdanie — stwierdził.

— Nie! — wykrzyknęła Ariane. Wyrwała się z jego ramion i cofnęła. — Nie! — powtórzyła odwracając się od niego. Zaczęła biec. Jak najdalej od tego ogrodu! Jak najdalej od tego człowieka!

Sandałki wciąż jeszcze trzymała w ręku, ale zapomniała o nich. Zapomniała o całym świecie, tylko nie o pocałunkach Jaques'a de Ventaille'a, które nadal płonęły na jej wargach jak ogniste znamię.

RS

Rozdział 4.

Ariane wmawiała sobie radość z faktu, że w weekend będzie się mogła wybrać na wycieczkę. Opuściła Chateau de Forete i pojechała do Tours.

Już sama myśl, że mogłaby spotkać Jacques'a, przyprawiała ją o zawrót głowy. I wcale nie chciała wiedzieć, dlaczego tak się działo. Starła się również nie myśleć o spotkaniu w ogrodzie.

Ale dokądkolwiek szła, obraz tego człowieka wydawał się jej towarzyszyć na każdym kroku, i kiedy zwiedziła w Tours katedrę i słynne Musée de Gemmail, jej zainteresowanie tym miastem zniknęło.

Ariane przesiadła jakiś czas na ławce w muzeum próbując wyjaśnić sobie własne uczucia wobec Jacques'a.

Spojrząwszy w sufit westchnęła głęboko, gdyż ovladnęło ją wspomnienie. Jakże gorące były jego wargi, i jak mocne miał ramiona! Żaden mężczyzna nie całował jej jeszcze tak namiętnie jak on.

Mimo to musiała zapomnieć o jego pocałunkach, jeśli nie chciała uczynić siebie na zawsze nieszczęśliwą.

Bo i dlaczego mężczyzna taki jak Jacques miałby choć przez chwilę pomyśleć o tak niepozornej dziewczynie jak ona?

Dla niego nie było to nic innego jak tylko flirt. Zabawa, jaką często uprawiał ze wszystkimi kobietami, które ochoczo padały mu w ramiona.

— Ale nie ze mną! — powiedziała do siebie Ariane.

Natychmiast kilku zwiedzających obejrzało się na nią ze zdziwieniem. Dopiero wówczas zorientowała się, że mówiła na głos. Podniosła się więc szybko i przeszła do następnej sali, żeby uniknąć ciekawskich spojrzeń.

Lecz myśl o Jacques'u de Ventaille'u jej nie opuściła.

Z pewnością należał do mężczyzn, którzy postawili sobie za cel życia uwiedzenie tylu kobiet, ile tylko się da. Wygląd do tego miał odpowiedni. Prawdopodobnie był nawet żonaty — z godną współczucia kobietą, którą — razem z dziećmi — ukrywał gdzieś w południowej Francji.

Tak, tak właśnie jest, zdecydowała Ariane. Przy czym nie spodobała jej się ta ostatnia myśl. Ale na chwilę pomogła jej zapomnieć o Jacques'u de Ventaille'u.

Ariane opuściła muzeum i zeszła ku rzece.

Przy placu Anatola France'a, w publicznym parku, gdzie były wspaniałe klomby geranium, usiadła na ławce i zamyślonym wzrokiem wpatrywała się w Loarę.

Woda połyskiwała w popołudniowym słońcu i kiedy Ariane zamknęła oczy, potrafiła sobie wyobrazić, jak tutaj mogło być dawniej. Zastanawiała

się, czy jej matka też tutaj kiedyś siadywała, może nawet na tej samej ławce, żeby przyglądać się statkom na rzece. Już sama ta myśl napawała Ariane smutkiem.

Niedaleko stąd położone było przecież Fontreault. Lecz tam nie chciała pojechać, jeszcze nie.

Popołudnie zbliżało się ku końcowi, i Ariane wstała z ławki. Tak bardzo była zatopiona w myślach, że wcale nie zauważała pełnych podziwu spojrzeń młodych mężczyzn.

Weszła do małego bistro i zamówiła kolację. Zjadła jedynie kilka kęsów, gdyż nagle straciła apetyt.

I to właśnie Jacques de Ventaille był przyczyną jej tak zmiennych nastrojów.

Ze swojej pierwszej wycieczki Ariane wróciła do zamku zmęczona i rozczarowana.

W poniedziałek rano znów z radością zabrała się do pracy. Mister O'Hara zajmie ją przynajmniej na tyle, że nie będzie miała czasu na rozmyślania o pocałunkach w świetle księżyca.

Już od wczesnego ranka siedziała przy biurku. Mister O'Hara był zaskoczony, ale nie dał tego po sobie poznać.

— Czy przyjemnie spędziła pani weekend? — spytał uprzejmie.

— Tak. — Ariane opowiedziała o wycieczce do Tours. Mister O'Hara nie powinien wiedzieć, co działo się z nią naprawdę.

Wysłuchał jej cierpliwie, po czym skinął głową.

— Ja spędziłem cały weekend w moim pokoju przeglądając materiały. Spotkałem się także z przedstawicielami kilku rządów. Musieliśmy jeszcze przedyskutować ostatni punkt umowy. To było tak samo nudne, jak to, co teraz mówię — roześmiał się.

— Czy nikt o mnie nie pytał? — zapytała Ariane. Starła się przy tym nadać swemu głosowi ton maksymalnie obojętny. Zauważyła jednak, że pana O'Hary nie można było oszukać.

— Nie, nikt — odparł przyglądając się jej z uwagą. — Czy kogoś pani oczekiwała?

— Właściwie nie — Ariane pochyliła się nad aktami leżącymi na biurku.

O'Hara zdumiony zmarszczył czoło. Ale nic nie powiedział, tylko poszedł do swego gabinetu.

Było już późne popołudnie, kiedy Ariane po raz pierwszy od owego spotkania w ogrodzie róż znów ujrzała Jacques'a de Ventaille'a. Właśnie przepisywała na maszynie listy dla mister O'Hary, kiedy poderwała się, słysząc jakiś odgłos przy drzwiach.

Spojrzała prosto w chłodne oczy Jacques'a i natychmiast zaczerwieniła się aż po nasadę włosów.

— Czy mogę coś dla pana zrobić? — spytała grzecznie. Jacques de Ventaille przystanął przyglądając się jej przez chwilę w milczeniu.

— Mam nadzieję — stwierdził podchodząc bliżej.

— Mister O'Hara jest jeszcze zajęty, ale za kilka minut skończy — wyjaśniła pospiesznie Ariane.

— Nie przyszedłem do Jamesa. — W jego oczach pojawił się dziwny blask. Choć nie chciała na niego patrzeć, jego wzrok w magiczny sposób przyciągnął jej spojrzenie.

— Ale... w takim razie...do kogo? — wyjąkała zmieszana i wściekła na samą siebie.

— Do pani.

— Monsieur de Ventaille — zaczęła niepewnie. — Nie wiem, czego mógłby pan ode mnie... — Urwała bezradnie.

— Chciałbym pani coś powiedzieć — rzekł z poważną miną. Może przy kolacji?

Ariane nie mogła tego pojąć! Oto mierzył ją beczelnym spojrzeniem i jeszcze ośmielał się zapraszać ją na kolację, jakby byli dobrymi przyjaciółmi albo starymi znajomymi! Czuła się do tego stopnia zaskoczona, że nie przyszła jej do głowy żadna stosowna odpowiedź.

Jacques de Ventaille najwyraźniej był rozbawiony, gdyż wokół kącików ust igrał mu ten uśmiech, który doprowadzał ją do wściekłości.

— Co pani na to? — zapytał. — Czy dzisiejszego wieczoru będę miał przyjemność zjeść z panią kolację?

— Nie! — Jej odpowiedź była natychmiastowa. — Nie, nie będzie pan miał tej przyjemności!

— Dlaczego nie? — spytał uprzejmie.

Ariane gorączkowo zastanawiała się nad odpowiedzią. Przecież nie mogła się przyznać, że chciała uniknąć przebywania z nim sam na sam! Że bała się własnych uczuć! Jego obecność budziła w niej tak obce, niepokojące uczucia, których nie potrafiła sobie wyjaśnić.

— Mam dużo pracy — odrzekła uświadamiając sobie równocześnie, że to było słabe wytłumaczenie, ale tylko takie przyszło jej do głowy. Może była to nawet prawda. Przypuszczalnie dziś wieczorem mister O'Hara znów będzie chciał ją zabrać na jakieś przyjęcie.

Jakby przywołany tą myślą, w drzwiach swego gabinetu pojawił się mister O'Hara.

— Jacques! — Mister O'Hara wydawał się zdumiony. — Myślałem, że jest pan jeszcze w Paryżu. Wrócił pan wcześniej?

— Zmieniłem plany.

— No tak — powiedział James O'Hara przenosząc wzrok z gościa na swoją sekretarkę i z powrotem. — Przyszedł pan do mnie? — spytał w końcu.

— Nie, James — odparł Jacques. — Usiłowałem przekonać mademoiselle Turner, że na jeden wieczór powinna zapomnieć o swojej karierze i wybrać się ze mną na kolację.

Mister O'Hara znów spojrział na Ariane.

— Wyjaśniłam monsieur de Ventaille'owi, że dziś wieczorem będę jeszcze musiała popracować. — Spojrzeniem prosiła mister O'Hare, żeby potwierdził jej słowa.

O'Hara skinął głową.

— Tak, tak, Jacques, czy przeczytał pan już wszystkie dokumenty? — zapytał Francuza mimochodem, po czym zrećnie wciągnął go w rozmowę, zmierzając z nim jednocześnie w stronę drzwi.

Ten Jacques de Ventaille uważał ją chyba za łatwą zdobycz i miał nadzieję, że po kolacji we dwoje z ochotą padnie mu w ramiona.

Na szczęście pokrzyżowała mu plany. Ale dlaczego nie potrafiła się z tego cieszyć? Ariane przestała rozumieć samą siebie.

Ariane przepisała wszystkie listy i właśnie przykrywała maszynę, kiedy podszedł do niej pan O'Hara.

— Czy mogę z panią przez chwilę porozmawiać? — spytał.

— Tak, naturalnie...

— Nie chciałybym, żeby odniosła pani wrażenie, że mieszam się w pani życie prywatne, Ariane — powiedział rozpinając najwyższy guzik swej koszuli, jakby nagle zrobiło mu się gorąco — ale Jacques de Ventaille jest człowiekiem bardzo znaczącym w tych rokowaniach. Mógłby nam pomóc, gdyby stał po naszej stronie.

— Mister O'Hara! — zawołała z przerażeniem Ariane. — Chyba nie chce pan powiedzieć...

— Nie — przerwał jej gwałtownie — nie chcę pani zmuszać do pójścia z nim na kolację, żeby nastawić go do nas przychylnie. Ale zauważyłem, że pani, Ariane, zachowuje się wobec niego z dużą wrogością, i to nie tylko przed chwilą, ale już wcześniej. To nie służy naszej pracy dyplomatycznej, którą tu uprawiamy. Czy pani mnie rozumie?

— Niestety nie. Musi mi pan to wyjaśnić dokładniej.

— Otóż sprawa wygląda następująco — zaczął tonem zmęczonym, ale uprzejmym. — W tych trudnych rokowaniach, jakie tu prowadzimy, zbyt wyraźne demonstrowanie osobistych uczuć jest bardzo ryzykowne. To utrudnia pracę. Nigdy bym pani nie prosił, moja droga, żeby poszła pani na kolację z człowiekiem, którego pani nie lubi. Ale jeśli przynajmniej uda się pani nie patrzeć na niego bez przerwy w sposób tak bardzo niechętny, to już byłoby dużo.

Ariane westchnęła. Wreszcie zrozumiała.

— Postaram się — przyrzekła. — Przykro mi, jeśli przysporzyłam panu trudności.

— Jeszcze pani nie przysporzyła — uspokoił ją. — W każdym razie do tej pory jeszcze nie.

Ariane posortowała gotowe listy. Przez resztę wieczoru była spokojna i pogrążona w myślach. Nawet jeśli mister O'Hara zwrócił na to uwagę, to nie dał tego po sobie poznać.

Leżąc później w łóżku, znów postanowiła sobie, że zapomni o tamtych pocałunkach. Nie wolno jej było myśleć o tym, jak cudownie czuła się w ramionach Jacques'a.

Mister O'Hara życzył sobie, żeby była miła dla pewnego francuskiego dyplomaty. Ariane będzie uprzejma dla Jacques'a de Ventaille'a — na zewnątrz. Ale on nigdy się nie dowie, co działo się w jej sercu!

Może Ariane mogłaby zrealizować swoje postanowienie, gdyby mister O'Hara jej w tym pomógł. Ale on tego niestety nie zrobił.

Następnego popołudnia przyniósł jej do korekty teczkę z dokumentami. Skończywszy tę pracę, Ariane odniosła mu dokumenty.

— Czy wszystko w porządku? — spytał jakby nieobecny duchem, kiedy położyła przed nim teczkę.

— Tak, nie znalazłam nawet jednego błędu.

— Dobrze! Czy mogłaby pani zanieść te papiery Jacques'owi? Jego biuro mieści się na pierwszym piętrze w sekcji francuskiej.

— Jacques'owi? — powtórzyła przerażona. — Ma pan na myśli monsieur de Ventaille'a? Tego... tego nie mogę zrobić — wyjąkała Ariane czując, jak się rumieni.

— Ariane...! — powiedział ostrzegawczo mister O'Hara.

— Mam jeszcze tyle pracy! — broniła się rozpaczliwie. — Najlepiej zawołam posłańca.

— Nie, te papiery są zbyt ważne, żeby mogła je pani powierzyć jakiemuś posłańcowi. Chcę, żeby właśnie pani zaniósła te pisma, Ariane, i chcę, żeby zrobiła to pani teraz.

— Ale...

Spojrzał jej w oczy. Zwykle tak dobroduszny uśmiech zniknął mu z twarzy. Ariane przełknęła ślinę.

— W porządku — wymruczała przygnębiona. — Załatwię to.

Prawie już wyszła z pokoju, gdy ponownie ją zawołał.

— Ariane, wiem, że mogę na pani polegać. Przecież nie wymagam od pani zbyt wiele. Ma pani być tylko uprzejma dla monsieur de Ventaille'a.

Ariane uśmiechnęła się z przymusem i skinęła głową.

Wnętrze biura monsieur de Ventaille'a było urządzone bardzo elegancko. Stały tam tylko rzadko spotykane antyki. Ariane rozejrzała się dookoła ze zdumieniem.

Chłodny kobiecy głos przerwał jej tę kontemplację.

— Czy mogę pani w czymś pomóc, mademoiselle? Odwróciwszy się, Ariane zobaczyła ładną, modnie ubraną kobietę siedzącą za biurkiem.

Jego sekretarka! Naturalnie zatrudnia wyłącznie kobiety gustownie ubrane. Ariane zastanawiała się w duchu, czy ta sekretarka równie dobrze pisze na maszynie jak wygląda.

— Mam tu kilka dokumentów dla monsieur de Ventaille'a od pana O'Hary — powiedziała spoglądając na swoją sukienkę z lnu. Była prosta, ale dobrej jakości. Jednakże w porównaniu z tą światową sekretarką musiała wyglądać jak szara myszka.

Kobieta nacisnęła guzik interkomu i zaczęła rozmawiać z monsieur de Ventaille'em.

Ariane przyglądała się jej zadbanym dłoniom, kiedy obsługiwała przyciski. Paznokcie miała długie i jak modelka pomalowane lakierem dobranym do koloru sukienki.

— Proszę wejść! — wezwała Ariane. — Monsieur de Ventaille czeka na panią.

Ariane podziękowała uprzejmie i podeszła do dwuskrzydłowych drzwi.

Gałki u drzwi miały kształt lwiej głowy. Ariane uznała, że w jakiś sposób pasują do Jacques'a de Ventaille'a.

Ariane cicho zapukała i w tym samym momencie ze środka rozległ się jego głos.

— Proszę!

Otworzyła i po krótkim wahaniu weszła. Gabinet był równie niezwykle urządzone jak przedpokój.

Jacques de Ventaille siedział za potężnym, ozdobionym rzeźbieniami biurkiem. Drzwi na balkon były otwarte. Powiew letniego powietrza przynosił zapachy kwiatów z parku.

Jacques uśmiechnął się ze zdumieniem.

— Jakaż miła niespodzianka.

— Mister O'Hara nie chciał powierzyć tych dokumentów posłańcowi — rzekła Ariane sucho i zamykając za sobą drzwi przycisnęła teczkę do piersi.

— James to bardzo ostrożny człowiek.

— Tak. — Ariane miała nadzieję, że ta odpowiedź nie zabrzmiała zbyt krótko i nieuprzejmie. Ona naprawdę bardzo się starała.

— Chętnie je przeczytam — stwierdził przystojny mężczyzna siedzący za biurkiem.

— To zrozumiałe. — Ariane już łatwiej przychodziło z nim rozmawiać. Nie czuła dławienia w gardle. Niemal całkiem spokojnie mogła oglądać to pomieszczenie.

Jego głos sprawił ją nagle w zakłopotanie, od razu też powróciło to samo niemiłe uczucie.

— Czy w takim razie mogę dostać te papiery? — Uśmiechnął się. — Jeśli będzie je pani tak mocno ścisnęła, to nigdy ich nie przejrzę.

— Och! Naturalnie, proszę. — Zmieszana Ariane wyciągnęła ku niemu teczkę.

Co on sobie o mnie pomyśli? Zapomniała o dokumentach, gdyż tak bardzo zaabsorbowało ją zachowywanie uprzejmości.

— Dziękuję. — Wziął teczkę z jej rąk.

Ariane zwróciła się ku wyjściu. Policzki płonęły jej ze zmieszania. Położyła już rękę na metalowej gałce u drzwi, gdy zatrzymał ją jego głos.

— Proszę zaczekać. Może będę miał jeszcze kilka pytań.

— Ależ naturalnie — szepnęła przystając przy drzwiach, żeby nie usłyszał bicia jej serca.

Jacques de Ventaille niedbale kartkował dokumenty w tezcze.

— Co właściwie robiła pani przez ten cały czas od naszego spotkania w ogrodzie? Zwiedziła już pani okolicę?

— Nie, nie bardzo — odrzekła Ariane. — Byłam mocno zajęta.

— Wyobrażam sobie! To się zmieni, kiedy zaczną się posiedzenia. Wtedy będzie pani mogła zwiedzić wszystko, co ją interesuje.

— Tak — wyszeptała Ariane — z góry się cieszę, że poznam tutejszą okolicę.

— To najpiękniejsze miejsce w całej Francji. Nie na darmo nazywamy je „Jardin de la France”, ogrodem Francji. Ale w pani wypadku nie muszę tego tłumaczyć, nieprawdaż, mademoiselle?

— Nie, rozumiem pański język.

— Hm. Byłoby jeszcze przyjemniej, gdybyśmy oboje mówili tym samym językiem.

Ariane zaczerwieniła się i spuściła wzrok. Aż nazbyt dobrze rozumiała aluzję. Jej ciemne rzęsy rzucały cień na jasną cerę, co pasowało do jej oryginalnej urody.

— Dzisiaj wcale nie jest pani taka szorstka, jak zwykle, mademoiselle Turner — zauważył drwiąco, nadal kartkując dokumenty w teczce. — Czyżby wreszcie nauczyła się pani spokojnie zachowywać w mojej obecności?

— Nie mam wyboru! — wybuchnęła Ariane. Ale natychmiast ugryzła się w język. Dlaczego nie potrafiła utrzymać na wodzy swego temperamentu, który sprawił jej już wystarczająco dużo kłopotów.

— Ach, tak? — roześmiał się Jacques de Ventaille. — Czy to ma znaczyć, że szef panią zganił? Może nawet radził pani, żeby była dla mnie miła?

— Nie! — zaprzeczyła gniewnie Ariane. — O takich sprawach sama potrafię myśleć!

— W takim razie wolno chyba przypuszczać, że zmieniła pani o mnie zdanie? Możemy więc zostać dobrymi przyjaciółmi? Podniósł wzrok.

Ariane milcząco skinęła głową. Choć była wściekła, nie mogła powstrzymać podziwu dla jego zręczności. Tak sprytnie pokierował rozmową, że musiała przyznać, iż mogą zostać przyjaciółmi. Po prostu przyparł ją do muru!

To jej się nie spodobało. Lecz nie mogła przyznać, że mister O'Hara prosił ją o grzeczność. Jak by wtedy wyglądała?

— Bardzo mnie to cieszy — oświadczył Jacques. — Poza tym chętnie bym zobaczył, jak wyglądają pani oczy, gdy nie jest pani wściekła. — Podniósł się i zbliżył do niej.

Ariane nabrała powietrza. On jednak tylko wręczył jej teczkę i otworzył drzwi. Tym razem on wygrał.

Ariane wróciła do swego biura poirytowana. Nigdy nie wybaczy mister O'Harze, iż postawił ją w tej nieprzyjemnej sytuacji. Była zmuszona zachowywać się uprzejmie i udawać przyjaźń, jakiej z tym człowiekiem nigdy nie zawrze. Zbyt mocno go nie cierpiała.

A może coś sobie wmawiała? Ariane próbowała być ze sobą szczerą. Musiała przyznać, że w gruncie rzeczy tęskni za Jacques'em. Ale jeśli ją zdenerwował, potrafiła go równie mocno nienawidzić.

Wiedziała, że teraz znalazła się w takim punkcie, gdzie jej tęsknota za nim zmieni się w udrękę albo w miłość, zależnie od tego, jak wszystko się pomiędzy nimi ułoży.

Czy nie lepiej byłoby o nim zapomnieć i unikać go, jak to sobie wcześniej postanowiła?

Ariane całkowicie bezradna siedziała za swoim biurkiem.

Niestety, po prostu nie sposób było zejść mu z drogi. Ariane musiała się o tym przekonać już tego samego wieczoru.

Jacques de Ventaille usiadł na przyjęciu obok niej i natychmiast wszczął rozmowę z mister O'Hara o papierach, które przyniosła mu po południu.

W końcu mister O'Hara odwrócił się w bok i zaczął rozmawiać z kobietą po jego lewej stronie.

Jacques jadł z wielkim apetytem. Ariane przyglądała mu się niemal z zazdrością. Za każdym razem, gdy znalazł się blisko niej, nagle nie mogła już jeść. Zabawiała się listkiem sałaty, spoglądając przed siebie.

— Czyżby zapomniała już pani o swoich dobrych chęciach? — zapytał Jacques. — Myślałem, że jesteśmy na najlepszej drodze, by zostać dobrymi przyjaciółmi.

— Pan naprawdę w to uwierzył? — odparła zuchwale i ugryzła się w język. — Obok niej siedział mister O'Hara. Byłby wściekły, gdyby zauważył, że znów tak się zachowała.

— Miałem wielką nadzieję — odparł spokojnie Jacques. Ariane ściszyła głos.

— Nie jestem taka naiwna, jak może na to wyglądać! I powinien pan wiedzieć, że nie interesują mnie przygody. Mam ważniejsze rzeczy na głowie. Pan zresztą chyba też.

Przerwała, żeby nabrać powietrza. Była zdumiona własną otwartością. Nigdy przedtem nie powiedziała mężczyźnie tak wyraźnie, co o nim myśli, i to w dodatku mężczyźnie tak atrakcyjnemu jak on!

Poczuła jednak ulgę. Jeśli naprawdę myślał, że łatwo sobie z nią poradzi, to przynajmniej wyprowadziła go z błędu.

Nie pozwoli się tak łatwo owinać wokół palca, na co prawdopodobnie Jacques miał nadzieję. Wyraźnie dała mu to do zrozumienia.

Ariane popatrzyła na niego, żeby się upewnić, czy jej słowa poskutkowały. Przez moment bała się, że głęboko go zraniła. Lecz natychmiast pojawił się ten dwuznaczny uśmiech, i odetchnęła z ulgą.

— Pani jest nadzwyczajną osobą, mademoiselle Turner — rzekł. — Ma pani dar pomijania wszelkich norm towarzyskich i przystępowania do sedna

sprawy. Wydaje mi się, że komisją amerykańską kieruje tutaj niewłaściwy człowiek. Czy myślała już pani kiedyś o karierze dyplomatycznej?

Wbrew własnej woli Ariane musiała się roześmiać. Jej śmiech był tak radosny, że odwrócił się do niej mister O'Hara. Popatrzył na nią z ulgą, sądził bowiem, że ona i Jacques znakomicie się rozumieją.

— Na razie wystarczy mi to, co mam, monsieur — odrzekła Ariane.

Podano główne danie. W ten sposób rozmowa się urwała.

Jacques został wciągnięty w długą dyskusję. Potrwało dobrą chwilę, nim znów zwrócił się ku Ariane.

— A jak tam pani plany zwiedzania doliny Loary? Naprawdę nie powinna pani zmarnować okazji.

— W weekend zrobię sobie wycieczkę autobusem po okolicy.

— W ten weekend? — zapytał. — Jaka szkoda, że muszę zostać w tym kieracie, mademoiselle Turner. Pokazać pani moje rodzinne strony — czyż mógłbym sobie wyobrazić coś piękniejszego?

— Pan stąd pochodzi?

— Tak. Świetnie znam te okolice.

— Czy mógłby mi pan udzielić jakichś wskazówek, czego w żadnym wypadku nie powinienam pominąć? — Ariane ucieszyła się, że rozmowa potoczyła się w mniej osobistym tonie.

Poczuła się lepiej, kiedy zaczął z nią rozmawiać o Loarze. Z jego słów wynikało, że nie tylko dobrze zna tę okolicę, lecz jest z nią również mocno związany uczuciowo.

Ariane była zaskoczona, kiedy później spojrzała na zegarek. Prawie pół godziny rozmawiali o dolinie Loary i jej osobliwościach.

Dostrzegł jej spojrzenie i uśmiechnął się.

— Zmęczona?

— Trochę — przyznała. — Ale chętnie pana wysłuchałam. Bardzo mi pan przybliżył te okolice. Przedtem w mojej wyobraźni była to raczej kraina marzeń. Ale teraz, kiedy mi pan o wszystkim opowiedział, czuję się tutaj prawie zadomowiona.

— Kiedyś już pani myślała o tych okolicach? — spytał zdumiony.

— Tak. Moja matka wiele mi o nich opowiadała. Wówczas stale miałam wrażenie, że to bardzo tajemniczy zakątek, romantyczny i mocno uwikłany w historię.

— Pani matka opisała to prawidłowo, tak mi się zdaje. Czy dobrze znała Francję?

Nagle Ariane spostrzegła, że jest na najlepszej drodze, by zdradzić swą pilnie strzeżoną tajemnicę.

Jej spój rźnie powędrowało ku mównicy, i stwierdziła z ulgą, że wkrótce rozpocznie się pierwsze wystąpienie.

— Bardzo przepraszam — powiedziała szukając w torebce notatnika i ołówka. — Muszę się skoncentrować na wystąpieniu.

— Ależ naturalnie, mademoiselle. — Uśmiechnął się i usiadł wygodniej. Ariane stwierdziła, że jego twarz nabrała zupełnie innego wyrazu. Wyglądało na to, że bardzo uważnie przysłuchuje się mówcy.

Kim on był? Dobrym dyplomatą czy mężczyzną, który lubi grać donżuana?

RS

Rozdział 5

To dziwne, pomyślała Ariane, że głos i twarz Jacques'a de Ventaille'a pojawiają się w mojej wyobraźni w najbardziej nieprawdopodobnych momentach.

Tak jak teraz, kiedy pakowała rzeczy na wycieczkę autobusem. Miała to być podróż z niespodzianką.

Od owego wieczornego bankietu Ariane nie widziała Jacques'a de Ventaille'a. I kiedy mijał dzień za dniem, a ona go nie spotykała, stwierdziła z przestрахem, że myśli o nim coraz częściej. Zakiełkowała w niej lekka nadzieja, że może i on o niej myślał. Ale czy nie wyobrażała sobie zbyt wiele?

Całował ją namiętnie w zamkowym ogrodzie, a w czasie bankietu rozmawiał z nią szczególnie uprzejmie. Lecz rozsądek jej podpowiadał, że na pewno nie była w jego typie. Nie była kobietą ani bogatą, ani światową, ani nadzwyczajnie piękną.

A Jacques de Ventaille, tego była pewna, wymagał od kobiet tych trzech rzeczy naraz.

Ariane zamknęła neseser. Zapakowała wszystko, czego potrzebowała na dwudniową podróż z noclegiem, koszulę nocną, buty turystyczne, niemnącą sukienkę i ciepły sweter na wypadek, gdyby się miało ochłodzić.

Była pewna, że niczego więcej nie potrzebuje. Ale wytworna czerwona sukienka, którą kupiła sobie w Paryżu, zdawała się mówić: weź mnie z sobą!

Ariane zdjęła ją z wieszaka i starannie złożyła. Przecież mogła ją wziąć na tę wycieczkę. Do tej pory wisiała nie używana tu w szafie. Może trafi się okazja do pójścia na tańce? Któż to mógł wiedzieć?

Rzut oka na zegarek przekonał ją, że prawie nie miała już czasu. Opuściła pokój i zeszła na dół.

Przed zamkiem czekała już na nią taksówka. Kierowca był bardzo milczący, czym Ariane się nie zmartwiła. Nie miała ochoty na rozmowę.

Chciała myśleć tylko o wolnym weekendzie. A co się tyczy Jacques'a de Ventaille'a, to postanowiła sobie, że podczas tej wycieczki zupełnie o nim zapomni. Na pewno jej się uda wypędzić z pamięci wszelkie myśli o nim.

W biurze podróży powiedziano jej, że ma czekać na autobus na przystanku.

Ariane stała tam już od dziesięciu minut, kiedy podjechał i zatrzymał się przy niej elegancki sportowy samochód.

— Ariane! Mademoiselle Turner! — zawołał aż nazbyt dobrze znany jej głos.

Ariane szeroko rozwarła oczy. Czyżby to był sen?

Zobaczyła, jak opuszcza się szyba po stronie kierowcy i Jacques de Ventaille wysuwa głowę. Przywoływał ją ręką.

Ariane stała odrobinę niepewna, zastanawiając się, co powinna zrobić. Najlepiej byłoby go zlekceważyć. Ale za bardzo była ciekawa, czego od niej chciał.

Po krótkim wahaniu zbliżyła się do wozu.

— Bonjour! — uśmiechnął się drwiąco. — Czy przypadkiem nie wybieramy się w tym samym kierunku?

Ariane rozzłościło jego wyzywające zachowanie i natychmiast przeszła do obrony.

— Skąd mam wiedzieć, dokąd się pan wybiera? Poza tym wcale mnie to nie interesuje.

— Czeką pani na autobus, prawda? — spytał. Jego uśmiech był teraz tak szarmancki, że Ariane zrobiło się słabo.

Przytaknęła.

— Na ten, który jedzie do zamków?

— Tak. Czy to ciekawa wycieczka?

— Naturalnie. Ale nie autobusem. Wtedy jest za krótka i zbyt anonimowa. Prowadzą turystów jak stado gęsi, a to mało zabawne.

— No cóż, trzeba się z tym pogodzić, jeśli chce się zwiedzić zamki.

— Nie, wcale pani nie musi — zaprzeczył otwierając drzwiczki. — Jadę w tym samym kierunku. Proszę wsiąść, wszystko pani pokażę. — Obszedł samochód dookoła i przytrzymał jej drzwi.

Ariane spojrzała na niego zdumiona. Był w sportowym ubraniu. Ale także w spodniach z szarej flaneli i granatowym swetrze robił fantastyczne wrażenie. Uśmiechnął się do niej, jakby byli starymi przyjaciółmi.

— Nie mogę! — rzekła wreszcie z trudem. — Nie mogę przyjąć pańskiej propozycji!

W jego oczach odkryła ślad rozbawienia.

— Nonsens! I tak jadę w tym kierunku. Zrobi mi pani grzeczność, jadąc ze mną. Poza tym o wiele przyjemniej jest zwiedzać te wspaniałe zamki we dwoje. W pojedynkę łatwo się znudzić.

— Naprawdę pan tam jedzie? — spytała z niedowierzaniem Ariane.

— Tak — odparł. — I mogę panią zapewnić, że jestem znakomitym przewodnikiem.

Ariane uśmiechnęła się, widząc jego zapał.

— Wierzę panu! Mieszkał pan tutaj całe życie...

— A więc pani to zapamiętała? — W jego głosie zabrzmiało niemal wzruszenie. Wydawało się, że ucieszył się jej słowami.

Ariane zarumieniła się.

— Sama nie wiem, czy powinnam... — Wciąż jeszcze się wahała. Ale myśl o spędzeniu z nim tego dnia była bardzo nęcąca.

— W takim razie pomogę pani podjąć decyzję. — Jacques de Ventaille wziął jej neseser, postawił go na wąskim tylnym siedzeniu swego wozu i szeroko otworzył przed nią drzwiczki.

Siadając obok niego na przednim fotelu Ariane działała jak w transie.

— Nie jestem pewna, czy to dobry pomysł — wymruczała, kiedy Jacques włączył bieg i ruszył. Prowadził samochód pewną ręką.

Po raz pierwszy Ariane zauważyła, jak opalony był jej towarzysz. Była zafascynowana jego dłońmi spoczywającymi na kierownicy.

Szybko spojrzała w bok. Już sam widok jego rąk robił na niej osobliwe wrażenie. Bardzo ją to skonsternowało.

— To był fantastyczny pomysł — odpowiedział Jacques. — Wkrótce przyzna mi pani rację.

Ariane z ochotą pozwoliła mu rozproszyć własne skrupuły. Uznała, że dzień jest zbyt piękny, żeby dręczyć się wątpliwościami.

Chciała być ze sobą szczerą. O wiele chętniej jechała tym eleganckim sportowym wozem niż autobusem. Ariane rozluźniła się i usiadła wygodniej.

— Tak o wiele bardziej mi się pani podoba — pochwalił ją Jacques. — Teraz wygląda pani jak uczennica, która potajemnie uciekła z internatu.

Ariane nie mogła się powstrzymać od śmiechu.

— I tak właśnie się czuję! Jak pan się tego domyślił?

— Może dlatego, że sam tak się czuję. Zapomnimy o codzienności, i będziemy rozkoszować się tym dniem, który mamy przed sobą. Cieszę się, że będę mógł pani pokazać zabytki moich rodzinnych stron.

— I ja teraz już się cieszę, że wziął mnie pan z sobą — wyznała Ariane. Zaczęła trajkotać o krajobrazie, o swojej pracy i o wszystkim, co przyszło jej na myśl podczas jazdy do Chateau de Chaumont, pierwszego celu ich podróży.

— Za kilka minut będziemy na miejscu — stwierdził Jacques de Ventaille rzucając krótkie spojrzenie na Ariane.

— Niech mi pan coś opowie o tym zamku — poprosiła.

— Jest bardzo stary — zaczął. — Zbudowano go w czasach feudalizmu, potem wielokrotnie był modernizowany. Ma solidne wieże obronne, jakie

zazwyczaj budowano w średniowieczu. Uważam, że są tam fantastyczne ogrody, zaś widok na rzekę jest niepowtarzalny...

— Nie mogę się doczekać, żeby to wreszcie zobaczyć. Lecz w tej samej chwili Ariane uświadomiła sobie, że nie musi koniecznie oglądać tego zamku. Była szczęśliwa, że siedzi obok tego człowieka i prowadzi z nim miłą rozmowę, tak więc zwiedzanie nie wydawało jej się już tak ważne.

To było niepojęte. Od przyjazdu do Francji niczego bardziej nie pragnęła, jak zwiedzenia słynnych zamków nad Loarą. A teraz stało się to nieważne? Nie umiała sobie tego wyjaśnić.

Jacques de Ventaille skręcił w zamkowe ogrody i od razu znalazł miejsce do parkowania. Kiedy wysiedli, ujął jej ramię. Razem poszli ku zamkowym tarasom.

Ariane rozejrzała się zafascynowana. Drogę okalały stare cedry. Przez ich gałęzie widziała rzekę.

Jacques kupił bilety i poprowadził ją przez zwodzony most ozdobiony herbem Francji.

— Oto zamek dokumentujący znaczenie kobiet we francuskiej historii — powiedział. — Katarzyna Medycejska zemściła się na swojej rywalce Dianie Poitiers, kochance swego męża. Po śmierci króla zmusiła piękną Dianę, by tutaj żyła. Katarzyna i jej astrolog również korzystali z tego zamku, żeby z gwiazd przepowiadać przyszłość. Zajmowali się tym w jednej ze starych wież, która jest mroczna i niesamowita. Kroniki powiadają, że w swojej sypialni za boazerią Katarzyna ukryła buteleczki z trucizną.

— Straszne. — Ariane poczuła dreszcz. Przemierzywszy most weszli na dziedziniec. Zaczęli zwiedzać wielki zamek. Jacques opowiedział Ariane wszystko, co wiedział o jego historii.

Kiedy wyszli z zamku, było już południe. Wracali tą samą drogą, którą tu przybyli.

— Czy zauważyła pani na wieży godło zamku? — zapytał Jacques.

— Które? Widziałam wiele połączonych z sobą liter „C”. To miał pan na myśli?

— Nie, myślę o „chaud mont”, symbolu tego zamku. Znaczy to: „beczka prochu”.

Ariane wiedziała już, w jaki sposób Chateau de Chaumont otrzymał swoją nazwę. Jacques stanął i ujął jej dłoń.

— Jest pani głodna? — spytał.

— O tak — przyznała Ariane.

— Zastanówmy się więc. Znam w pobliżu świetną restaurację. Moglibyśmy zjeść tam albo kupić chleb, owoce, ser i butelkę wina. Co pani woli? Obiad w dobrej restauracji czy piknik na brzegu Loary?

— Czyż musi pan jeszcze pytać? Z pewnością widać po mnie, że wolę piknik.

— Tak też myślałem — odparł z uśmiechem Jacques. — Ale chciałem mieć całkowitą pewność.

W miasteczku zatrzymali się przy piekarni, gdzie kupili bagietki.

Niosła je Ariane. Zapach świeżego pieczywa wydał jej się wspaniały. Podobało jej się, że ludzie we Francji kupują pieczywo prosto od piekarza, bez plastikowych torebek czy innych opakowań.

W delikatesach, gdzie kupowali ser, owoce i wino, Ariane zauważyła, że ekspedientka, starsza kobieta, przygląda jej się i mruga porozumiewawczo.

Najwidoczniej wzięła ją i Jacques'a za parę zakochanych, która wybiera się na romantyczny piknik. Ariane zarumieniła się, kiedy to sobie uświadomiła.

Wracając z Jacques'em nad rzekę, była trochę niespokojna.

Długo jechali w milczeniu. Ariane spoglądała na przesuwane się obok niej krajobrazy, ale nie mogła się skoncentrować. Mężczyzna siedzący obok skupiał na sobie całą jej uwagę.

Cóż ja w końcu wiem o Jacques'u de Ventaille'u? zastanawiała się.

Był francuskim dyplomatą. Wychował się w dolinie Loary i tu również mieszkał.

Czy był żonaty? Ariane rzuciła ukradkowe spojrzenie na jego rękę. Nie miał obrączki. Ale to jeszcze o niczym nie świadczyło.

Wielu mężczyzn nie nosi obrączki, nawet jeśli są szczęśliwi w małżeństwie. Lecz jeśli Jacques był żonaty, jego małżeństwo nie było szczęśliwe. Pomyślawszy to, Ariane poczuła ukłucie w sercu.

Zwróciła się do Jacques'a z pytaniem:

— Pan mieszka tu w pobliżu?

— Tak — odparł z uśmiechem.

— Jedziemy w jakieś określone miejsce czy też rozgląda się pan tylko za czymś odpowiednim na piknik?

— Znam jedno cudowne miejsce. To już blisko. Cierpliwości.

Ariane umilkła, gdyż nie przychodziło jej do głowy żadne nowe pytanie, dzięki któremu mogłaby z niego zręcznie wydobyć, czy jest żonaty.

Jacques skręcił w jakąś drogę. Ariane zobaczyła tablicę z napisem: „Entree Interdit”.

— Jacques! — zawołała nerwowo, nie uświadamiając sobie, że po raz pierwszy zwróciła się do niego po imieniu. — Nie zauważył pan? To prywatna posiadłość!

Jednak on tylko się uśmiechnął.

— Chce się pan narazić na kłopoty? Byłoby szkoda... wycieczka zapowiadała się tak pięknie... — Ariane zagryzła dolną wargę, bo znów za bardzo ujawniła swe uczucia.

— Ariane... — powiedział cicho, wymawiając każdą sylabę jej imienia ze szczególnym naciskiem. — To nic nie znaczy. Nas to nie dotyczy.

Poczuła, jak krew nabiega jej do twarzy. W jego głosie wyczuła coś jakby czułość. Usłyszało to również jej niemądre serce, które zaczęło bić jak szalone.

Nie mogła nic powiedzieć, wpatrywała się tylko przez szybę w aleję, która biegła nad samą Loarą. Ariane na próżno starała się uspokoić wzburzone serce.

W końcu Jacques zatrzymał samochód i rzekł:

— Dalej możemy pójść pieszo. — Wziął torbę z prowiantem i obszedł wóz, żeby otworzyć drzwi Ariane.

Ariane siedziała bez ruchu. U siebie, w Ameryce, wyskoczyłaby z samochodu nie czekając, aż ktoś jej otworzy drzwi.

Ale tu, we Francji, wszystko było inaczej. Polubiła galanterię mężczyzn. Rozkoszowała się tą fascynującą grą. W to, że była to gra, nie wątpiła ani przez chwilę. Ale było w tym coś niezaprzeczalnie romantycznego.

— Tędy — powiedział Jacques ponownie ujmując jej ramię.

Z alei zeszli na drogę wiodącą do lasu. Po obu stronach ścieżki rosły dzikie kwiaty i delikatne paprocie. Ariane najchętniej by przystanęła, żeby zrobić bukiet, ale Jacques tak zdecydowanie szedł dalej, że nie miała odwagi go zatrzymać.

W końcu sam się zatrzymał, żeby rozsunąć gałązki żywopłotu, za którym skrywał się kawałek skalistego brzegu sięgający aż do rzeki.

— Jak tu pięknie! — powiedziała cicho Ariane. Jacques przytrzymał gałązki żywopłotu, żeby mogła przejść. Ariane uniosła ku niemu spojrzenie. Jej oczy rozświetlała radość.

— Pomyślałem sobie, że może ci się tu spodobać — rzekł przechodząc na ty. Usiadłszy na mchu, postawił przed sobą torbę z prowiantem.

Ariane zajęła miejsce naprzeciw niego. Nie chciała siedzieć zbyt blisko Jacques'a. Lękała się własnych uczuć.

Cichy plusk rzeki działał na nią kojąco. Świergot ptaków i brzęczenie owadów harmonijnie łączyło się z szumem wody.

— Tutaj można zapomnieć o całym świecie. Jak znalazłeś to miejsce? — Przejście na ty okazało się łatwiejsze, niż myślała.

— To ono mnie znalazło — stwierdził z uśmiechem Jacques. — Odkryłem je przypadkowo podczas spaceru po lasach. Nigdy o nim nie zapomniałem.

— I dzisiaj po raz pierwszy tu wróciłeś? — spytała zdumiona Ariane.

— Tak.

— I wzięłeś mnie z sobą? Chciałeś mi pokazać ten mały raj? — głos Ariane zmienił się w ledwie słyszalny szept.

— Tak, Ariane — odparł Jacques, wyciągając rękę, żeby dotknąć jej ramienia. — Wyczułem, że to miejsce będzie dla ciebie znaczyło tyle samo, co dla mnie.

— Ale jak to odgadłeś? — spytała.

Skąd mógł wiedzieć, że należała do ludzi, którzy potrafią się cieszyć przyrodą? Jak odgadł jej myśli i pragnienia? To było dziwne i przyprawiało ją o lęk. Mimo to uznała, że teraz może mu ufać.

— Wiedziałem to od samego początku — stwierdził Jacques. — O tego momentu, kiedy ujrzałem cię tańczącą na trawniku w Chateau de Forete. Jesteś dzieckiem natury, Ariane.

— Tak, ale nie jestem już dzieckiem! — sprzeciwiła się.

— Dobrze o tym wiem. Mam nawet na to dowody — odrzekł z uśmiechem.

Ariane była wręcz zahipnotyzowana jego spojrzeniem. Ogarnęła ją dziwna słabość. Miała wrażenie, że w tej chwili jest na świecie tylko dwoje ludzi — ona i Jacques.

Przyciągał ją do siebie z tak nieodpartą siłą, że najchętniej rzuciłaby się w jego ramiona. Lecz jakiś wewnętrzny głos ostrzegł ją, aby oparła się temu pragnieniu.

Ariane opanowała się i odwróciła wzrok.

— Nie jesteś głodny? — spytała ochryplym głosem. Jacques wypakował zakupione rzeczy, i zaczęli jeść.

Trochę chleba, owoców i sera. Otworzył butelkę i nalał wina do kubeczków, które sprzedawczynie włożyła im do torby.

Rzeka szumiała bez przerwy. Cień Ariane padł na wodę, kiedy pochyliła się i zanurzyła w niej dłoń. Woda była dość chłodna.

— Czy tu można pływać? — spytała.

— Z pewnością. — Jacques uśmiechnął się. — Ale bez kostiumu byłoby chyba trochę za zimno. Choć na pewno byłyby to uroczy widoki...

— Nie powiedziałam, że chcę pływać teraz — wyjaśniła zmieszana. Spozrzęła, że rozbawiło go jej zakłopotanie.

— Ach, ty! — krzyknęła rozgniewana. Przechyliła się, żeby dać mu kuksańca. Złapał jej rękę i mocno przytrzymał.

— No, no — rzekł z przyganą Jacques i potrząsnął głową. — Nie igraj z ogniem, jeśli nie chcesz się oparzyć. — Potem wziął ją w ramiona.

— Och, nie... — szepnęła Ariane drżąc na całym ciele, kiedy przycisnął ją do siebie. Serce zaczęło jej bić jak szalone, a twarz płonęła.

Ariane bezradnie trzymała głowę na piersi Jacques'a. Nie wiedziała, jak ma się zachować. Wiedziała tylko jedno: Ten człowiek pobudzał jej zmysły i pociągał ją. Żaden mężczyzna nie wywołał w niej takich uczuć jak Jacques de Ventaille.

Jeśli teraz na niego spojrzę, wszystko wyczyta z moich oczu, pomyślała. A wtedy...

— Ariane... — rzekł spokojnie, a jednak zdecydowanie.

— Tak...? — Jej głos był niewiele głośniejszy od westchnienia. Nie podniosła głowy. Nie była zdolna uchwycić choćby jednej jasnej myśli. Wiedziała tylko tyle, że w tym momencie Jacques de Ventaille stał się punktem centralnym jej życia.

— Spójrz na mnie! — zażądał. — Słyszysz? Spójrz na mnie, Ariane...

Westchnęła głęboko. Później z wahaniem uniosła głowę. Kiedy ujrzała niepokromioną namiętność w jego oczach, natychmiast zrozumiała, że jest zgubiona.

Mimowolnie przesunęła koniuszkiem języka po wyschniętych wargach. Mrugała oczami, bo oślepiąło ją słońce.

— Jacques — wyszeptała Ariane.

W następnej chwili przywarł swymi wargami do jej ust w pocałunku, który do końca złamał jej opór i zupełnie odebrał jej oddech.

Przyłgnęła do niego odpowiadając na pieśczoły z oddaniem, które ją samą zaskoczyło. Oplotła jego szyję rękami i miała nadzieję, że on nigdy nie przestanie jej całować.

— Ariane, doprowadzasz mnie do szaleństwa — powiedział Jacques ochrypłym głosem, kiedy na chwilę oderwał się od jej ust.

Jego tęskne spojrzenie przyprawiło Ariane o dreszcz. Zamknęła oczy podając mu usta do pocałunku, jakby umierała z pragnienia.

Jacques jęknął. Czule wyszeptał jej imię. Całował jej skroń. Ariane poczuła jego gorący oddech na policzku.

— Jacques! — Drżąc z podniecenia przywarła do jego muskularnego torsu.

Łagodnie położył ją na mchu. Jego pocałunki stawały się coraz bardziej namiętne, a dłonie gładziły jej ciało. Ariane poddała się jego szalonym pieścizotom i poczuła, jak wszystko w niej pragnie się z nim połączyć. Nie mogłaby mu się oprzeć, gdyż tęsknota była od niej silniejsza.

Lecz Jacques'owi starczyło jeszcze sił, żeby się od niej oderwać. Odsunawszy się spoglądał na Ariane. Potem powiódł palcem po konturach jej warg.

— Ariane — szepnął. — Myślę, że nawet nie przeczuwasz, co ze mną zrobiłaś!

— Jeśli czujesz się tak samo jak ja, to mogę ci tylko współczuć — uśmiechnęła się do niego.

— Nie wolno ci tak mówić! Powinnaś być szczęśliwa!

— Jestem szczęśliwa, Jacques!

— Dobrze — wymruczał sięgając po kubeczek z winem. Ariane wiedziała, że zawdzięcza mu to, iż nie uległa pokusie. Nie potrafiłaby mu się oprzeć. Teraz ta myśl trochę ją przestraszyła.

— Robi się późno — powiedział Jacques. — A mamy jeszcze przed sobą długą drogę.

— Tak — odrzekła Ariane, uświadamiając sobie, w jak nieprzyjemnym znalazła się położeniu, jeśli chodzi o nocleg.

— Jacques, ja ... muszę wrócić do Chateau de Forete. Właściwie miałam zamiar przenocować w hotelu. Ale nie przyłączyłam się do wycieczki. I teraz..? mam nadzieję, że nie będzie to dla ciebie zbyt duży kłopot...

W chwili, kiedy to mówiła, stało się dla niej jasne, że zabrzmiało to trochę śmiesznie. Nagle zaczęła do niego mówić tak oficjalnie, a przecież dopiero co byli sobie tak bliscy!

Jacques odczuł to chyba podobnie.

— Chciałaś przenocować w hotelu? — zapytał.

— Tak... myślałam...

— Nie ma powodu, żeby zmieniać plany — przerwał jej.

— Ale... — zaczęła nerwowo. Lecz Jacques znów jej przerwał.

— Znam taki dom — powiedział spokojnie — który na pewno ci się spodoba. To zamek, co prawda bardzo mały w porównaniu z Chaumont. Ale ma swój urok i swoją historię.

— To brzmi nieźle — powiedziała z wahaniem, zastanawiając się w duchu, jak on to sobie wyobraża. Czyżby chciał wynająć dwuosobowy pokój w zamkowym hotelu? — Ale czy o tej porze można tam jeszcze wynająć pokój?

— Myślę, że to żaden problem — uśmiechnął się Jacques. — Chciałabyś tam pojechać, Ariane? Zaufasz mi?

Nagle w powietrzu zawisło nowe pytanie. Nie szło już o samo miejsce w hotelu, lecz o coś o wiele ważniejszego.

Ariane popatrzyła Jacques'owi w oczy i wydało jej się, że dostrzega w nich całą jego miłość i sympatię.

— Tak, zaufam ci, Jacques — odrzekła.

RS

Rozdział 6.

Jacques zaproponował, żeby pojechać jeszcze do Chateau de Chambord. Ariane zgodziła się natychmiast.

Poczuła ulgę, bo dzięki temu jeszcze nie musiała stawić czoła decyzji, którą uważała za nieuniknioną.

Do Chambord nie było daleko: mieli przed sobą niecałe pół godziny jazdy.

Ariane siedziała słuchając w milczeniu łagodnej muzyki, która rozbrzmiewała z radia. Przyjemnie było słuchać muzyki i nie myśleć o niczym, nawet o tych nowych niepokojących uczuciach, jakie rozpałił w niej Jacques.

Podczas jazdy Jacques opowiedział jej wszystko, co wiedział o Chambord. Była to wielka namiętność francuskiego króla Franciszka I, który go zbudował. Był to największy zamek w dolinie Loary, a dla wielu również najpiękniejszy. Chambord stanowił równocześnie pałac królewski i zamek myśliwski dla większości francuskich królów, i jak wszędzie, tak również i tutaj miało miejsce wiele królewskich intryg.

Ariane była zachwycona, gdy usłyszała, że są tam kręte schody, które koniecznie trzeba zobaczyć.

— A drugiego takiego dachu nie ma na całym świecie — zapewnił ją Jacques. — Jest tam mnóstwo okien, dzwonnicy, zakamarków i trzysta sześćdziesiąt pięć kominów.

— Naprawdę? Aż tyle? — zdumiała się Ariane.

— Tak, trzysta sześćdziesiąt pięć! — powtórzył. — Kiedy zobaczysz Chambord, zrozumiesz, dlaczego uważany jest za szczególnie piękny.

Wkrótce potem dotarli do zamku, wysiedli i poszli w górę szeroką aleją. Po chwili ukazała się fasada zamku.

Ariane nie wierzyła własnym oczom. Zamek Chambord rzeczywiście był tak niezwykle, jak powiedział Jacques.

Razem z Jacques'em oglądała wnętrza, podziwiała kręte schody, wykładane drewnem ściany i zdobione sufity. Starła się słuchać wyjaśnień Jacques'a, lecz bez przerwy przylapywała się na tym, że nie może się skupić.

Wciąż myślała tylko o nim i o sobie. To było jak sen, z którego po prostu nie umiała się obudzić; ukradkiem rzucała na Jacques'a spojrzenia, podziwiając jego męską, wyrazistą twarz, szlachetny nos, zmysłowe usta, energiczny podbródek. Wszystko w nim było dla niej fascynujące.

Jacques obserwował ją z tym samym zainteresowaniem. Lecz nie robił z tego żadnej tajemnicy.

Jego spojrzenie co chwilę spoczywało tęsknie na jej matowo połyskujących włosach, na niebieskich oczach o długich, gęstych rzęsach i na jej pełnych wargach. Z równym zachwytem przyglądał się oczywiście jej delikatnej cerze, szczupłej figurze i długim nogom, dobrze wyeksponowanym przez prosty krój bluzki i spódnicy.

— Ariane? — odezwał się Jacques wyrwijając ją z zamyślenia.

Drgnęła. Tak była pogrążona w swoich rozmyślaniach, że nie dosłyszała jego wyjaśnień.

— Wybacz, nie słuchałam.

— Zauważyłem — odparł z uśmiechem. — Gdzie byłaś? Sądząc po twoim rozmarzonym spojrzeniu, musiałaś bawić gdzieś bardzo daleko stąd.

Ariane zaczerwieniła się. Nie mogła mu powiedzieć, o czym naprawdę myślała.

— Myślałam... myślałam o dolinie Loary — wykręciła się trochę nieporadnie. — to ludziach, którzy kiedyś żyli w tym wielkim zamku.

— Tak, to porywająca historia. Widzę, że jesteś tym zainteresowana bardziej niż większość turystów, Ariane. Właściwie dlaczego?

— Może dlatego, że jestem ciekawska... — uśmiechnęła się zadowolona, że przyszła jej na myśl ta wymówka.

— Opowiedz mi wreszcie coś o sobie — poprosił Jacques Ariane, kiedy wracali do samochodu. — Wiem tylko tyle, że jesteś Amerykanką.

— To prawda, a ty nie lubisz Amerykanów — wyrwało się jej mimowolnie.

— To prawda — przyznał. — Wiesz przecież, że my, Francuzi, cierpimy na ksenofobię.

— Na ksenofobię? — spytała Ariane. — Co to takiego? Jacques roześmiał się cicho.

— Kontakt z tobą jest niezwykle odświeżający, Ariane! Bez wahania przyznajesz się, że czegoś nie wiesz. Większość znanych mi ludzi wolałaby paść trupem na miejscu, niż przyznać się do swej niewiedzy.

— Jeśli ktoś nie zna znaczenia jakiegoś słowa, to jeszcze nie znaczy, że jest ignorantem! — broniła się Ariane.

— Naturalnie, że nie — odpowiedział obejmując ją ramieniem. — Pohamuj swój temperament, moja droga. Nie chciałbym się z tobą znów pokłócić.

Ariane skinęła głową. Ona również tego nie chciała. Nic nie powinno zepsuć nastroju tego pięknego dnia.

— Nie powiedziałaś mi jeszcze, co oznacza ksenofobia — przypomniała.

— To oznacza, że jest się ostrożnym wobec obcych.

— To niedobra cecha, Jacques! Przecież nie można być przeciw jakiemuś człowiekowi tylko dlatego, że pochodzi z innego kraju! Moja matka musiała doświadczyć na własnej skórze, jakie to straszne. Jej rodzina nigdy nie... — Ariane urwała. Była bliska wydania rodzinnej tajemnicy, której tak bardzo się wstydziła.

— Mów dalej — łagodnie poprosił Jacques. — Opowiedz mi o twojej matce i jej rodzinie.

— Po co? Teraz, kiedy moja matka nie żyje, to już nieważne.

— Och, przykro mi, Ariane. Obawiam się, że przypomniałem ci o czymś smutnym — odrzekł poważnie Jacques, mocniej obejmując jej ramiona.

— Nic nie szkodzi — powiedziała od niechcenia. — Oboje rodzice nie żyją. Ojciec zmarł na początku tego roku. Dlatego też zaczęłam pracować w ambasadzie.

— Ariane — rzekł czule — moja mała, biedna Ariane.

— Nie musisz mi współczuć — sprzeciwiła się gwałtownie. Stoję teraz na własnych nogach, a to dobrze mi robi. Rodzice byli wspaniali. Bardzo się kochali. Miałam piękne dzieciństwo. Teraz jestem dorosła i sama potrafię się o siebie troszczyć.

— Wierzę ci — przytaknął Jacques otwierając przed nią drzwi samochodu.

Ariane opadła na siedzenie i zaczęła się zastanawiać, czy nie popełniła błędu, mówiąc Jacques'owi o matce. Wiedziała, że wielu mężczyzn wykorzystałoby młodą samotną kobietę. Czy Jacques de Ventaille też do nich należał?

Później, w czasie dalszej jazdy, Jacques zadawał jej kolejne pytania, na które jednak mogła już odpowiadać bez wahania.

Chciał się dowiedzieć, gdzie chodziła do szkoły, jakich miała przyjaciół i czy lubi muzykę i sztukę.

Ariane nie zauważyła, że słońce już zaszło, gdy opuszczali Chambord.

Kiedy znów była w stanie świadomie dostrzegać otoczenie, właśnie zapadał zmrok. Natychmiast powróciły wątpliwości co do najbliższej nocy.

— Robi się ciemno — szepnęła. Jacques rzucił krótkie spojrzenie z boku.

— Czy jesteś rozczarowana, że nie zdążymy już zwiedzić Cheverney i Beaugency? Musielibyśmy mieć więcej czasu, głównie z powodu pikniku...

— Było pięknie, i bardzo jestem szczęśliwa, że pokazałeś mi twój tajemny zakątek — powiedziała Ariane, jeszcze nim zdążyła się dobrze zastanowić.

Napotkała spojrzenie Jacques'a, i jej serce natychmiast zaczęło bić żywiej, kiedy zauważyła, że i on za żadne skarby świata nie zrezygnowałby z tej godziny czułości.

Przez chwilę panowało między nimi milczenie.

— A więc nie jest ci smutno, że nie zrealizowaliśmy naszego programu — powiedział Jacques lekko ochryłym głosem.

— Nie. Może zrobimy to innym razem...

— Tak. Co byś teraz powiedziała na kolację?

— Jeśli mam być całkiem szczerą — jestem głodna — odpowiedziała Ariane. Była zadowolona, że ich rozmowa znów zeszyła na bezpieczne tory.

— W takim razie skonsumujemy specjalność zakładu u madame Truffeau. — Jacques roześmiał się cicho. — Ona robi najlepsze przepiórki, jakie tylko można sobie wyobrazić. Posługuje się jakimś tajemnym przepisem.

— Madame Truffeau? — zapytała Ariane. — Masz na myśli hotel w zamku?

— Nie, myślę o całkiem zwyczajnym lokalu, w którym podaje się jednak niezwykle specjalny. Madame Truffeau jest najlepszą kucharką, jaką znam.

Restauracja wyglądała jak chłopska chata. Była prosta i skromna i miała słomiany dach. Ariane wydała się bardzo malownicza.

Wybór menu pozostawiła Jacques'owi.

Właścicielka, madame Truffeau, wydawała się uradowana, że znów go widzi, a swoim egzaltowanym powitaniem objęła również Ariane. Z uśmiechem satysfakcji przyjęła zamówienie na swoją specjalność. Ariane zauważyła jej dumę z faktu, iż Jacques w dobrej pamięci zachował jej kulinarną sztukę.

Kiedy oczekiwali na jedzenie, Ariane sączyła chłodne białe wino, które wybrał Jacques.

— To był wspaniały dzień — powiedziała, przyglądając mu się znad brzegu kieliszka.

Jacques przytaknął.

— Czy wątpiłaś choćby przez moment, że będzie tak pięknie? — Spojrzał na nią takim wzrokiem, że zrobiło jej się równocześnie zimno i gorąco.

— Nie — odrzekła szczerze. Nim jednak Jacques zdążył coś powiedzieć, skierowała rozmowę na inny temat. — Teraz, kiedy wiesz o mnie prawie wszystko, mógłbyś wreszcie opowiedzieć coś o sobie. — Ariane spojrzała nań i kolejny raz musiała stwierdzić, że wygląda fantastycznie.

Po Jacques'u nawet nie było widać, że przez cały dzień prowadził samochód. Sprawiał wrażenie, jakby dopiero przed chwilą wziął odświeżający prysznic.

— Tylko dlaczego mam takie uczucie, jakbym teraz wiedział niewiele więcej niż przed naszą wycieczką? — spytał Jacques patrząc na nią w zamyśleniu.

— Tego nie wiem — odparła Ariane. Szybko spuściła wzrok. Nie powinien wyczytać z jej oczu, że coś przed nim przemilczała. — Odpowiedziałam ci na wszystkie pytania! Teraz twoja kolej! Opowiedz mi o swoim dzieciństwie.

— Naprawdę chcesz to wiedzieć?

— Ależ tak! — zapewniła poważnym tonem.

— Dobrze — zaczął, ujmując w dłonie nóżkę swojego kieliszka. — To nie jest jakaś niezwykła historia. Wychowywałem się u rodziców, aż dorosłem na tyle, że mogłem pojechać do internatu. Wtedy bywałem w domu tylko podczas ferii. Później poszedłem do L'Institut d'Etudes Politiques w Paryżu, gdzie przygotowywałem się do kariery dyplomaty. Od tej pory reprezentowałem mój kraj w Londynie, w Ameryce Południowej i w Paryżu. To niezbyt ekscytujące, prawda?

— Dla mnie nawet bardzo — stwierdziła Ariane. Wiedziała, że Institut d'Etudes Politiques to najlepszy francuski uniwersytet, jeśli idzie o nauki polityczne. Chciała jednak usłyszeć coś bardziej osobistego.

— Czy twoi rodzice jeszcze żyją? — zapytała.

— Tylko matka. Ojciec zmarł, kiedy chodziłem do szkoły. Nie mam rodzeństwa. Moja matka zawsze podkreśla, że jestem ostatnim przedstawicielem bardzo szacownej rodziny.

— Na pewno by chciała, żebyś... wkrótce miał dzieci... — Ariane nie mogła pojąć, skąd miała tyle odwagi, żeby zadać takie pytanie.

— Sam chętnie miałbym dzieci. — Jacques uśmiechnął się. Jednak dotychczas nie spotkałem jeszcze kobiety, która mogłaby spełnić to pragnienie.

Mówiąc to popatrzył na Ariane, a ona znów miała uczucie, że zapada się w tajemniczej głębi jego oczu. Na szczęście w tej samej chwili madame Truffeau podała potrawy.

Jak to jest we Francji w zwyczaju, w ogóle nie spieszyli się przy jedzeniu. Ariane rozkoszowała się tym spokojem. Poza tym wciąż jeszcze obawiała się tego, co ją czekało.

— Chciałabyś się napić koniaku? — zapytał Jacques, gdy byli przy deserze.

Ariane zastanowiła się przez chwilę. Przed posiłkiem piła białe wino, a w trakcie jedzenia czerwone. Nie pamiętała też dokładnie, ile już wypła. Miała wrażenie, że Jacques bez przerwy dolewał jej do kieliszka.

— Nie — odrzekła po krótkim wahaniu. — Wydaje mi się, że dość już wypłam. Ale ty możesz się napić.

— Zrobię to. — Jacques zamówił kieliszek koniaku.

— Teraz opowiem ci o Champs-de-Lys — rzekł powoli, znów się ku niej zwracając.

Przez moment Ariane myślała, że on mówi o jakiejś innej kobiecie. Głos jego brzmiał miękko i głęboko, wyraz twarzy też bardzo mu się zmienił.

— Champs-de-Lys? — spytała niepewnie. — Czy mówisz o hotelu, gdzie spędzimy noc? — Zaczerwieniła się.

Było jej jakoś dziwnie wspominać o noclegu w hotelu. Żałowała, że jest tak bardzo niedoświadczona. O ileż wszystko byłoby prostsze, gdyby orientowała się w tych sprawach. Po czubku jej nosa i zaczerwienionych policzkach Jacques na pewno poznał, jak nowe było dla niej to doświadczenie.

— Tak, Ariane. — Uśmiechnął się wyciągając palec, żeby dotknąć tych miejsc na jej policzkach, gdzie wystąpiły czerwone plamy. — Champs-de-Lys jest dla mnie najpiękniejszym miejscem na ziemi.

— Jeszcze piękniejszym niż to, gdzie urządziliśmy piknik?

— Nie chcę ci zbyt dużo opowiadać — odparł Jacques, a w jego ciemnych oczach pojawił się blask. — Przedsmak radości będzie wówczas większy. Dom jest bardzo stary i niezbyt duży, przynajmniej w porównaniu z zamkami, które dzisiaj zwiedziliśmy. Jest tam tylko... chwileczkę — piętnaście sypialni.

— Piętnaście! — wykrzyknęła Ariane, po czym śmiała się tak długo, aż łzy napłynęły jej do oczu. Prawdopodobnie stało się tak za sprawą wina. Jacques roześmiał się rozbawiony.

— Myślisz, że to dużo? — zapytał. — Nie znasz francuskich zamków. Wobec nich piętnaście pokoiów to nic. Można się w nich zagubić, takie są wielkie, i najczęściej niezbyt dobrze ogrzewane. To właśnie jest najpiękniejsze w Champs-de-Lys. Jest wprawdzie małe, ale doskonałe.

— Tak dobrze je znasz? Jacques uśmiechnął się.

Ariane ten uśmiech wydał się osobliwie tajemniczy. Bardzo była ciekawa tego hotelu, którym tak się zachwycał. Ale radość oczekiwania znów została zmażona niepewnością.

W kwadrans później opuścili lokal i znów wsiedli do samochodu. Ale tym razem już po niespełna dziesięciu minutach Jacques skręcił w podjazd okolony bujnymi wierzbami.

Ariane domyśliła się, że to musi być droga do bajecznego Champs-de-Lys.

Wątpliwości dręczyły jej serce.

Czy Jacques przywoził tu wcześniej inne kobiety? Czy Champs-de-Lys było jego ulubionym miejscem na miłosne noce?

Ariane była zaskoczona, że ta myśl sprawiła jej aż taki ból.

Spojrzała na niego z ukosa. Robił wrażenie szczęśliwego i zadowolonego. Czyżby miała przed sobą mężczyznę, który był przekonany, że znów będzie mógł uwieść młodą kobietę, której łatwo zaimponować?

Poczuła się podle. Nie wolno jej o tym myśleć. Zdecydowanie odepchnęła od siebie mroczne myśli.

— W tej ciemności prawie nic nie widać — powiedziała sztucznie wesołym tonem.

— Wkrótce wędzie księżyc. Zrobiło się bardzo późno. Mam nadzieję, że w zamku jeszcze nie wszyscy poszli do łóżka.

— Wszyscy? — zapytała zdumiona.

Lecz zanim zdążył jej odpowiedzieć, ujrzeni zamek. Ariane ogarnęło zdumienie. Jacques wcale nie przesadził. Było to małe arcydzieło architektury, zbudowane symetrycznie, z dwiema wieżami po obu stronach.

Kilka z licznych okien było jeszcze rozświetlonych. Światło padało aż na trawnik, otaczający zamek. Widok był wielce romantyczny. Ariane ze zdumienia odebrało mowę.

Dopiero później uświadomiła sobie, że Jacques zatrzymał wóz i przypatrywał jej się z uwagą. Starła się znaleźć właściwe słowa, żeby mu powiedzieć, co czuje.

— Jacques — powiedziała — nie przygotowałeś mnie na coś tak cudownego! Jaka szkoda, że urządzono tu hotel.

— Wiedziałem, że ci się spodoba. — Uśmiechnął się z zadowoleniem.

— Nie mogę w to uwierzyć — ciągnęła Ariane. — Kiedy przyjechałam do Francji, koniecznie chciałam zwiedzić dolinę Loary i zamki, z których słynie ta okolica. Ale nawet mi się nie śniło, że kiedyś będę nocowała w jednym z nich — a właściwie w dwóch! Chateau de Forete jest piękny, ale w porównaniu z tym zamkiem nie ma dla mnie specjalnego uroku, jakby brakowało mu jakiejś atmosfery...

— Opisałeś to dokładnie tak, jak ja to odczuwam — stwierdził Jacques.

— Jakbym przeniosła się o kilka stuleci wstecz — kontynuowała z ożywieniem Ariane. — Można sobie wyobrazić ówczesną epokę. Przeczuwa się, jak musiało być tu jeszcze wtedy, gdy zamieszkiwali w nim właściciele. To znaczy, zanim byli zmuszeni wynająć zamek hotelowi, żeby móc zapłacić podatki. Bo przecież taki był powód, prawda?

— Ariane...

Nim zdążył coś powiedzieć, Ariane ciągnęła dalej.

— Ach, wszystko jedno. Cieszę się, że zobaczyłam taki piękny zamek. Długo to będę wspominać. Jacques, czy możemy zostawić samochód tutaj i dalej pójść pieszo? Tak bardzo chciałabym zobaczyć ogród, zwłaszcza przy świetle księżyca.

— Ależ oczywiście. — Uśmiechając się wyciągnął kluczyk ze stacyjki. — Spacer z tobą przez ogród zamkowy przy świetle księżyca. Jakże mógłbym się oprzeć?

Ariane natychmiast się zaczerwieniła. Jak mogła zapomnieć o tym, co zdarzyło się, kiedy spotkali się przy świetle księżyca w różanym ogrodzie Chateau de Forete?

Ale czy w tej chwili stanowiło to jeszcze jakąś przeszkodę? Od tamtej pory wiele pomiędzy nimi zaszło. Poza tym w ten sposób chciała jedynie odwlec moment, kiedy znajdą się sam na sam w jednym pokoju.

Otaczała ich głęboka cisza. Ariane niecierpliwie otworzyła drzwi samochodu mając nadzieję, że Jacques nie będzie się na nią gniewał, iż tym razem go uprzedziła. Po prostu nie mogła się doczekać, kiedy wreszcie poczuje chłodne, czyste powietrze nocy.

Ledwie jednak wysiadła, a już był u jej boku. Jego wysoka, smukła postać wyłoniła się przed nią jakby z nicości.

— Nie chcesz zdjąć butów? — zapytał. — To chyba dobra okazja, żeby przejść się boso po trawniku, czyż nie?

— Niby tak. — Ariane zaśmiała się niepewnie. — Ale nie chciałabym, żeby w hotelu pomyślano, że jestem dziecinna. Dlatego dziś wieczór wolę zostać w butach, monsieur!

— Dobrze. Chodź, chcę ci coś pokazać.

— Co takiego? — spytała Ariane głęboko wdychając aromatyczne powietrze.

Wydało się jej, że czuje zapach kapryfolium, a skądś dolatywała woń lawendy i ziół leczniczych. Z lasu otaczającego park dobiegło wołanie sowy.

— Zaraz to zobaczysz — odparł Jacques biorąc ją za rękę.

Poprowadził ją po aksamitnej trawie i nie mógł się powstrzymać od śmiechu, gdy Ariane schyliła się, żeby dotknąć jej opuszkami palców.

Najchętniej jednak ściągnęłaby buty, żeby poczuć ją pod stopami. Ale jeśli zobaczy ją ktoś z hotelu, co sobie o niej pomyśli? Kiedyś wreszcie muszą się zacząć zachowywać jak dorosła, upominała siebie Ariane.

— Tam była kiedyś fosa — wyjaśnił Jacques wskazując na miejsce, gdzie rosły krzewy. — Została zasypana — ciągnął dalej. — A potem posadzono wyjątkowo rzadkie odmiany krzewów. W kwietniu przybywa tu wielu zwiedzających, żeby podziwiać ogród. Po przeciwnej stronie jest lekko wznoszący się pagórek, całkowicie porośnięty narcyzami. W porze kwitnienia wygląda to jak morze kwiatów.

— Chętnie bym to zobaczyła — stwierdziła entuzjastycznie Ariane.

— Zobacysz — odrzekł miękko Jacques, i znów zabrzmiało to bardzo tajemniczo.

— Nietrudno wyobrazić sobie fosę wypełnioną wodą — powiedziała rozmarzona Ariane. — Z dwoma białymi łabędziami, które spokojnie i majestatycznie posuwają się po błękitnej wodzie.

— To piękny pomysł — zauważył Jacques. — Ale niestety nigdy tak nie było. Woda była głęboka i zimna. Brała się z podziemnej rzeki, którą potem skierowano do Loary. Pełna była roślinności, dlatego nigdy nie zadomowiły się tutaj ani kaczki, ani łabędzie. W dodatku latem strasznie cuchnęło. Dlatego zasypanie fosy było jedynym rozsądnym rozwiązaniem, nawet jeśli zamek stracił przez to nieco ze swej romantyczności.

— Sporo wiesz o tym zamku! — Ariane byłaby jeszcze bardziej zaskoczona, gdyby nie zauważyła już w Chaumont i Chambord, jak znakomicie Jacques orientował się w historii tutejszych zamków.

Zamek znajdował się teraz po jej prawej stronie, i Ariane odkryła, że z tyłu miał jeszcze dwa skrzydła.

Była całkowicie zatopiona w kontemplacji zamku, gdy Jacques ścisnął jej rękę i rzekł:

— Tam u góry. Widzisz? Tam — na wzgórzu? Ariane spojrzała we wskazanym kierunku i zobaczyła potężne stare drzewo o sękatych gałęziach, poruszających się na wieczornym wietrze: stanowiło idealne tło dla białego zamku i tajemniczy kontur na fioletowym rozgwieżdżonym niebie.

— Drzewo? — szepnęła dziwiąc się samej sobie, że mówi z takim respektem.

— Tak — powiedział Jacques. Poprowadził ją ku niemu. — To szczególnie drzewo.

— Dlaczego? — spytała Ariane, która zauważyła, że mocniej ścisnął jej rękę.

— To cedr z Libanu, i wszyscy w okolicy wierzą, że ma ponad tysiąc lat.

— Ale to przecież niemożliwe! Jacques pomiął tę uwagę.

— Mówi się, że siewkę tego drzewa przywiózł jeden z właścicieli zamku z wyprawy krzyżowej. Najwidoczniej złożył jakiś ślub, kiedy był w Ziemi Świętej. Chciał zasadzić to drzewo na pamiątkę strasznej wojny, jeśli bezpiecznie powróci do Francji. A drzewo miało przypominać wszystkim jego potomkom dewizę rodziny: dzielność w czas wojny, honor w czas pokoju. Ponoć został pogrzebany pod tym drzewem. Razem z żoną, o której powiada się, że była najpiękniejszą kobietą w całej Francji. Czekąca na niego przez siedem lat, aż powrócił z Ziemi Świętej. Potem wspólnie zasadzili drzewo i złożyli ślubowanie.

Kiedy dotarli do starego drzewa, Jacques właśnie skończył opowiadać. Ariane była już gotowa uwierzyć, że miało tysiąc lat. Jego pień był potężny.

— Jaka piękna historia — powiedziała cicho. — Tylko...

— Tylko trudno w nią uwierzyć? Tak myślisz?

— Tak. Ale potrafię sobie wyobrazić, że tak mogło być. Może sama jestem zbyt rozmarzona. — Westchnęła. — Czy to bardzo głupie?

Jacques popatrzył na nią z taką czułością, że przez skórę Ariane przebiegło słodkie mrowienie. Jej niemądre serce na chwilę zamarło.

— To nie jest głupie — rzekł łagodnie Jacques. — Cieszę się, że taka jesteś. Jesteś bardzo słodka, Ariane.

Wyciągnął ku niej ramiona i przyciągnął ją do siebie. Przez chwilę Ariane stała bez ruchu, bo czuła się tak cudownie bezpieczna.

Potem Jacques lekko odsunął ją od siebie. Ujął ją pod brodę i podniósł jej twarz ku sobie.

— To drzewo jest dla mnie symbolem wielkiej miłości. Przypomina mi o tych dwojgu, którzy nam je pozostawili jako rodzaj testamentu. Pragnęli, by pochowano ich pod tym drzewem, a nie na cmentarzu. To życzenie zostało spełnione.

W oczach Ariane zalśniły łzy.

— Taka miłość musi być cudowna — rzekła cicho. Jacques z powagą skinął głową.

— Często się zastanawiałem, czy pewnego dnia spotkam kobietę, z którą połączymy mnie równie wielka miłość...

Urwał. Ariane z bijącym sercem czekała na dalsze słowa. Ale Jacques milczał i tylko się w nią wpatrywał. Chciała go spytać, czy kiedykolwiek kochał. Lecz coś ją dławilo w gardle.

Nagle Jacques wyciągnął rękę i pogładził ją po szyi. Spojrzenie jego oczu uczyniło ją bezwolną. Zadrżała pod dotknięciem jego palców.

Jak w transie oplótła rękami szyję Jacques'a. Jej ciało wygięło się ku niemu. Poczwała twarde mięśnie pod jego cienkim swetrem z kaszmiru.

— Tak jak sen — wymruczał Jacques tuż przy jej uchu. — Co się z nami dzieje? Boję się, że już nie potrafię odróżnić rzeczywistości od fantazji. Czy z tobą jest tak samo?

Wargi Ariane prześliznęły się po jego policzku.

— Tak, Jacques. Ale to nieważne, jest tak cudownie... Jacques już nie odpowiedział. Przycisnął ją do siebie tak mocno, aż jęknęła. Przyłgnęła twarzą do jego piersi, i usłyszała, jak szybko bije mu serce.

Pieszczoty jego rąk zdawały się zanurzać jej ciało w ogniu. Obudziły w niej tęsknotę za miłością, która całkowicie ją oszołomiła.

— Jacques, Jacques — wyszeptała drżącymi wargami. — Ja...

Stłumił jej słowa namiętym pocałunkiem. Jego dzika tęsknota porwała Ariane. Kolana zupełnie jej zmiękły, a krew zaszumiła w uszach, kiedy ją całował.

Dyszała, gdy język Jacques'a rozdzielał jej wargi. A kiedy jego ręce przesuwały się po jej plecach i udach, znów przeniknął ją dreszcz podniecenia.

— Jacques... — wyszeptała.

Jeszcze raz usłyszała bardzo cichy i daleki głos rozsądku, który jej podpowiadał: Jesteś dla tego człowieka tylko przygodą... Jednak Ariane nie chciała słuchać tego głosu.

Chciała być kochaną. Chciała się oddać cała i wreszcie dowiedzieć, jak cudowna potrafi być miłość.

Jacques oderwał się od jej warg. Twarz jego naznaczona była głęboką namiętnością, kiedy popatrzył na Ariane.

Sięgnął dłonią ku jej piersiom. Zaraz potem jego palce wsunęły się pod jej sweter i zaczęły gładzić jedną brodawkę, która natychmiast zeszywniała.

Ariane odetchnęła z trudem i zamknęła oczy. Zupełnie bezwolnie poddała się pieszczotom Jacques'a.

— Tamci zakochani przyrzekli sobie coś jeszcze — wyszeptał Jacques tuż przy jej wargach. — Przysięgli, że zawsze będą sobie nawzajem ufać, zawsze pozostaną uczciwi i wierni.

Ariane miała wrażenie, że dudnienie własnego serca zagłusza jej głos, gdy szepnęła:

— Tak musi być, kiedy ludzie się kochają. - Jacques ujął jej twarz w obie dłonie.

— Chciałbym, żebyśmy byli wobec siebie uczciwi, Ariane. Za chwilę udowodnimy to sobie nawzajem, kiedy pójdziemy do zamku. Jest kilka rzeczy, które przed tobą przemilczałem...

Zacisnął wargi tak mocno, że utworzyły cienką kreskę.

— Obawiam się, że to było błędem...

— Ale dlaczego? — Ariane uśmiechnęła się. — To co wiem, w zupełności mi wystarcza.

Lecz natychmiast zaczęły ją dręczyć wątpliwości. Uświadomiła sobie, że i ona coś przemilczała. Teraz było jej żal, że przedtem nie opowiedziała Jacques'owi wszystkiego o swojej rodzinie. Bo przecież naprawdę nie było żadnego powodu, żeby to przemilczeć. Uspokoiła się tym, że opowie mu, skoro tylko będzie to możliwe.

W milczeniu zostawili stare drzewo i ruszyli ku zamkowi. Jacques mocno trzymał Ariane za rękę.

Z okiem wciąż jeszcze padało światło na trawnik. Ariane weszła za Jacques'em po szerokich kamiennych schodach, wiodących ku wielkim dwuskrzydłowym drzwiom. Widziała, jak sięgnął po długi sznur i pociągnął. Potem odwrócił się do niej z uśmiechem.

W tejże chwili drzwi otworzyły się. Na zewnątrz wylało się jasne światło, które oślepiło Ariane. W drzwiach stanął starszy mężczyzna. Jego twarz rozpromieniła się radośnie.

— Monsieur de Ventaille! — zawołał zaskoczony. — Spodziewaliśmy się pana dopiero jutro! Madame de Ventaille bardzo się ucieszy.

— Dziękuję, Hugo — rzekł spokojnie Jacques. — Proszę przekazać matce, że już przyjechaliśmy. I proszę przysłać kogoś, kto zajmie się naszymi bagażami, dobrze? Samochód zostawiłem na podjeździe. — Wyciągnął z kieszeni kluczyki i podał je służącemu.

Ariane przyglądała się obu mężczyznom. Nie mogła uwierzyć własnym uszom. Czyż to możliwe, żeby Jacques...

— I jeszcze coś, Hugo — ciągnął dalej Jacques. — Proszę przygotować pokój dla mademoiselle Turner.

— Oczywiście, monsieur. — Hugo uklonił się, po czym opuścił hall.

Ariane popatrzyła za nim. Potem gwałtownie zwróciła się do Jacques'a. Popatrzyła na niego bezradnie.

— Twoja matka jest tutaj? Co to wszystko znaczy, Jacques?

Roześmiał się lekko zdenerwowany.

— Powinienem był ci to powiedzieć wcześniej, Ariane. Ale bałem się, że wtedy byś ze mną nie pojechała. Witam w Champs-de-Lys, w moim domu!

— Ależ... — Ariane chciała coś jeszcze powiedzieć, lecz ze zdumienia nie mogła wydobyć z siebie słowa. W tej samej chwili usłyszała lekki szelest jedwabnej sukni.

Obróciła się i naprzeciw siebie ujrzała wysoką, szczupłą i bardzo elegancką starszą kobietę.

— Synu — powiedziała kobieta melodyjnym głosem i podeszła do Jacques'a. Objęli się i pocałowali w oba policzki zgodnie z francuskim zwyczajem.

Lecz madame de Ventaille nie potrafiła ukryć swej ciekawości. Co chwila popatrywała ku Ariane.

RS

Rozdział 7.

Jacques przedstawił Ariane matce. Po sposobie, w jaki z nią rozmawiał, Ariane poznała, że matkę i syna łączy uczucie bliskości.

Zrobiło się jej trochę smutno, gdyż przypomniła sobie własną matkę, która również była jej bardzo bliska.

Madame de Ventaille podała Ariane wypielegnowaną szczupłą dłoń.

— Witam w Champs-de-Lys, mademoiselle Turner — rzekła uprzejmie.

— Dziękuję. — Ariane nie potrafiła spojrzeć jej w oczy. Madame de Ventaille nie miała pojęcia, że Jacques przywiezie ją tego wieczoru jako gościa. I to sprawiło Ariane przykrość. Sama przecież nie była na to przygotowana.

Jacques przyjrzał się jej zatroskany.

— Jesteś zmęczona, Ariane? — spytał miękko.

— Tak, jestem zmęczona — odparła cicho.

— Poprosiłem Hugona, żeby przygotował pokój dla Ariane, mamó — wyjaśnił Jacques. — Mamy za sobą ciężki dzień, i jestem pewny, że Ariane jest zmęczona tak samo jak ja!

— Naturalnie, Jacques — rzekła jego matka.

— Może poszlibyśmy do salonu i napili się po kieliszku sherry? To z pewnością pomoże ci zasnąć — rzekł zwrócony ku Ariane z czułym uśmiechem.

Madame de Ventaille poszła przodem przez wyłożony marmurowymi płytami przedsionek i otworzyła wysokie drzwi. Stała z boku, żeby przepuścić syna i Ariane. Przechodząc obok matki Jacques'a, dziewczyna poczuła lekki zapach perfum, który przypomniawszy jej róże.

Jacques włączył oświetlenie, i salon, do którego weszli, zanurzył się w ciepłym półmroku.

Ariane powiodła oczami po tym cudownym wnętrzu. Cóż za wspaniałe meble! Ktokolwiek urządził to wnętrze, musiał być artystą.

Ściany były pokryte różowym jedwabiem. W oknach wisiały różowe zasłony z adamaszku, przytrzymywane złotymi taśmami. Pod nimi widoczne były delikatne firanki z białej koronki. Okna musiały przykuwać uwagę każdego wchodzącego. Stąd na pewno jest cudowny widok, pomyślała Ariane.

W salonie stała sofa, fotele i stolik, wszystko w stylu rokokowym. Zupełnie inaczej niż w normalnym francuskim domu, wnętrze Champs-de-Lys przeładowane było meblami.

Ariane uśmiechnęła się do Jacques'a. Z pewnością potrafił wyczytać z jej twarzy podziw.

— Chciałbym, żebyś obejrzała ten widok — powiedział. — Stąd widać nawet rzekę. O tej porze roku wszystko tu jest szczególnie piękne.

A zwracając się do matki wyjaśnił:

Ariane bardzo się interesuje zamkami nad Loarą. — Napomknął również mimochodem, że Ariane pracuje w ambasadzie amerykańskiej i bierze udział w konferencji.

Ariane uderzyło, że ani słowem nie wspomniał o jej nie znaczącej roli w czasie konferencji. Według tego, jak on to przedstawił, matka musiała dojść do przekonania, że Ariane jest dyplomatką, a nie zwykłą sekretarką.

— Pani francuski jest doskonały, mademoiselle — pochwaliła ją madame de Ventaille podchodząc do stolika, na którym stał cały rząd butelek i kieliszków.

— Dziękuję. — Ariane uśmiechnęła się skromnie.

— Poziom nauczania języka francuskiego w amerykańskich szkołach musi być bardzo wysoki — ciągnęła madame de Ventaille.

— Opowiadałam już Jacques'owi, że wyrosłam w stanie Maine, który leży przy granicy kanadyjskiej, przy francusko-kanadyjskiej — podkreśliła Ariane. — Dlatego miałam wiele okazji do słuchania pani języka i posługiwania się nim. — Poczula wyrzuty sumienia, że znów nie mówi prawdy.

— Znam kilku francuskojęzycznych Kanadyjczyków — stwierdziła z namysłem madame de Ventaille. — Mówią z wyraźnym akcentem. Pani tego akcentu nie ma, mademoiselle. Mówi pani jak rodowita Francuzka.

Jacques przyjrzał się badawczym wzrokiem Ariane. Jednak nie przyszło jej do głowy nic, żeby udzielić jego matce zadowolającej odpowiedzi.

— Moja nauczycielka francuskiego w szkole — powiedziała w końcu usiłując stłumić własne poczucie winy — pochodziła z Paryża. — To się wprawdzie zgadzało, ale była to tylko część prawdy.

Madame de Ventaille zmieniła jednak temat i zaczęła wypytywać syna o jego pracę.

Ariane stwierdziła, że madame de Ventaille bardzo się interesowała karierą syna. Co chwila jednak czuła na sobie jej spojrzenie.

Sącząc sherry, zauważyła, jak pod wpływem alkoholu powoli staje się coraz bardziej zmęczona. Ale cóż to był za dzień pełen wydarzeń!

Od chwili, gdy Jacques namówił ją do wspólnej wycieczki, niespodzianka goniła niespodziankę.

A teraz siedziała tu, w salonie francuskiego zamku, przy szklaneczce sherry. Wprost nie do wiary!

Ciche pukanie do drzwi przerwało rozmowę. W chwilę później wszedł służący.

— Monsieur de Ventaille — oznajmił. — Pokój został już przygotowany, a bagaże przyniesione.

— Dziękuję, Hugo — powiedział Jacques. Ariane podniosła się z sofy. Ponieważ jej pokój był już

gotowy, chciała zostawić Jacques'a sam na sam z matką, żeby spokojnie mogli porozmawiać o swoich prywatnych sprawach.

— Jestem zmęczona — powiedziała z uśmiechem proszącym o wybaczenie. — Czy mogłabym już pójść do pokoju?

— Ależ oczywiście — natychmiast odparł Jacques, choć Ariane wydało się przez moment, że widzi w jego oczach rozczarowanie. — Hugo wskaże ci drogę.

— Dobranoc. — Ariane popatrzyła najpierw na Jacques'a, potem na jego matkę.

— Dobranoc. — Jacques wstał, ujął jej dłoń i czule spojrzał w oczy. Później uniósł jej palce, by delikatnie musnąć je wargami.

Ariane przebiegł przyjemny dreszcz, gdy jego usta dotknęły jej ręki. Potem ukryła rękę w fałdach sukienki.

— Śpij dobrze — rzucił Jacques.

Madame de Ventaille uważnie przyglądała się obojgu.

— Dobrej nocy, mademoiselle Turner — odezwała się teraz ze swego miejsca. — Proszę zadzwonić na jedną z pokojówek, jeśli będzie pani jeszcze czegoś potrzebowała.

— Dziękuję. — Ariane ponownie uśmiechnęła się do matki i syna, po czym wyszła z salonu.

Hugo czekał na nią w przedsiönku. Pochylił się, żeby poprawić kilka kwiatów w wazonie. Ariane przymknęła drzwi, pozostawiając niewielką szparę. Czekwała cierpliwie, aż służący zaprowadzi ją do pokoju. Dlatego też dobiegło ją coś, czego w innych okolicznościach nigdy by nie usłyszała.

— No, mój synu — odezwała się swoim cichym, opanowanym głosem madame de Ventaille. — Nie powiesz mi, co się stało? Kim jest ta dziewczyna? I co dla ciebie znaczy?

Ariane miała wrażenie, że serce jej zamarło. W napięciu czekała na odpowiedź Jacques'a.

Ale usłyszała tylko jego śmiech, który bardzo ją zabolął. Poczula ukłucie w piersi. Lodowaty dreszcz przebiegł jej po plecach.

Stała jak skamieniała, z ręką na klamce. Nie była w stanie się poruszyć.
— Mademoiselle? — odezwał się obok niej Hugo. Ariane miała wrażenie, że już wcześniej coś do niej mówił. Zebrała się w sobie.

— Przepraszam — szepnęła i zrobiła kilka niepewnych kroków.

— Tędy proszę, mademoiselle — powiedział Hugo nie patrząc na nią.

Ariane szła za nim jakby pogrążona we śnie. Nie dostrzegała bogato zdobionego rzeźbieniem wejścia po schodach. Hugo powiódł ją do galerii.

W końcu zatrzymał się przed jakimiś drzwiami i położył rękę na wypolerowanej srebrnej gałce.

— To pani pokój, mademoiselle.

— Dziękuję — wyszeptała Ariane, zmuszając się do uśmiechu.

Weszła i zamknęła za sobą drzwi. Potem oparła się o nie i nasłuchiwała oddalających się kroków służącego.

Sypialnia była równie elegancka jak salon, ale Ariane zbyt była jeszcze wzburzona, żeby to należycie ocenić. Jak otumaniona podeszła do łóżka i usiadła.

Trwając tak bez ruchu usiłowała uporządkować wydarzenia minionego dnia. Wkrótce jednak oczy zaczęły się jej zamykać ze zmęczenia. Rozejrzała się za swoim neseserem, który spakowała w takim pośpiechu w Chateau de Forete. Z początku w ogóle nie mogła go dojrzeć.

W końcu zobaczyła go w schowku na garderobę. Ale neseser był pusty.

Ktoś — zapewne pokojówka — wypakował jej rzeczy, a potem poukładał je w szufladach i powiesił na wieszakach.

Ariane włożyła białą koszulę nocną i podniosła kołdrę. Prześcieradła były jedwabście miękkie, i jeszcze pachniały lawendą. To przypomniało jej dom.

Ariane znów ogarnął smutek.

Jej matka zawsze kupowała tylko najdelikatniejszą pościel. To był chyba jedyny luksus, na jaki sobie pozwalała. Często dodatkowo ozdabiała powleczenie koronkami. A w bielizniarce zawsze leżały poduszcзки z lawendą.

Ariane wtuliła się w pachnącą pościel i zamknęła oczy. Chciałaby wiedzieć więcej o Jacques'u de Ventaille'u. Ale wiedziała tylko tyle, że przez cały dzień był jej bardzo bliski, a nawet, że wydawał się w niej zakochany. Był taki czuły...

Ale teraz wszystko się zmieniło. W chwili, gdy otworzyły się drzwi zamku, zaszła w nim jakaś zmiana.

A od momentu, kiedy usłyszała, jak śmiechem odpowiedział na pytanie matki, zupełnie przestała go rozumieć.

Obudziwszy się następnego poranka, Ariane przymknęła oczy i spojrzała w jasne światło słoneczne, padające przez okno na jej łóżko. Przetarła oczy i przez chwilę musiała się zastanowić, gdzie się znajduje.

Musiała ją obudzić jaskrawe słońce. Ariane rzuciła okiem na zegarek i stwierdziła, że jest dopiero wpół do siódmej. W tejże chwili przypomniała sobie, gdzie jest: w Champs-de-Lys, w domu Jacques'a!

Gdzieś w zamku spali Jacques i jego matka. Matka prawdopodobnie wciąż jeszcze się zastanawiała, kim jest ta obca amerykańska dziewczyna, którą przywiózł jej syn.

Ariane wyskoczyła z łóżka i po raz pierwszy w pełni świadomie rozejrzała się po tym wspaniałym pokoju. Umeblowanie było oszczędne. Lecz każdy mebel był małym drogocennym dziełem sztuki.

Wnętrze rozjaśniał cudowny dywan-. Nawet Ariane, która nie znała się na takich rzeczach, wiedziała, że musiał to być cenny stary okaz. Orientalny dywan w gorących barwach letniego dnia.

Zastanawiała się, czy i on, jak cedr, rosnący w ogrodzie, został przywieziony z wyprawy krzyżowej przez wcześniejszego właściciela zamku.

Ariane ubrała się szybko i złożyła koszulę nocną. Potem cicho otworzyła drzwi i na palcach wyśliznęła się do hallu.

Nie miała konkretnego celu. Chciała tylko wyjść na zewnątrz, żeby uciec przed osobliwą atmosferą zamku. Musiała uporządkować swoje chaotyczne myśli i uczucia.

Schodząc po schodach nie słyszała żadnych odgłosów w domu. W nozdrza uderzył ją tylko delikatny zapach świeżej kawy.

Przez chwilę wahała się pomiędzy chęcią wypicia filiżanki mocnej kawy i potrzebą odetchnięcia świeżym powietrzem poranka. Ostatecznie zdecydowała się na to drugie i otworzyła drzwi portalowe.

Zamek, otoczony zadbanymi trawnikami, stał skąpany w świetlistych promieniach słońca. Ariane odetchnęła głęboko. Widok był wspaniały. Jacques opisał wszystko nazbyt skromnie. A poprzedniego wieczoru nie mogła zobaczyć nic prócz cieni. Teraz jednak wszystko leżało skąpane we wspaniałym świetle.

W oddali zobaczyła szereg niskich zieleniejących wzgórz. Pomiędzy nimi leżała wyraźnie zarysowana dolina. Tam płynęła Loara. Wyglądała jak szarobłękitna wstążka.

Ariane długo stała pochłonięta tym widokiem. Zrozumiała, dlaczego Jacques tak pokochał tę okolicę.

W końcu zbiegła po schodach. Na trawniku jej kroki stawały się coraz szybsze. Czuła się tak, jakby musiała przed czymś uciec.

Później jednak uświadomiła sobie, że skierowała się w stronę ogromnego cedru. Drzewo to przyciągało ją niby magnes.

Przy świetle dziennym cedr wyglądał jeszcze potężniej. Ciemność nadawała mu cechy tajemnicze, niemal upiorne.

Ariane obejrzała jego gruby pień i gałęzie o srebrnoszarych igielkach. Wspaniałe było to drzewo.

Westchnąwszy głęboko oparła się o pień. Przez ciekłą letnią sukienkę czuła chropowatą korę.

Co miała zrobić? Jak miała się zachować? Dlaczego Jacques ją tu przywiózł? Koniecznie musiała sobie odpowiedzieć na te pytania, zanim się z nim spotka.

Lecz ilekroć próbowała zastanowić się nad tym spokojnie i rozsądnie, widziała przed sobą wyraźny profil Jacques'a. A wtedy potrafiła myśleć już tylko o podniecających uczuciach, jakie obudziły w niej jego pocałunki. Zatraciła się w snach i pragnieniach. Och, jakże tęskniła za jego mocnymi ramionami, jego namiętymi pocałunkami, pieścizotą jego rąk.

Ariane zsunęła się po pniu na ziemię i usiadła na miękkim trawniku pod wielkim cedrem.

Z brzęczeniem przeleciała obok niej pszczoła. Ariane przyglądała się, jak ten pracowity owad osiada na niskim żywopłocie z kapryfolium. Ale zaraz potem znów była myślami przy Jacques'u.

Oparła podbródek na podciągniętym kolanie i w zamyśleniu wpatrzyła się w dal.

Mechanicznie oskubała źdźbło trawy i owinęła je sobie wokół palców. Nie widziała i nie słyszała nic z tego, co się dookoła niej działo.

Biały zamek znajdował się za jej plecami. Dlatego nie mogła ani zobaczyć, ani usłyszeć postaci, która zbliżała się do drzewa.

— Bonjour — rozległ się za nią głos Jacques'a. Jej serce natychmiast zaczęło bić jak szalone.

Ariane popatrzyła zmieszana na człowieka, który usiadł obok niej w trawie.

— Bonjour — odpowiedziała automatycznie, odsuwając się nieco w bok, żeby nie pozostawać zbyt blisko niego.

Ten ruch nie uszedł jego uwagi. Uśmiechnął się, ale nie wspomniał o tym.

— Dobrze spałaś? — zapytał.

— Tak, dobrze.

— Dziś rano nie jesteś rozmowna. Mam nadzieję, że łóżko było wygodne.

— Naturalnie. Jacques... — Dłużej nie mogła się powstrzymać. — Nie rozumiem, dlaczego mnie tutaj przywiozłeś. Uważam, że... ach, to nieważne, co o tym myślę. W każdym razie chcę natychmiast wrócić do Chateau de Forete. Ty z pewnością będziesz chciał tu jeszcze zostać, ale może mógłbyś mnie podwieźć do najbliższego przystanku autobusowego?

Urwała widząc jego rozbawione spojrzenie.

— Z czego się śmiejesz? — spytała oschle, bo zdenerwowało ją zachowanie Jacques'a.

— Z ciebie — odparł kładąc rękę na jej ramionach. — Jesteś jak rozszluszczony rasowy pony, który przy najmniejszej przeszkodzie zaczyna wściekle wierzgać. —

Jacques uśmiechnął się drwiąco. — Ty wprawdzie nie wierzgasz, ale szybko wpadasz w złość.

Ariane popatrzyła nań zakłopotana. Jak znakomicie wyglądał w miękkim porannym świetle. Musiała ze sobą walczyć, żeby nie paść mu w ramiona.

— Przykro mi, że zrobiłam na tobie takie wrażenie — rzekła powściągliwie.

— Ależ nie. — Jacques roześmiał się. — Uważam, że to czarujące. Dobrze wiem, że już wczoraj powinienem był ci powiedzieć, dokąd jedziemy. Ale czy wówczas pojechałabyś ze mną?

— Nie. — Jej odpowiedź zabrzmiała nieprzychylnie.

— W takim razie słusznie zrobiłem, wszystko przemilczając — stwierdził. — Teraz jesteś tutaj.

— Ale dlaczego? — uniosła się Ariane. — Dlaczego musiałeś mnie tu zwabić w tak podstępny sposób?

— Sam dokładnie nie wiem — odrzekł zamyślonym tonem Jacques. Spojrzał jej prosto w oczy. — Po prostu uważałem, że powinienem ci pokazać mój dom. Nie wiem, dlaczego. Ale czy zamek nie jest wspaniały? — Twarz mu się rozjaśniła. — Siedzisz tu, pod tym starym drzewem, i wydaje mi się, że Champs-de-Lys już podbiło twoje serce.

To nie Champs-de-Lys, tylko ty sam, chciała powiedzieć Ariane. Ale nie potrafiła tego wyznać.

— Tak — powiedziała zamiast tego — tu jest cudownie. Mimo wszystko muszę dziś wyjechać... wrócić do Chateau de Forete.

— Ależ nie! Dziś wieczorem moja matka zamierza wydać małe przyjęcie, i chciałbym, żebyś została. Możemy wrócić jutro. Przynrzekam ci również, że wyjedziemy wystarczająco wcześniej, abyś zdążyła na czas do Chateau de Forete. Znajdziesz się przy swoim biurku punktualnie, Ariane — zapewnił.

— Przykro mi — sprzeciwiła się. — To niemożliwe.

— Dlaczego nie? — Jacques ze zdziwienia uniół brwi.

— No cóż — odparła wolno Ariane, gorączkowo szukając dobrej wymówki. — To przecież kłopot dla twojej matki! Ona się mnie nie spodziewała, a jeszcze jedna noc tutaj byłaby wprost nieuprzejmością.

— Mnie też się nie spodziewała, a jednak się cieszy, że oboje tu jesteśmy. To nie przysparza jej pracy. Od tego jest służba. Tak więc z tego powodu nie musisz sobie robić wyrzutów. Poza tym ona jest ciebie ciekawa. Uważa cię za interesującą osobę, i sądzi, że masz jakąś tajemnicę.

— Tak powiedziała? — spytała zaniepokojona Ariane. — Tak, ale taka już jest moja matka. Żyje tu, na wsi,

na takim odludziu. Dlatego wciąż szuka czegoś ekscytującego. Zostań jeszcze jeden dzień, Ariane. Jacques ujął jej rękę.

— Zostań, proszę, i pokaż jej, jaka naprawdę jesteś: miła, naturalna i szczerą.

— Wydaje ci się, że taka jestem? — Głos Ariane lekko zadrżał, gdy Jacques wziął ją w ramiona.

— Ty i ja możemy być wobec siebie szczerzy, prawda? — powiedział Jacques. Chciałbym, żebyś tu została. Zgódź się! Proszę!

Ariane spojrzała mu w oczy i wiedziała, że po prostu nie potrafi odmówić żadnej jego prośbie. Skinęła głową w milczeniu. Wewnętrzny głos natychmiast jej przypomniał, że nie była wobec niego całkiem szczerą.

Czy teraz nie nadszedł moment, żeby powiedzieć Jacques'owi wszystko?

Lecz kiedy jego spragnione usta przywarły do jej warg, namiętnie odpowiedziała na jego pocałunki. Drżenie przebiegło przez jej ciało, a pragnienie mężczyzny, który swoimi pocałunkami rozpałał w niej krew, z całą mocą oświadczyło Ariane.

Jęczała z rozkoszy, kiedy wargi Jacques'a przesuwają się po jej szyi, a jego palce rozpinają guziki cienkiej sukienki.

Widziała rozpalone namiętnością spojrzenie Jacques'a, gdy spoglądał na jej obnażone piersi. Potem wtulił twarz pomiędzy te miękkie zaokrąglenia.

Ariane zdawało się, że za chwilę umrze z rozkoszy. Zamknęła oczy, poddając się jego szalonym i czułym pieszczotom.

Rozdział 8.

Przy śniadaniu madame de Ventaille zachowywała się z chłodną uprzejmością. Dopytywała się, czy Ariane dobrze spała i czy łóżko było dostatecznie wygodne.

— Było cudowne — rzekła Ariane. — Spałam wyśmienicie.

Nie mogła spojrzeć Jacques'owi w oczy, gdyż nie chciała się zarumienić. Bezustannie bowiem myślała o tym, jak namiętnie całował ją przed niecałą godziną.

— Jacques mi powiedział, że zostanie pani jeszcze na jedną noc — ciągnęła madame de Ventaille. — Bardzo się z tego cieszę. Myślę, że spodoba się pani moje małe przyjęcie dziś wieczorem, mademoiselle Turner, choć nie zaprosiłam zbyt wielu gości.

Hugo podał koszyk ze świeżym pieczywem. Ariane potrząsnęła głową. Zjadła już dwie kromki tego chleba ze słodkim masłem i domowymi powidłami ze śliwek.

— Ariane woli sadzone jajka z szynką. — Jacques śmiał się patrząc na nią, jak popija mocną kawę.

— Ależ oczywiście! — zawołała natychmiast jego matka. — Zupełnie zapomniałam, że Amerykanie wolą pożywne śniadania. Czy to nie jest zbyt ciężkie dla żołądka, mademoiselle? — spytała uprzejmie.

Ariane najpierw zdenerwowała się tą uwagą, i już chciała coś odpowiedzieć, uznała jednak, że lepiej będzie zareagować spokojnie.

— Mój ojciec zawsze powtarzał, że dobre śniadanie to podstawa całego dnia. Zawsze porównywał się z okrętem, który także zależny jest od prawidłowego opalania maszyn.

— Ach tak? A co o tym sądziła pani matka? — zapytała madame de Ventaille.

To zbiło Ariane z tropu.

— Zgodziłaby się z panią. Śniadanie nie było dla niej tak ważne. — Ariane uśmiechnęła się, przypomniawszy sobie, jak często ojciec domagał się „czegoś porządnego” do jedzenia. — Zawsze chciał, żeby więcej jadła — dodała.

— Czy on był marynarzem, Ariane? — zapytał Jacques.

— Tak. Jak na to wpadłeś?

— Wspomniałeś o okrętach. Poza tym wiem, że mieszkałaś w Maine na wybrzeżu.

Madame de Ventaille uważnie przysłuchiwała się ich rozmowie.

Ariane zastanawiała się, co też ona teraz może myśleć o tym, że jej syn sprowadził do domu córkę marynarza.

Ale madame de Ventaille nie wie, pomyślała zuchwale Ariane, że mój ojciec był najmiłszym i najlepszym człowiekiem na świecie. Moja matka o tym wiedziała.

Kiedy to pomyślała, do oczu napłynęły jej łzy. Ariane szybko spojrzała w bok starając się skupić na wielkim obrazie olejnym nad kominkiem. W ten sposób udało się jej powstrzymać łzy.

— Jaki piękny obraz — powiedziała, uzyskawszy pewność, że głos jej nie zdradzi.

Był to portret młodej dziewczyny w jasnobłękitnej sukience z różową szarfą. Na głowie miała słomkowy kapelusz przystrojony kwiatami i siedziała na łące z białych narcyzów. U jej stóp baraszkowały dwa psy. Dziewczyna śmiała się z nich. Z tyłu wznosiło się wielkie drzewo na tle rzeczno-krajobrazu.

Ariane od razu poznała drzewo. Był to cedr z Libanu.

— Bardzo dziękuję za komplement — rzekła mile polechtana madame de Ventaille. — To mój portret. Miałam wtedy zaledwie siedemnaście lat. Mój ojciec kazał go namalować w czasach, kiedy pieniądze lepiej było wydać w zupełnie inny sposób. Ale on bardzo mnie kochał i chciał, żeby zrobiono ten obraz.

Ariane zauważyła z przestrawieniem, że jej oczy pociemniały. Jacques czule położył rękę na ramieniu matki.

Kiedy Ariane popatrzyła nań z niepokojem, stwierdził: Nic się nie stało. Mój dziadek był wspaniałym człowiekiem. Matka bardzo go kochała.

— Rozumiem — powiedziała cicho Ariane, myśląc przy tym o własnym ojcu.

— Poległ na wojnie — ciągnął dalej Jacques. — W ruchu oporu, jak mój ojciec. Wówczas nie było mnie jeszcze na świecie.

— Jakie to okropne. — Ariane była szczerze poruszona. — Bardzo mi przykro, madame de Ventaille. Nie mogłam o tym wiedzieć.

— Proszę się tym nie przejmować, Ariane — odrzekła łagodnie matka Jacques'a. — To stare dzieje. Większość ludzi już o tym zapomniała. Jak słyszę, panią również los ciężko doświadczył. Syn mi opowiedział, że pani rodzice już nie żyją.

— Proszę was, nie mówmy o tak smutnych historiach — przerwał im Jacques. — Mamy dzisiaj cudowny dzień, i wydajemy przyjęcie. Kogo zaprosiłaś, mamó?

— Pere la Valle'a i moich starych przyjaciół, René i Laurę D'Argency. Potem jeszcze monsieur i madame Courbeau, gdyż wiem, jak bardzo ich sobie cenisz jako partnerów do rozmowy.

Jacques roześmiał się.

— Henri Courbeau — wyjaśnił Ariane — potrafi zanudzić człowieka na śmierć. Ale mama go lubi. Nie chce zauważyć, że jest starym nudziarzem i niczym więcej.

— Już dobrze, mój chłopcze — powiedziała jego matka. — Zaprosiłam jeszcze Claude Parquera i Natalie Verin.

Ariane, która ani na chwilę nie spuszczała oczu z Jacques'a, zauważyła zmianę w jego twarzy, kiedy matka wymieniła imię Natalie.

Uniósł brwi i popatrzył na matkę mrocznym wzrokiem. Ale żadne z nich nie powiedziało słowa.

— Dwanaście osób — podsumowała Ariane. Musiała coś powiedzieć, gdyż to milczenie było okropne. — To spore przyjęcie.

Jacques i matka zwrócili się ku niej. Jacques odezwał się pierwszy.

— Przecież w Chateau de Forete często odbywają się przyjęcia na dwieście osób! — przypomniał.

— Wiem. — Zaczerwieniła się. — Ale tu jest dom prywatny. — Natychmiast ugryzła się w język. Szkoda, że to powiedziała. Zabrzmiało to głupio!

— Jeszcze trochę kawy? — spytała madame de Ventaille. Ariane zgodziła się z wdzięcznością.

— Mam nadzieję, że nie potrzebujesz już pomocy przed przyjęciem, mamó — stwierdził Jacques. — Chciałbym jeszcze pokazać Ariane okolicę. Poprosiłem kucharkę, żeby zapakowała nam coś do jedzenia. Chyba nie weźmiesz nam tego za złe?

Ariane rzuciła mu wściekle spojrzenie. Powinien był ją najpierw zapytać, nim coś takiego zaplanuje!

— Jeśli potrzebna pani pomoc, madame de Ventaille — powiedziała Ariane rzucając Jacques'owi złośliwe spojrzenie — chętnie tu zostanę i pomogę pani!

— Nie, nie — odrzekła madame de Ventaille, nie mogąc się powstrzymać od rozbawionego uśmiechu. — Jacques ma rację. Właściwie nie mam wiele do zrobienia.

Napiszę tylko wizytówki na stół i ułożę menu. Proszę z nim pójść i dobrze się bawić. Ja też kiedyś byłam młoda. — Skinęła im głową i wyszła z pokoju.

— Jesteś na mnie zła? — zapytał Jacques. W oczach miał drwiące iskierki.

— Dlaczego? Czyżbyś sądził, że zrobiłeś coś, co mogłoby mnie zdenerwować? — skontrowała. Czy przed chwilą zrozumiał jej spojrzenie?

— No tak, mam wrażenie, że wolisz, żeby cię wcześniej zapytać.

— Bardzo słusznie! — odrzekła. — Ostatecznie nie jestem dzieckiem, tylko dorosłą kobietą...

— Wiem, Ariane. Zupełnie zapomniałem, że jesteś nowoczesną, młodą Amerykanką, a nie staromodną, dobrze wychowaną panną, którą nauczono, że powinna być potulna i bierna, żeby podobać się mężczyznom.

— Brzmi to tak, jakbyś miał mnóstwo doświadczeń z takimi pannami — stwierdziła Ariane.

— O, tak, niestety. Jako dziedzic rodzinnej posiadłości często jestem celem ambitnych matek, które chętnie wydałyby za mąż swoje córki.

— Prawdopodobnie interesują się tobą nie tylko matki — powiedziała Ariane.

— Niestety. — Jacques wstał. — Ale to teraz nieważne. Słońce świeci, i chciałbym ci pokazać okolice i miejscowość. Jest tu ciekawa gotycka kaplica i stary rynek, jedno i drugie warte obejrzenia. A w sąsiedniej wsi, nad samą rzeką, pokażę ci ruiny obozu wojskowego, prawdopodobnie jeszcze z czasów rzymskich. To znaczy — dodał ostrożnie — tylko wówczas, gdy zechcesz to wszystko obejrzeć.

— Ależ tak. Brzmi to bardzo interesująco.

— A zatem w drogę!

Ariane wstała. Przeczuwała, że ten dzień również będzie dla niej takim samym niezapomnianym przeżyciem, jak wczorajszy.

Jacques poszedł do kuchni, żeby wziąć kosz piknikowy, natomiast Ariane udała się do swego pokoju, żeby wziąć kurtkę, na wypadek, gdyby zrobiło się zimno.

Zatrzymawszy się przed lustrem badawczo przyjrzała się swej twarzy. Wielkie szczęście minionych dwudziestu czterech godzin nie pozostało bez śladu. Jej niebieskie oczy lśniły bardziej niż zwykle, stąd też wziął się uśmiech, igrający wokół jej warg.

Nie wiedziała, jak skończy się jej burzliwy romans z przystojnym Jacques'em de Ventaille'm. Czy ta miłość mogła mieć widoki na przyszłość?

W tej chwili wystarczało jej, że jest razem z nim. Nie chciała teraz myśleć o tym, co będzie potem.

Szybko zbiegła na dół. Jacques już czekał. Nie ukrywał swego podziwu. Oczy mu zalśniły, kiedy ją zobaczył. Ujawszy jej ramię poprowadził ją w promieniste światło słoneczne późnego przedpołudnia.

Jacques pokazał Ariane najpierw park, ogrody i uprawę ziół. Potem zeszedli ku rzece.

Ariane była szczęśliwa, że może być z Jacques'em.

Piknik urządzili sobie nad brzegiem Loary. Śmiejąc się i przekomarzając dolewali sobie nawzajem wina. Sporo wypili tego chłodnego białego wina, które kucharka włożyła im do koszyka.

Jacques dziwił się, że Ariane nic nie chce jeść.

— Taki marny apetyt w taki wspaniały dzień? — Ale w jego oczach widoczne było zatroskanie, Ariane natomiast dostrzegała w nich również miłość.

— Dziś żyję powietrzem i miłością! — oświadczyła rozweselona winem. Potem roześmiała się. — Jacques, ja...

Nim jeszcze Ariane zdążyła coś powiedzieć, porwał ją gwałtownie w ramiona. W nagle rozpalonej namiętności przycisnął ją do siebie i całował dziko, niczym człowiek umierający z pragnienia.

Jeszcze nigdy tak jej nie całował. Ariane dostała się w burzę uczuć, w wir, który ją ze sobą porwał.

Jacques pchał ją swoim ciałem w miękką trawę, i Ariane uświadomiła sobie, że zawsze na tę chwilę czekała.

Chciała zapomnieć o wszystkim. Namiętnie oplótła ramionami szyję Jacques'a i przywarła doń.

Pozwoliła, żeby zsunął jej sukienkę z ramion. Jęczała w ekstazie, kiedy się na nią rzucił. Poddała mu się bezwarunkowo...

Później, kiedy wyczerpana, ale szczęśliwa leżała w ramionach Jacques'a, Ariane miała wrażenie, że połączyła się z nim na zawsze.

Ariane patrzyła na rzekę. Jej wargi płonęły od pocałunków Jacquesa.

— Jacques — szepnęła całkiem jeszcze oszołomiona i zwróciła ku niemu twarz. Chciała mu powiedzieć, co do niego czuje, a przyłapała go na tym, jak spogląda ponad polami Champs-de-Lys.

Jego oczy miały dziwny wyraz, który wprowadził Ariane w lęk. Zapomniała, co zamierzała mu powiedzieć.

— Co ci się stało? — spytała zaniepokojona. — Czy coś jest nie w porządku?

— Nie, nie — odrzekł łagodnie gładząc ją po włosach. — Moja mała niewinna Ariane, czy wiesz, co zrobiłaś?

— Co chciałeś przez to powiedzieć? Czy coś źle zrobiłam? — Lodowata dłoń wydawała się ścisnąć ją za gardło.

— Niczego nie zrobiłaś źle — szepnęła Jacques w jej włosy. Ariane poczuła jego gorący oddech na swoim uchu. — Jesteś najwspanialszą kobietą, jaką kiedykolwiek spotkałem.

— Mam nadzieję, że mówisz to szczerze — powiedziała z wahaniem. Jego słowa nie do końca ją uspokoiły. — Bo przecież od tej chwili należymy do siebie, Jacques! To, co stało się pomiędzy nami, to najpiękniejsza rzecz na świecie. Przynajmniej ja to tak odczuwam. Czy ty także?

Ariane przyłgnęła doń rozpaczliwie usiłując wyczytać coś w jego bezdennych oczach. Chciała znaleźć potwierdzenie, że kocha ją dokładnie tak, jak ona jego.

— Wszystko jest w tobie piękne i dobre, Ariane — powiedział czule Jacques. — Nie chcę cię wykorzystać tylko dlatego, że jesteś młoda i niedoświadczona. Tak nie powinnaś o mnie myśleć. — A więc błędnie zrozumiał jej błagalne spojrzenie.

— Ależ wcale tego nie uczyniłeś! Nigdy byś tego nie zrobił. Ufam ci! — broniła się przed opadającymi ją dręczącymi wątpliwościami. Ariane usiadła. Szeroko otwartymi oczami wpatrzyła się w Jacques'a. Wyglądało to tak, jakby go prosiła, żeby nie zadawał jej bólu.

Jacques spostrzegł to spojrzenie, i jakby cień przemknął po jego twarzy.

— Chodź — powiedział zdecydowanie i wziął ją za rękę. Pomógł jej wstać. — Wystarczająco długo tu leniuchowaliśmy. Tyle chciałbym ci jeszcze pokazać.

Poprawiła sobie ubranie. Jacques schylił się po resztki jedzenia i włożył je do koszyka.

Dla Ariane wszystko to było jak uderzenie w twarz. Jeszcze przed chwilą był jej tak bliski, i wierzyła, że doznaje prawdziwej miłości. A teraz Jacques zachowywał się chłodno i był nieprzystępny jak ktoś obcy.

Nie wiedziała, co począć. Czy coś zrobiła nie tak? Co się stało?

Naszła ją straszna myśl. Nagle zaczęła drżeć i niewiele brakowało, a wybuchnęłyby łzami.

Czy dostał już to, czego chciał? Czy teraz przestała być dla niego pociągająca?

Ariane przyglądała mu się spod ciemnych, drżących rzęs, zastanawiając się jednocześnie, czy nie pomyliła się co do Jacques'a. Może on był tylko przebiegłym uwodzicielem, jak przypuszczała na samym początku?

Nie, powiedział jej przecież, że nie chce jej wykorzystać. Ale dlaczego nagle zaczął ją od siebie odpychać?

Żeby wreszcie przestać o tym myśleć, pomogła mu pozbierać rzeczy i poszła za nim do samochodu.

Podczas jazdy Jacques był bardzo milczący. Dojechali do jakiejś miejscowości, gdzie stał gotycki kościół. Ariane nie zapamiętała nawet nazwy tej miejscowości.

Weszła jednak do kościoła i starała się słuchać wyjaśnień Jacques'a na temat nawy głównej. Usiłowała okazać zainteresowanie. Udaowało się jej to tylko z wielkim trudem.

Niepokoili ją zmiana w zachowaniu Jacques'a. Był wobec niej bardzo chłodny. Zupełnie inaczej niż przedtem, gdy trzymał ją w ramionach szepcząc jej do ucha czułe, pielęgnacyjne słówka.

Wyszli z mrocznego kościoła. Ariane wciągnęła świeże powietrze pełne zapachu kwiatów.

Zmarzła w kościele, i potrwało dobrą chwilę, zanim na nowo rozgrzała się w słońcu.

— Pojedziemy jeszcze do rzymskich ruin? — spytał Jacques.

Ariane skinęła głową, choć najchętniej niczego już by nie zwiedzała. W tej chwili potrafiła myśleć wyłącznie o nim i jego nagle zmienionym nastroju. Gorączkowo szukała jakiegoś wyjaśnienia.

Szosa była pusta. Ale Jacques jechał powoli.

— To nie jest stara rzymska droga — wyjaśnił. — Ale tego na pewno już się domyśliłaś. Rzymianie zawsze budowali drogi szerokie i proste. A ta tutaj wije się jak rzeka. Zanim rząd zmienił ją w szosę przelotową, była to droga dla pieszych.

— Ach tak — wymruczała Ariane wpatrując się w potężne dęby rosnące przy szosie. Wyciągały swe konary tak daleko ponad szosę, że tworzyły nad nią rodzaj zielonego tunelu.

Trochę dalej w przodzie Ariane zobaczyła tablicę z nazwą miejscowości. Patrzyła na nią bez zainteresowania, aż podjechali na tyle blisko, że mogła wyraźnie odczytać litery.

Ariane przełknęła ślinę i ze zdenerwowania chwyciła się obiema rękami za szyję.

— Fontreault! — przeczytała na głos.

Tutaj wyrosła jej matka, tu poznała jej ojca i zakochała się w nim i stąd pojechała za nim do Ameryki. Jacques spojrzął na Ariane.

— Czy coś się stało? — zapytał widząc, że Ariane mocno pobladła.

— Nie — skłamała. — Dlaczego miałoby mi się coś stać? Jacques jeszcze raz przyjrzał się jej badawczo. Potem

powrócił do swojej opowieści o czasach panowania rzymskiego. Legiony zbudowały w pobliżu obóz i wykorzystywały rzekę do żeglugi.

Lecz Ariane nie słyszała ani słowa.

Fontreault! Znalazła się w miejscu, gdzie urodziła się jej matka! To miejsce stanowiło pomost ku przeszłości, kryjącej w sobie tak wiele zagadek.

Kiedy jechali przez Fontreault, wpatrywała się jak urzeczona w domy z wypalanej cegły, i zastanawiała się, czy matka mieszkała w jednym z nich.

Który to był dom? Czy w Fontreault żyli jeszcze krewni? Czy ktoś pamiętał jeszcze młodą dziewczynę, Calise, która poszła za swoim amerykańskim ukochanym?

— Zaparkujemy tu samochód i dalej pójdziemy pieszo, jeśli zechcesz, Ariane! — Jacques zaczął mówić głośniejszym głosem, kiedy spostrzegł jej nieobecny wyraz twarzy. — Czy słyszałaś, co powiedziałem?

— Proszę? — Ariane nadal patrzyła przez szybę.

— Powiedziałem, że zaparkujemy tu samochód i pójdziemy pieszo — powtórzył.

— Chętnie — szepnęła.

Po raz pierwszy Ariane zupełnie zapomniała o Jacques'u. Miała wrażenie, że jego w ogóle nie ma. Jej myśli krążyły wyłącznie wokół rodziców.

Tu były drogi, po których razem spacerowali, wówczas, przed końcem wojny. To była okolica, gdzie się poznali i pokochali. Ariane czuła, jak po plecach przebiegł jej dreszcz. Drżała i nerwowo splatała palce.

— Naprawdę dobrze się czujesz? — Jacques przerwał tok jej myśli. — Jesteś taka blada.

— Tak? To nic — odrzekła mechanicznie. — Proszę, nie martw się o mnie!

— Ale ja się martwię — upierał się Jacques. — Chcesz obejrzeć te ruiny?

— Ależ tak!

Jej rodzice na pewno również tam chodzili na spacer. Zrobi wszystko, żeby poczuć się bliżej nich, teraz, gdy Jacques wydawał się taki odległy.

Ten dzień zamienił się jakby w sen, i nagle Ariane rzeczywiście poczuła się bardzo blisko rodziców. Najchętniej by się rozplakała, chowając głowę w ramionach i dając upust uczuciom, żeby wreszcie odnaleźć spokój, którego tak długo szukała.

W tej chwili uświadomiła sobie po raz pierwszy, że do tej pory nie chciała uznać faktu śmierci rodziców i że to również był powód jej podróży do Francji. Potrzebny był jej kontakt z przeszłością, żeby mogła wreszcie zacząć własne życie. To był dla niej ważny moment.

Obok niej szedł Jacques opowiadając cichym, prawie zamierającym głosem o Rzymianach i ich akcjach wojskowych w okolicach.

Ariane już go nie słuchała, i wydawało się jej, że on to zauważył i zadowala się tym, że ma ją przy sobie.

Dokoła niej wszystko wydawało się inne. Jakby cofnęła się o wiele lat w przeszłość.

Fontreault było małe i bardzo ładne. Na wielu parapetach stały doniczki geranium i fuksji. Były też dwie kawiarnie, przed którymi stały krzesła i stoły, jakby zachęcając do wejścia.

Ariane nie umiałyby powiedzieć, jak długo szli do ruin. Ale dzielnie dotrzymywała kroku Jacques'owi, kiedy spacerowali po zburzonej twierdzy.

Myśłami wciąż jeszcze była przy rodzicach. Uczucie, jakiego przy tym doznawała, niosło pociechę. Myślała bowiem, jakie to było piękne, że postawili swoją miłość ponad wszystko i to od samego początku.

Jacques oddalił się na kilka kroków, żeby dokładniej obejrzeć filar podporowy na brzegu.

Ariane, zadowolona, że przez chwilę może pobyć sama, usiadła na bloku skalnym i wpatrzyła się przed siebie. Od razu pogrążyła się we własnych myślach i przestała dostrzegać otoczenie.

— Ariane! — Głos Jacques'a brzmiał szorstko i gwałtownie wyrwał ją z tego stanu przypominającego trans.

— O co chodzi? — spytała ochryplym głosem.

— Co się z tobą dzieje? — Jacques ukląkł przy niej i ujął ją za rękę. — Kilka razy do ciebie mówiłem. Nie słyszałaś mnie! Nawet na mnie nie spojrzałaś! Powiedz mi wreszcie, co się z tobą dzieje?

Nie był już tak chłodny jak jeszcze niedawno. Lecz teraz Ariane nie mogła się już inaczej zachować. To on najpierw się od niej odsunął, i teraz ona nie była w stanie przerzucić pomostu nad przepaścią, która ich dzieliła.

— Czy nie możesz mi tego wyjaśnić? Co cię tak bardzo zajmuje?

— Nie mogę... — wyszeptwała.

— Ale dlaczego? Myślę, że chcemy być wobec siebie szczerzy?

— Też tak myślałam, Jacques — odrzekła ze smutkiem Ariane. — Ale już w to nie wierzę.

— Ale dlaczego? — zapytał. W jego oczach pojawił się gniewny blask.

— Nie wiem — odparła ledwie dosłyszalnym głosem. — Ale sędzę, że bierze się to stąd, iż żadne z nas tak naprawdę tego nie chce.

— Ach tak, więc to sobie przed chwilą wykombinowałaś? — wybuchnął.
— Czy jesteś tego zupełnie pewna?

— Tak — szepnęła.

Jacques zerwał się na równe nogi i oddalił szybkim krokiem. Ariane poszła za nim. Ale już nie mogła mu dotrzeć kroku. Czowała się zmęczona i rozbita.

Ile rzeczy wydarzyło się od czasu opuszczenia Cheteau de Forete. Za wiele tego było.

Wiedziała, że już nie jest tą samą Ariane, co przedtem. I ta przerażająca myśl, że miłość, którą przeżyła przed kilkoma godzinami, musi pozostawić tu, w dolinie Loary, przyprawiała ją o chorobę.

Nie miała żadnego miejsca, dokąd mogłaby uciec, żeby ocalić tę miłość! Jacques nie był taki, jak jej matka, tylko raczej jak rodzina jej matki. Nie lubił Amerykanów — jak oni...

RS

Rozdział 9.

Ariane było okropnie przykro, że zdenerwowała Jacques'a.

Dał jej odczuć, jak bardzo jest poirytowany. Podczas całej drogi powrotnej nie padło choćby jedno miłe słowo. Siedział za kierownicą wpatrując się mrocznym wzrokiem w szosę.

Lecz Ariane była pogrążona w swoich myślach. Spacer przez rodzinną miejscowość matki stanowiła dla niej wstrząs. Odczuwała coś na kształt rozpacz i wyobrażała sobie, że matka musiała się czuć dokładnie tak samo, kiedy opuszczała swoją rodzinę. Ariane nie potrafiła się otrząsnąć z tych uczuć.

Bliskość Jacques'a, która zwykle przyprawiała ją o żywsze bicie serca, tym razem pozostawiła ją nieporuszoną. Nie umiała sobie tego wytłumaczyć. Ale Jacques, przez swoje dziwnie chłodne zachowanie tuż po tym, jak kochali się nad brzegiem rzeki, z pewnością się do tego przyczynił. Poczula się odepchnięta i nie mogła się tak szybko z tym uporać.

Jakże mogła choćby przez jedną chwilę sądzić, że dla niej i dla Jacques'a miłość będzie tak prostą rzeczą, choć pochodzili z tak różnych światów?

Czy nie było to powtórzenie przeżyć i doświadczeń rodziców? Lecz jej matka była silniejsza. Umiała postawić na swoim i poszła za ukochanym.

Ariane westchnęła i oparła głowę o szybę samochodu. Zimne szkło przyjemnie chłodziło jej rozpalone czoło.

Ale nie mogła przypisywać wyłącznej winy Jacques'owi. Może zareagowałby inaczej, gdyby mu wyjaśniła, co było przyczyną jej smutku?

Skręcił w podjazd zamku. Hamulce zapiszczały, kiedy zatrzymał samochód przed głównym wejściem. Jacques wyskoczył z wozu i szybko znalazł się z jej strony. Jednym szarpnięciem otworzył drzwi i zatrasnął je z hukiem, kiedy wysiadła.

— Pójdę do swojego pokoju, Jacques — powiedziała cicho Ariane — ... jeśli nie masz nic przeciwko temu.

— Przeciwno? — spytał ironicznie. — Dlaczego?

— Sama nie wiem... — szepnęła.

Ale on już nie usłyszał jej odpowiedzi. Szybkim krokiem pośpieszył na tyły zamku, gdzie mieściły się ogrody, które wspólnie zwiedzali zaledwie przed kilkoma godzinami.

W hallu Ariane przeszła obok madame de Ventaille.

— Ach, mademoiselle Turner. — Matka Jacques'a uśmiechnęła się miło.

— Jak to pięknie, że pani wróciła. — Zawahała się. — A gdzie jest Jacques?

— Poszedł do ogrodu — wyjaśniła Ariane mając nadzieję, że jej zaczerwienione policzki nie powiedzą madame de Ventaille zbyt wiele o jej wewnętrznym wzburzeniu.

— Chciałam tylko powiedzieć — ciągnęła naturalnym tonem madame de Ventaille — że goście przyjdą około ósmej.

— Do tej pory będę gotowa — zapewniła Ariane. — Pójdę do pokoju i trochę odpocznę.

— Ależ naturalnie, moja droga. Czy coś jest nie w porządku? — Madame de Ventaille przyjrzała się badawczo Ariane.

— Nie, wszystko w najlepszym porządku — skłamała zwracając się ku schodom.

Wchodziła powoli. Każdy stopień wydawał się jej przeszkodą nie do pokonania. Była tak wyczerpana, że natychmiast padła na łóżko.

O wpół do ósmej Ariane przebudziła się z ożywczego snu. Wstała jeszcze zupełnie oszołomiona.

Spojrzawszy w lustro, przestraszyła się swojej napuchniętej twarzy.

— O, Boże — szepnęła przerażona.

Jednakże po długim myciu w zimnej wodzie jej twarz znów nabrała świeżego i różowego wyglądu. Tylko swojego nastroju nie mogła w ten sposób poprawić.

Wprost przeciwnie, jej rozpacz wywołana położeniem bez wyjścia jeszcze się powiększyła. Wciąż myślała o Jacques'u i jego nachmurzonej twarzy. Te obrazy wymazały wspomnienia najwspanialszych rozkoszy, jakich zaznała w jego ramionach.

Czerwona sukienka z szyfonu przypomniła jej dzień, w którym kupowała ją będąc w znakomitym humorze. Teraz przyglądała się jej markotnie i zastanawiała, po co w ogóle zapakowała ją na ten weekend.

Ariane wzięła prysznic ciesząc się, że ciepła woda ożywia jej ciało. Potem mocno natarła się ręcznikiem i dokładnie, aż do połysku wyszczołowała włosy.

Włożyła czerwoną sukienkę i okręciła się przed lustrem.

Sukienka była cudowna, i leżała jak ulał. Świetnie pasowała do włosów i oczu. Szkoda tylko, że jej nastrój żadną miarą nie pasował do uroczystej kolacji.

Zamknąwszy za sobą drzwi i wyszedłszy do galerii, Ariane usłyszała na dole głośy. Spojrzała przez balustradę i obok madame de Ventaille zobaczyła starsze małżeństwo. Nieco dalej dwóch młodych mężczyzn i dziewczyna czekali na możliwość przywitania się z gospodynią.

Jacques'a nigdzie nie było widać.

Ariane odetchnęła głęboko i wyprostowała plecy.

Z wysoko uniesioną głową wolnym krokiem zaczęła zstępować po schodach. Nikt nie powinien zauważyć, jak podle się czuje.

— Ach, oto i pani, Ariane — powiedziała madame de Ventaille, kiedy wszystkie głowy zwróciły się ku dziewczynie.

Ariane została przedstawiona gościom, małżeństwu D'Arcency, Claude'owi Parquerowi i jego narzeczonej Louise Reville, jak również jej kuzynowi Paulowi.

Poczuła zamęt w głowie od tych wszystkich nazwisk i twarzy.

Zjawił się Hugo i poprowadził ich do salonu. A tam był już Jacques!

Stał przy kominku rozmawiając z księdzem w sutannie i niezwykle piękną kobietą, która przyglądała mu się wzrokiem pełnym uwielbienia.

Młoda kobieta ubrana była w prostą czarną sukienkę z głębokim wycięciem w kształcie litery „V”. Na jej szyi połyskiwał sznur kosztownych szmaragdów, które znakomicie harmonizowały z jej kocio zielonymi oczami i płomiennorudymi włosami.

Ariane poczuła do niej niechęć od pierwszego spojrzenia. Wstydziła się tej nieładnej myśli.

Jacques przedstawił je sobie. Reszta towarzystwa już się знаła. Ariane dowiedziała się, że ksiądz to pere La Valle. Kobieta o zielonych oczach nazywała się Natalie Vérin.

Jacques widocznie postanowił mnie nie dostrzegać, zauważyła w nowym przyptywie rozpaczy. Zachowywał się tak, jakby nie widział jej błagalnych spojrzeń i był całkowicie pochłonięty odgrywaniem roli doskonałego pana domu.

Madame de Ventaille weszła do salonu w towarzystwie jakiejś pary, którą przedstawiła Ariane jako madame i monsieur Courbeau.

Niewielkie towarzystwo było już w komplecie. Ariane najchętniej znalazłaby się gdziekolwiek indziej, byle dalej od tego salonu. Tu musiała rozmawiać z ludźmi, którzy byli dla niej przerażająco obcy.

Natalie Vérin nie odstępowała Jacques'a nawet na krok. Bez przerwy spoglądała mu w oczy z oddaniem. Od czasu do czasu kładła mu nawet rękę na ramieniu.

Ariane nie mogła oderwać wzroku od tej kobiety, choć w ten sposób jeszcze bardziej się zadreżczała. Wydawało się jej, że Jacques chętnie rozmawia z tą Natalie. Musieli się znać już od dawna, gdyż w ich zachowaniu wyczuwało się jakąś poufałość.

Ariane starała się trzymać z boku. Ale podszedł do niej monsieur D'Argency i wszczął rozmowę o dolinie Loary. Ariane powoli się

rozluźniała. Kiedy jednak monsieur D'Argency poszedł, żeby przynieść jej szklaneczkę sherry, Natalie zostawiła Jacques'a i zbliżyła się do Ariane.

Ariane widziała ją, jak idzie w jej stronę. Jej kocio zielone oczy patrzyły na nią, Ariane, jakby była rzadkim eksponatem na jakiejś wystawie.

— Mademoiselle Turner? — zaczęła Natalie śpiewnym głosem. — Jacques opowiedział mi, że jest pani turystką i po raz pierwszy odwiedza te okolice. Jak się tu pani podoba?

Wypowiadając te uprzejme słowa, zlustrowała Ariane od stóp do głów. Wokół jej warg igrał lekko wyniosły uśmiezek.

Pewnie chce sobie wszystko zapamiętać, sukienkę, buty, a zwłaszcza to, że nie mam żadnej biżuterii, pomyślała Ariane. W tym momencie była zadowolona, że kupiła sobie tę drogą sukienkę. Ariane stwierdziła bowiem z satysfakcją, że to poirytowało Natalie.

— Tak, jestem turystką — odrzekła spokojnie Ariane. — Bardzo mi się tu podoba. Krajobraz i zamki są fascynujące. Pani też tu mieszka, mademoiselle Vérin?

Ariane była zadowolona, że tak zręcznie udało jej się zmienić temat rozmowy.

— Tak. Zamek mojej rodziny jest oddalony od Chaps de-Lys tylko o parę kilometrów. Nie jest może tak samo piękny jak ten, i niestety dwa razy na trzy tygodnie musimy go udostępnić zwiedzającym.

W tonie, jakim wymówiła słowo „zwiedzający”, Ariane wyczuła jej pogardę dla przeciętnych obywateli:

— Jakież to nieprzyjemne — rzekła Ariane z uśmiechem.

— Tak, to okropne — ciągnęła Natalie. Nie dosłyszała drwiny w głosie Ariane — Czy w Ameryce też się to zdarza? Czy pani też musi wpuszczać ciekawskich do swojego domu?

Ariane poczuła się obrażona tą niegrzecznością. Pohamowała jednak swój gniew i odpowiedziała zupełnie spokojnie.

— Niekiedy otwieramy swoje domy na garden party albo z okazji rocznic historycznych. I ludzie są dumni, jeśli wybrany zostanie właśnie ich dom. U nas traktuje się to jako zaszczyt.

— Doprawdy? — Natalie uśmiechnęła się słodko--kwaśno. — A czy pani dom również znalazł się już kiedyś wśród wybranych?

— Nie. — Ariane odpowiedziała na jej uśmiech. — Nasz dom nie jest dostatecznie stary, zaś ogród jest wykorzystywany raczej do praktycznych celów. Rosną w nim warzywa, a nie rzadkie, egzotyczne kwiaty.

Oczy Natalie rozszerzyły się.

— Poznała pani Jacques'a w Stanach Zjednoczonych? — spytała.

— Nie — odparła Ariane. Miała wrażenie, że jest na przesłuchaniu. — Dziwię się, że o tym pani nie powiedział. Mamy kontakty służbowe.

— Och, tak? I to wszystko?

— Obawiam się, że nie rozumiem pani pytania.

— Doskonale mnie pani rozumie. Dam pani jedną radę. Jacques de Ventaille jest jednym z najbardziej rozchwytywanych kawalerów w całej Francji. I nigdy w poważny sposób nie zainteresuje się jakąś Amerykanką bez pozycji społecznej. — Ostatnie słowa zamieniły się w syk żmii. Nawet nie próbowała ukryć swej niechęci do Ariane.

Monsieur D'Argency pojawił się w odpowiednim momencie. Przyprowadził z sobą Claude'a Parquera. Ariane rzuciła Natalie dumnie spojrzeenie.

— Dziękuję za dobrą radę, mademoiselle Verin. To miło, że troszczy się pani o moje samopoczucie.

Natalie spiorunowała ją jadowitym wzrokiem, po czym odwróciła się, żeby dołączyć do Jacques'a.

Ariane zwróciła się ku monsieur D'Argency'emu i jego młodemu towarzysowi. Obdarzyła ich swoim najpromienniejszym uśmiechem.

Mam nadzieję, że nikt nie zauważy moich zaczerwienionych policzków, pomyślała. Na szczęście zdołała powstrzymać łzy nabiegające jej do oczu.

— Przyprowadziłem Claude'a Parquera. On może porozmawiać z panią o florze i faunie naszej okolicy — powiedział monsieur D'Argency. — Jest w tej dziedzinie ekspertem. — Co rzekłszy, pożegnał się i wrócił do swojej żony.

Claude roześmiał się i przyjrzał Ariane w zamyśleniu.

— Proszę mi wybaczyć, mademoiselle, ale jakoś wydaje mi się pani znajoma. Czy kiedyś już się spotkaliśmy?

— Nie sądzę — odpowiedziała uprzejmie Ariane zastanawiając się w duchu, kiedy wreszcie skończy się ten potwornie długi wieczór.

— Hm, to dziwne. Wydaje mi się pani znajoma. No, jeszcze sobie przypomnę. — Uśmiechnął się szarmancko.

Ariane ucieszyła się, kiedy Hugo otworzył dwuskrzydłowe drzwi salonu i oznajmił, że podano do stołu.

W jadalni Ariane odkryła, że jej wizytówka stoi pomiędzy wizytówkami Claude'a Parquera i pere La Valle'a. Ze smutkiem stwierdziła, że Jacques siedział pomiędzy madame Courbeau i Natalie.

Ariane z westchnieniem opuściła wzrok. Widok mężczyzny, w którego ramionach leżała jeszcze przed kilkoma godzinami, sprawiał jej ból. Teraz nawet nie zwracał na nią uwagi.

— A zatem jest pani Amerykanką — odezwał się uprzejmie Claude, kiedy podawano zupę.

Ariane wpatrywała się nieobecny wzrokiem w drogocenną porcelaną. Z trudem przychodziło jej podtrzymywanie rozmowy z sąsiadem przy stole.

— Tak, pochodzę z Maine — odparła znużonym głosem.

— Niestety nigdy jeszcze nie byłem w Ameryce. Ale kiedyś chciałbym to nadrobić. — Uśmiechnął się szczerze.

Ariane popatrzyła na jego narzeczoną, która prowadziła ożywioną rozmowę z monsieur D'Argencym. Zadawała sobie pytanie, czy Louise zdaje sobie sprawę, jakie ma szczęście, że zostanie żoną człowieka tak miłego, jak Claude.

— Ameryka jest zupełnie inna niż Francja — powiedziała. Ale i u nas jest dużo rzeczy wartych obejrzenia.

— Ja również zawsze chciałem odwiedzić Amerykę — włączył się do rozmowy pere La Valle. — Podczas wojny tu w pobliżu stacjonowała amerykańska jednostka morska. W Fontreault. Czy pani już tam była, mademoiselle?

— Tak — odrzekła cicho Ariane starając się ukryć zdenerwowanie. — Czy ojciec wtedy już tu był?

— Poznałem kilku z tych amerykańskich żołnierzy. Wszyscy czuli się bardzo samotnie i dręczyła ich nostalgia. Oprócz jednego! Ale on czuł się tutaj tak dobrze tylko dlatego, że był zakochany...

— Ojczy, proszę — włączył się Claude. — Proszę nie powtarzać na nowo tej starej historii.

— Czemu nie? — spytała Ariane. — Chętnie posłucham. — Jej ręka, w której trzymała łyżkę, zaczęła drżeć.

Claude westchnął i z wyrzutem spojrzął na księdza. — Właściwie to jest bardzo smutna historia — historia sporu rodzinnego. Zdarzyła się w mojej rodzinie, dlatego tak mocno mnie porusza.

— W pańskiej rodzinie? — szepnęła Ariane.

— Tak. Dotyczy mojej ciotki, drugiego albo trzeciego stopnia, dokładnie już nie pamiętam. Zakochała się w amerykańskim marynarzu. On tutaj stacjonował, i spotykali się potajemnie, choć jej rodzina była temu przeciwna. Najsmutniejsze w tej historii jest to, że Calise, bo tak nazywała się ta dziewczyna, koniecznie chciała wyjść za tego Amerykanina. Ale zakazano jej tego...

— Co stało się potem? — zapytała Ariane, nie odrywając wzroku od Claude'a.

— Dokładnie to, czego można się było spodziewać. — Westchnął. — Calise wyszła za tego obcego i wyjechała z nim do Ameryki. Nigdy więcej o niej nie usłyszeliśmy. Matka ją opłakiwała. Myślę, że później nawet próbowała odnaleźć córkę. Ale to jej się nie udało i umarła, nie pojednawszy się z córką. Calise też nigdy nie dała znaku życia. Prawdopodobnie szczęśliwa i zadowolona żyje w Stanach.

— Czy pozostała tu jeszcze jakaś rodzina? — rzekła z trudem Ariane, choć coś dławiło ją w gardle.

— Żadnych bezpośrednich krewnych, jeśli to miała pani na myśli. Ale my stanowimy dużą, mocno powiązaną rodzinę. Gdyby Calise kogoś potrzebowała, inni chętnie przyszliby jej z pomocą. Na pewno o tym wiedziała. Dlatego jestem przekonany, że żyje w Stanach szczęśliwa i zadowolona.

— To rzeczywiście smutna historia — szepnęła Ariane.

— To prawda. I widać z niej, jak zgubne było dawne myślenie klasowe Francuzów — dodał Claude. — Dzisiaj coś takiego raczej nie mogłoby się wydarzyć.

— Chce pan przez to powiedzieć, że Francuzi nie odrzucają już Amerykanów tak bardzo jak kiedyś? — Ariane to pytanie leżało na sercu. Musiała je zadać.

— No, cóż! — Claude wzruszył ramionami — trudno mi mówić za wszystkich. Niektórzy jeszcze dzisiaj zachowują się tak staromodnie i konserwatywnie.

W tym momencie służąca sprzątnęła talerze po zupie. Wniesiono drugie danie. Lecz Ariane nie miała apetytu na pularde w sosie pomarańczowym i delikatny groszek.

Wszystko jej się w głowie pomieszało. Sączyła wino starając się uczestniczyć w rozmowie.

W myślach zajmowała się jednak wyłącznie historią miłości swoich rodziców, o której wreszcie czegoś się dowiedziała. Z trudem pojmowała, że siedzący obok niej mężczyzna był jej krewnym, choć bardzo dalekim. To stało się po prostu zbyt nagle.

Jaką minę zrobiłaby Natalie słysząc, że ta „Amerykanka bez pozycji społecznej” naprawdę pochodziła ze starej, szanowanej rodziny?

Ariane rzuciła spojrzenie w jej stronę. Natalie wciąż jeszcze swobodnie flirtowała z Jacques'em.

Co pomyślałby sobie Jacques, gdyby dowiedział się prawdy? Czy to zmieniłoby jego stosunek do niej, gdyby sobie uświadomił, że jej

pochodzenie było zupełnie inne, niż mógł sobie wyobrazić na podstawie jej opowiadań?

Przyglądając mu się teraz, gdy tak siedzi obok wpatrującej się w niego z uwielbieniem Natalie, Ariane zaczęła wątpić, że to mogłoby cokolwiek zmienić. Natalie z pewnością miała rację. On nigdy nie związałby się poważnie z kimś takim jak ona.

Była dla niego tylko krótką przygodą. Jakaż była głupia, że mu uwierzyła i zaufała.

Ariane poczuła ciężar w sercu, w oczach zaś paliły ją powstrzymywane łzy. Jednakże w rozmowie pomiędzy Claude'em i pere La Valle'em usłyszała coś, co kazało jej zareagować.

— Bardzo przepraszam, Claude — przerwała im. — Czy powiedział pan przed chwilą, że jeszcze dziś wybiera się do Tours?

— Tak, niestety. Dziś wieczorem muszę wrócić, ponieważ jutro mam ważne spotkanie. Nie chciałem sprawić zawodu Louise i jej kuzynowi. Oboje koniecznie chcieli przyjść na to party. Madame de Ventaille zawsze wydaje wspaniałe kolacje.

Ariane już podjęła decyzję.

— Ja też powinnam pilnie udać się do Tours. Czy nie uzna pan tego za bezczelność, jeśli poproszę, by wziął mnie pan z sobą?

— Ależ skąd, byłaby to dla mnie przyjemność — odparł natychmiast. — Wyjeżdżam stąd. Louise i jej kuzyn przyjechali własnym samochodem...

— Och, to cudownie! Bardzo szybko przygotowuję się do podróży. Serdecznie panu dziękuję, Claude. Tak bardzo się cieszę!

Ariane uspokoiła myśl, że wreszcie będzie mogła uciec z zamku i od lodowato niechętej miny Jacques'a.

Po kolacji Ariane szybko wypila w salonie kawę i przeprosiła towarzystwo, że musi się udać do swego pokoju. Wrzuciła do nesesera tych niewiele rzeczy, które ze sobą wzięła, i zniosła go na dół. Ukryła go za kilkoma wielkimi donicami. Jej nagły wyjazd nie powinien zwrócić niczyjej uwagi.

Wróciwszy do salonu starała się jeszcze przez jakiś czas swobodnie gawędzić z innymi gośćmi. Tęskniła do swojego pokoju w Chateau de Forete, gdzie spokojnie będzie mogła przemyśleć wszystko, co spadło na nią tak nagle w ciągu dwóch ostatnich dni.

Ariane znalazła okazję, żeby pożegnać się z madame de Ventaille. Wyjaśniła, że chce pojechać z Claude'em do Tours, i podziękowała za gościnność.

— Wydaje mi się, że dobrze panią rozumiem — stwierdziła matka Jacques'a z nieprzeniknionym uśmiechem. — Ale czy mój syn również to rozumie?

— Jestem o tym przekonana — odparła Ariane, myśląc jednocześnie, że przecież już pocieszyła go Natalie.

— Powiedziała mu to pani?

— Nie, jeszcze nie. — Ariane rozejrzała się dookoła, ale nigdzie nie odkryła Jacques'a.

Widząc jej spojrzenie, madame de Ventaille stwierdziła: — Myślę, że jest na tarasie. Widok przy świetle księżyca jest niepowtarzalny.

— Dziękuję — szepnęła Ariane, usiłując stłumić głupią nadzieję, która natychmiast zakiełkowała w jej sercu.

Czyżby nadarzała się im taka okazja? Może na tarasie uda im się ze sobą rozmówić.

Czy Jacques wyszedł w nadziei, że ona pójdzie za nim?

Ariane zbliżyła się do drzwi wiodących na taras. Śnieżnobiałe firany powiewały w lekkich wieczornych powiewach, przynoszących zapach dzikich róż.

Dzikie róże, pomyślała Ariane, one mają jeszcze słodszy zapach niż te hodowane w ogrodach. Uśmiechnęła się wychodząc na taras.

Lecz uśmiech zastygł na jej wargach. Jacques nie był sam! Obok niego przy balustradzie z kutego żelaza stała Natalie Vérin.

Spoglądała ku rzece wijącej się pomiędzy wzgórzami. Po wodzie płynęła łódź. Jej światła tajemniczo mrugały w ciemności.

Ariane bezszelestnie wyszła na taras. Natalie Vérin musiała ją jednak usłyszeć.

Rzuciła spojrzenie na Ariane. Na ułamek sekundy ich spojrzenia spotkały się, i Ariane spostrzegła tryumfujący błysk w oczach Natalie.

Nim Ariane zdążyła coś powiedzieć czy choćby uczynić krok do przodu, Natalie położyła głowę na piersi Jacques'a. Powoli uniosła ramiona i oplótła je wokół jego szyi.

Ariane wpatrywała się w nich jak urzeczona, a równocześnie ze wstrętem. Natalie stanęła na palcach i czule pocałowała Jacques'a w usta. Jego ręce jakby w naturalny sposób ułożyły się wokół jej wąskiej talii. I to był moment, w którym Ariane ocknęła się z odrętwienia i uciekła do salonu. Twarz paliła ją od wstydu i wściekłości.

Natalie z rozmysłem zaaranżowała tę krótką scenę. Ariane o tym wiedziała, a jednak reakcja Jacques'a sprawiła jej ból. Nie wzbraniał się przed nią. Wprost przeciwnie.

Jacques bierze chyba każdą kobietę, którą ma pod ręką, pomyślała z goryczą.

Odnalazła Claude'a, który już się zaczął za nią rozglądać.

— Gotowa? — zapytał.

— O tak — odrzekła Ariane wciąż jeszcze drżąc.

— Rozmawiała pani z Jacques'em? — spytała madame de Ventaille, odprowadzając Ariane i Claude'a do wyjścia.

Ariane wzięła swój neseser.

— Nie — odparła spokojnie. — Proszę ode mnie pożegnać syna, madame. Kiedy go szukałam, był... — Ariane przełknęła ślinę. Po chwili dokończyła zaczęte zdanie: — Był zajęty.

Madame de Ventaille obiecała, że to zrobi, i w kilka sekund później Ariane znalazła się na przednim siedzeniu samochodu Claude'a.

Wpatrywała się w noc. Lecz widoki przelatowały obok niej, a ona niczego nie dostrzegała. Oczy piekły ją od łez.

RS

Rozdział 10

Następnego ranka Ariane z trudem otworzyła oczy. Z lękiem myślała o nadchodzącym dniu. Poza tym po nocnej podróży czuła się rozbita.

Zastanawiała się, co też Jacques powiedział słysząc, że ona wyjechała.

Jak wyjaśniła mu to jego matka? Czy ucieszyła się, że jej syn pozbył się tej niepożądaney Amerykanki?

A może była niesprawiedliwa wobec tej kobiety? Matka Jacques'a nie powiedziała i nie zrobiła niczego, co usprawiedliwiałoby tak surowy osąd.

Wymięta czerwona sukienka wisiała na oparciu krzesła, gdzie Ariane rzuciła ją wczoraj po powrocie.

Ariane wstała z łóżka, wzięła sukienkę do ręki i wygładziła ją. Myślała przy tym o rozczarowaniu, jakie przyniósł jej wieczór, kiedy po raz pierwszy ją założyła. A jakie łączyła z nią kiedyś marzenia!

Jacques miał jednak tę Natalie, która w swojej obcisłej czarnej sukience wyglądała jak uosobienie uwodzicielskiego czaru.

Ariane gwałtownie upuściła sukienkę, jakby się oparzyła. Źle zrobiła oddając się takim głupim nadziejom, pomyślała idąc do łazienki.

Z niezadowoleniem spozjrzała w lustro. Wyglądała jak świeża młoda Amerykanka i nie miała w sobie nic z super-eleganckiej Francuzki. Nawet gdyby chciała, nigdy nie mogłaby wyglądać jak Natalie.

Ale dzisiejszego poranka wołała być Amerykanką. Chciała zebrać całą swą dumę i pewność siebie, żeby zapomnieć o przeżyciach z Jacques'em.

Jednak to nie było łatwe, bo chciało jej się płakać, kiedy pomyślała o słodkim upojeniu, jakie wywołały w niej jego pocałunki i, pieszczące dłonie.

Ariane zacisnęła wargi i zwróciła się ku drzwiom, żeby pójść do biura.

Poprzedniego wieczoru w samochodzie przez chwilę myślała o tym, żeby wyznać Claude'owi prawdę o swoim pochodzeniu. Potem jednak się rozmyśliła. Cóż by to dało?

Zrozumiałe było, że Claude miał wrażenie, iż skądś ją zna. Była bardzo podobna do matki, a Claude prawdopodobnie widział zdjęcia ciotki.

Tymi rozważaniami zajmowała się Ariane w drodze do biura.

Mister O'Hara wydawał się szczerze zaskoczony, że Ariane tak wcześnie przyszyła do pracy.

— Mówiłem przecież, że może pani zacząć trochę później powiedział — po tym wolnym weekendzie.

— Wiedziałam, że czeka na mnie mnóstwo pracy — odpowiedziała Ariane porządkując kilka dokumentów. — W końcu dziś rano odbędzie się oficjalne rozpoczęcie konferencji.

— To prawda. — James O'Hara położył kilka teczek na uprzątniętym biurku Ariane. — Nie będę ukrywał, że jest mi bardzo na rękę, że pani już przysłała. Jak się udała podróż po sławnej dolinie Loary?

— Była bardzo pouczająca — rzekła Ariane.

— Pouczająca? To brzmi dziwnie. Nie podobało się pani?

Ariane zapewniła go, że wiele zobaczyła i że wszystko bardzo jej się podobało. Mister O'Hara zadowolił się tym wyjaśnieniem i poszedł do swego gabinetu.

Ariane ucieszyła się, że ma dużo pracy. W ten sposób przynajmniej nie znajdzie czasu na rozmyślania.

Ale za każdym razem, kiedy ktoś wchodził do biura, żeby porozmawiać z mister O'Hara, z nadzieją unosiła wzrok. Serce biło jej przy tym tak głośno, iż myślała, że każdy musi je usłyszeć.

Choć tego dnia mister O'Hara miał wielu gości, nie znalazł się wśród nich Jacques de Ventaille.

A po co miałby do mnie przychodzić, zapytywała siebie Ariane, czując się nieszczęśliwą. Ostatecznie poprzedniej nocy wyraźnie dał mi do zrozumienia, że woli mieć przy sobie kobietę tak elegancką jak Natalie.

Nie znosił młodych Amerykanek, które w dodatku miały przed nim tajemnice i nie chciały bez zastrzeżeń zgodzić się na żądania tak rozchwytywanego kawalera!

Przez cały dzień Ariane udawało się podsycać swą wściekłość takimi myślami.

Ale wieczorem musiała się sama sobie przyznać, że jest bardzo nieszczęśliwa i przepełniona smutkiem z powodu utraconej miłości.

Jacques nie odwzajemnił jej uczuć, musiała to wreszcie zrozumieć. Nie mogła siebie oszukiwać. To nie miało sensu.

Jej wielka miłość skończyła się łzami. Godziny miłości i namiętności na zawsze pozostaną tylko wspomnieniem.

Ariane siedziała w swym pokoju smutna z sercem ściśniętym z bólu. Chciałaby uciec stąd jak najdalej. Najchętniej od razu spakowałaby swoje rzeczy i wyjechała — dokądkolwiek.

Długo opłakiwała utraconą miłość. Potem położyła się do łóżka. Pocięszała się myślą, że czas potrafi leczyć wszystkie rany — może nawet jej zranione serce. Przeżyła już kilka ciężkich ciosów losu. Ale odczuwała ból i gorycz na myśl, że na zawsze będzie musiała zrezygnować z miłości.

Jedno uświadamiała sobie z całą jasnością: nigdy już nie będzie mogła pokochać tak mocno i bez zastrzeżeń.

Z tą myślą zasnęła. A we śnie znów leżała w ramionach Jacques'a i zdawało się jej, że czuje na ustach jego pocałunki...

W czasie następnego tygodnia Ariane kilkakrotnie widziała Jacques'a, ale zawsze znajdował się w towarzystwie swoich współpracowników. Uczestnicy konferencji podzielili się na kilka małych grup. Nawet podczas posiłków dyskutowano poszczególne punkty umowy.

Dni mijały, a Jacques ani razu do niej nie podszedł.

Podczas przyjęć i kolacji jej spojrzenie często zwracało się w kierunku stołu, przy którym siedziała delegacja francuska... Jacques ani razu na nią nie spojrział.

Pewnego razu Ariane widziała, jak Jacques rozmawia z mister O'Hara. Ale rozmowa z pewnością obracała się wokół spraw politycznych, gdyż mister O'Hara nic jej o tym nie wspominał.

Uświadomiła sobie, że wciąż jeszcze ma nadzieję i pragnie, aby przyszedł do niej mister O'Hara i powiedział: Jacques o panią pytał, Ariane.

Ostatniego dnia konferencji, kiedy było już nieco spokojniej, Ariane ku swemu zdumieniu spotkała w zamku Claude'a Parquera.

— Claude! — powitała go uradowana. — Nie miałam pojęcia, że pan również jest uczestnikiem konferencji.

— Bo i nie jestem. — Uśmiechnął się. — Jestem tu tylko po to, żeby pójść z Jacques'em na obiad. Zaprosił mnie. Ale w tej chwili jest jeszcze zajęty. Nie miałyby pani ochoty pójść z nami?

— Nie, nie! — Ariane poczuła, jak krew napływa jej do twarzy. — Nie mogę! Ja... mam dużo pracy!

Teraz była zadowolona, że nie powierzyła Claude'owi swej tajemnicy. Dzięki temu przynajmniej nie będzie mógł nic zdradzić Jacques'owi, gdyby rozmowa przy stole przypadkiem zeszła na jej temat.

Ale to było nieprawdopodobne. W każdym razie do tej pory Jacques wystarczająco wyraźnie dał jej do zrozumienia, że między nimi wszystko skończone.

Ariane zapytała jeszcze o Louise i szybko odeszła. Ostatnią rzeczą, jakiej w tej chwili pragnęła, było spotkanie z Jacques'em.

Pracy rzeczywiście miała jeszcze sporo. W tej sprawie nie kłamała. Musiała uprzątnąć pokoje przydzielone komisji amerykańskiej, a także spakować własne rzeczy.

Poza tym musiała zamówić samochód, którym mieli wrócić do Paryża. I jako dobra sekretarka wszystko załatwiła z wielką starannością.

W drodze powrotnej do Paryża James O'Hara zwrócił się do Ariane z pytaniem:

— Tak przy okazji, czy Jacques de Ventaille znalazł panią dziś po południu?

— Nie — odparła z trudem, nie mogąc ukryć zdumienia. — On mnie szukał?

— Tak — odrzekł mister O'Hara ocierając pot z czoła. W samochodzie było bardzo gorąco. — Mówił, że to pilne. Prawdopodobnie minął się z panią, kiedy zamawiała pani samochód. Ale przypuszczam, że się do pani odezwie. Czy pani wie, o co chodzi?

— Nie mam pojęcia — powiedziała Ariane ledwie słyszalnym głosem.

— Hm. No tak, w każdym razie cieszę się, że odrobinę go pani polubiła.

— James O'Hara uśmiechnął się. — Zauważyła pani, że on wcale nie jest taki okropny, prawda?

Ariane uśmiechnęła się krzywo. Co też powiedziałyby mister O'Hara, gdyby poznał jej prawdziwe uczucia wobec Jacques'a de Ventaille'a?

Czego mógł chcieć od niej Jacques? To musiało mieć jakiś związek z konferencją. A ponieważ jej nie spotkał, z pewnością znalazł kogoś innego, kto potrafił mu pomóc.

Byłoby z jej strony głupotą, gdyby zajmowała się tym drobnym faktem choćby przez chwilę. Wystarczająco głupio zachowywała się do tej pory.

Kolejny raz już nie powinno jej się to przytrafić. Dlatego odsuwała od siebie wszelkie myśli o Jacques'u de Ventaille'u.

Tego wieczoru Ariane położyła się do łóżka zupełnie wyczerpana. Tygodnie spędzone w Chateau de Forete nadszarpnęły jej siły. Czowała się wykończona fizycznie i duchowo.

Zasnęła głęboko i następnego dnia obudziła się dopiero około dziesiątej. Zapowiadał się wspaniały letni dzień.

Na ulicy prawie nie było ruchu. Była sobota, a Ariane wiedziała, że w każdą sobotę paryżanie w miarę możliwości unikają dusznego centrum miasta.

Otworzyła okno na oścież i wyjrzała. W małym ogródku przed domem zobaczyła konsjerżkę. Kobieta zajmowała się podlewaniem geranium i begonii. Te kwiaty czyniły z ogródeczka małą zieloną oazę w środku miasta.

Pozdrowszy konsjerżkę, Ariane wycofała się do pokoju.

Sama najchętniej też by uciekła z miasta. Ale do tego brakowało jej siły i ochoty.

Postanowiła pójść na spacer do parku. Zapakuje sobie coś do jedzenia i posiedzę pod jakimś drzewem. Potem mogę jeszcze zwiedzić jakieś muzeum.

Ariane ubrała się szybko złościąc się przy tym, że tak długo spała. W ten sposób zmarnowała kilka godzin tego wspaniałego poranka.

Przyjemnie było znów znaleźć się we własnym mieszkaniu, wśród rzeczy, które przywiozła z domu.

Byłoby równie pięknie, gdyby spędziła ten dzień leniuchując w domu. Jednakże Ariane wiedziała, że wtedy bez przerwy musiałaby myśleć o Jacques'ie. Potrzebowała wielu nowych wrażeń, by o nim zapomnieć.

Wciągnęła dzinsy i jasny podkoszulek. Potem przewiesiła sobie przez ramię dużą torbę z plecionej słomy.

Porównała swoje ubranie z tym, które miała na sobie podczas pikniku z Jacques'em. Różnica była wielka. Na wycieczkę ubrała się szykownie. Natomiast dzisiaj w pełni była sobą: nieskrępowaną i wolną dziewczyną.

Jacques z pewnością wolałby, żeby była inna: chłodna, piękna i elegancka, jak Natalie Verin.

Koniec z tymi ponurymi myślami, nakazała sobie wychodząc z mieszkania i zamykając za sobą drzwi.

Nie zdążyła jeszcze zbiec ze schodów, kiedy wydało się jej, że słyszy telefon. Przystanąła i zaczęła nasłuchiwać.

Tak, to wyraźnie był jej telefon. W pierwszym odruchu Ariane chciała zawrócić i podnieść słuchawkę. Potem jednak się rozmyśliła. To mógł być James O'Hara, który chciał ją wezwać do biura.

Na to dziś nie miała ochoty. Dlatego zlekceważyła telefon i ruszyła dalej.

Kiedy Ariane wychodziła z domu, konsjerżka wciąż jeszcze pracowała w ogrodzie.

— Bonjour, mademoiselle! — pozdrowiła ją ta miła, siwowłosa kobieta wycierając ręce w duży kolorowy fartuch.

— Bonjour — odpowiedziała Ariane. — Pani ogród wygląda cudownie! Takich pięknych kwiatów geranium w mieście nigdy jeszcze nie widziałam, a dalej też zapowiadają się fantastycznie.

— Dziękuję! — Kobieta rozpromieniła się. — Pogoda dziś wymarzona do pracy w ogrodzie.

— Tak. — Ariane westchnęła. — Wybieram się do parku, a potem jeszcze na mały spacer. Nie było mnie tutaj tylko przez dwa tygodnie, a jednak czuję się tak, jakbym była w Paryżu po raz pierwszy.

Konsjerżka ucieszyła się, że Ariane podoba się Paryż.

— Proszę się dobrze bawić — powiedziała szczególnie przyjaźnie.

Ariane pomachała jej jeszcze raz, otwierając bramę z kutego żelaza, by wyjść na szeroką avenue de Beau-champs. Ruszyła przed siebie szybkim krokiem.

Zajrzała na rynek, gdzie kupiła chleb, pół camemberta i winogrona. Urządzi sobie solidny piknik. O ile później; będzie jeszcze miała atetyt.

Co jakiś czas Ariane przystawała przed wystawami eleganckich butików. Im bliżej Place de la Concorde, tym sklepy stawały się droższe.

Wolno szła przed siebie, wymachując torbą i wmawiając sobie, że jest w wyśmienitym nastroju.

W końcu dotarła do parku Tuileries. Musiała walczyć z budzącą się w niej melancholią, gdy pod jednym z drzew ujrzała parę młodych ludzi w czułym uścisku.

Rozhasane dzieci biegały po zwirowanych alejkach. . Uganiały się za piłką, bawiły w berka albo spieszyły do karuzeli i teatru dla dzieci, który znajdował się pośrodku parku.

Przez chwilę Ariane naszała chęć pójścia na przedstawienie. Wiedziała jednak, że w ten sposób jedynie spotęgowałaby swój smutek.

Musiała wreszcie spróbować podjąć decyzję. Chciała zapomnieć o Jacques'u de Ventaille'u i zacząć nowe życie!

Idąc wokół ośmiokątnej sadzawki w środku parku,

Ariane przystanąła, żeby się przyjrzeć dwóm chłopcom i dziewczynce, którzy puszczali na wodzie własnoręcznie zrobioną żaglówkę.

Chłopcy piszczeły z radości, kiedy żaglówka popłynęła w kierunku fontanny.

Rozglądając się za odpowiednim miejscem na piknik, Ariane znalazła osłonięty zakątek obok muru, oddzielającego ogród Jeu de Paume.

Bujne pędy wyrastały nad murem. Pomiedzy jasnozielonymi listkami wisiały fioletowe kwiatki. W gęstym listowiu ptaki uwiły sobie gniazda, i Ariane mogła słuchać ich świergotu.

Rozłożyła przyniesiony obrus i pośrodku położyła chleb, ser i winogrona. Potem usiadła i próbowała coś zjeść.

Było to bezsensowne, beznadziejne! Każdy kęs rósł jej w ustach. Nie będzie mogła nic przełknąć, przynajmniej dopóki nie pokona swej zgrzyoty.

Wpatrując się w dzieci szalejące pomiędzy klombami Ariane spostrzegła, że ich postacie nagle zaczynają się rozplýwać w kolorowe plamy.

Jej oczy napełniły się łzami. W rozpaczce opuściła głowę i przestała je powstrzymywać. Już o wiele za długo nie pozwalała sobie na płacz.

Łzy kapwały na jej splecione dłonie. Jakaż z niej była głupia gęś, co uwierzyła, że mężczyzna taki jak Jacques mógł się nią zainteresować!

Jacques wcale nie szukał prawdziwej miłości, tylko chwilowej przygody.

Ariane wciąż cicho płakała. Dla Jacques'a zrezygnowałaby ze wszystkiego. Odwróciłaby się plecami do swojej ojczyzny i z radością osiadłaby tutaj. Oddałaby wszystko, żeby tylko żyć z nim, dokładnie tak, jak uczyniła to matka.

Tak mocna była jej miłość do niego. Lecz Jacques'owi taka miłość była obca. Od kobiety chciał tylko jednego: żeby poszła z nim do łóżka.

Ariane zadrżała, czując na ramieniu czyjaś dłoń. Zmieszana uniosła wzrok i zobaczyła przed sobą mężczyznę, ale przez woal łez nie mogła go natychmiast rozpoznać.

Zamrugnęła oczami próbując złapać oddech. W końcu go poznała. To był Jacques!

— No — odezwał się spokojnie. — Wreszcie cię znalazłem...

— Jacques! Skąd wiedziałeś, że tu jestem? Ariane patrzyła na niego zupełnie zdezorientowana, gdy tymczasem on usiadł obok niej i sięgnął po camembert. Zanim jej odpowiedział, wyciągnął z kieszeni spodni scyzoryk.

— To było proste — powiedział uśmiechając się i z całkowitym spokojem odpakowując ser. — Byłem u ciebie, i konsjerżka mi powiedziała, gdzie mogę cię znaleźć. Weź — dodał podając jej chusteczkę — otrzyj sobie łzy.

Ariane bez słowa przyjęła chusteczkę.

Na pewno teraz jestem strasznie zapłakana, pomyślała.

— Już wczoraj próbowałem cię znaleźć — ciągnął Jacques, jakby wszystko było w porządku i jakby w ogóle nie był zaskoczony, że znalazł ją w parku zalaną łzami nad nietkniętym jedzeniem. — Ale już wyjechałaś. Potem dzwoniłem, ale nikt nie podnosił słuchawki. Musiałem się z tobą zobaczyć.

— Po co? — Ariane przełknęła ślinę przyglądając się, jak kroi ser. Zachowywał się tak spokojnie i rzeczowo, jakby między nimi nigdy nie doszło do kłótni.

— Odrobinę sera? — zaproponował. Podał jej kawałek nabity na końcu noża. — Szkoda, że nie masz wina.

— Nie spodziewałam się gości! — wybuchnęła Ariane. — Właściwie po co tu przyszedłeś, Jacques?

— Ponieważ uważam, że już czas, abyśmy naprawdę byli wobec siebie szczerzy — rzekł spoglądając jej w oczy. — Myślę, że już wiem, dlaczego w tamto popołudnie w Fontreault tak nagle się zmieniłaś! Nie potrafisz tylko pojąć, dlaczego mi o tym nie powiedziałeś!

Ariane dostrzegła w jego oczach tańczące iskierki gniewu.

— Co takiego wiesz? — spytała nerwowo. Czy on mógł wiedzieć prawdę o jej matce?

— Spotkałem się z Claude'em Parquerem — odrzekł obserwując każde poruszenie jej twarzy. — Chciałem wiedzieć, dlaczego tak nagle z nim odjechałaś. Myślałem już, że ty i on... — Urwał, ale znaczenie jego słów było jasne.

— Claude i ja! — Ariane wybuchnęła gniewem. — Co za insynuacja! Przecież on jest zaręczony i chce się ożenić!

— Wiem. — Jacques westchnął. — Dla niektórych ludzi to nie jest żadna przeszkoda. Nie myślałem, że do niego należysz, ale musiałem się upewnić.

— I co? Upewniłeś się? — W Ariane obudziła się przekora.

— Tak. A nawet jeszcze więcej. Claude mi opowiedział, jak uważnie wysłuchiwałaś historii o jego dalekiej ciotce i jak bardzo interesował cię jej związek z amerykańskim marynarzem. Początkowo nic z tego nie rozumiałem. Później jednak wszystko mi się rozjaśniło. Ariane! Dlaczego nic mi nie powiedziałaś? Byłem przekonany, że zawsze będziemy wobec siebie szczerzy.

— To twoja wina! — parsknęła Ariane, wciąż jeszcze rozgniewana jego insynuacją, że ona i Claude...

— Po... po pikniku... nad rzeką byłeś taki dziwny. — Ariane zarumieniła się na wspomnienie gorącej godziny miłości. — A ja — ciągnęła zdecydowanym tonem — byłam bardzo zaskoczona, kiedy przeczytałam napis „Font-reault"! Nie byłam na to przygotowana, dlatego tak bardzo mnie to poruszyło.

— Zauważyłem. Byłaś zupełnie zbita z tropu i wydawało się, że stałaś się całkowicie innym człowiekiem. — Jacques włożył jeden owoc winogron do ust.

— Tak jak ty — przypomniała mu.

— Ale ja niczego przed tobą nie ukrywałem. Chciałem, żebyśmy byli wobec siebie szczerzy. Po tym, jak w tamto popołudnie tak... tak się kochaliśmy, stało się dla mnie jasne, ile dla mnie znaczysz. Nigdy jeszcze nie było mi tak dobrze jak z tobą — powiedział czule. — Jeśli byłem odmieniony, to tylko z tego powodu.

— O, Jacques...

— Zauważyłem, że to, co z tobą przeżyłem, było zupełnie odmienne od tego, co przeżyłem wcześniej z innymi kobietami. Oddałaś mi się tak całkowicie, tak ufnie! Pomyślałem, że tak powinno być między nami zawsze...

— I dlatego całowałaś Natalie na tarasie? — zapytała porywczo.

Wcale nie miała zamiaru wspominać o tej bolesnej scenie, lecz musiała to wyrzucić z serca. Musiała się dowiedzieć, co Jacques czuł do tej kobiety.

— Ja ją całowałem? — powtórzył Jacques najwyraźniej zdziwiony.

— Widziałam was! Wysłałam na taras, żeby się z tobą pożegnać i wyjaśnić, że muszę wyjechać, i wtedy was ujrzałam. Ona cię całowała, ale ty wcale się nie wzbraniałeś.

— Ach tak. — Jacques uśmiechnął się. — Teraz wiem, o czym mówisz. Przypominam sobie ten moment. Nie miałem pojęcia, że byłaś świadkiem tej sceny! Ale Natalie na pewno o tym wiedziała.

— Tak, widziała mnie.

— To nie jest dla mnie zaskoczeniem. — Jacques niecierpliwie odsunął winogrona na bok.

— Ariane — powiedział ujmując jej dłoń. — Jesteś niemądra, jeśli sądzisz, że mógłbym się zainteresować kobietą taką jak Natalie. Może ona potrafi wmówić mojej matce, że byłaby dla mnie odpowiednią żoną. Ale ja zupełnie nic do niej nie czuję.

— Ona nic dla ciebie nie znaczy? — szepnęła Ariane, a głos zdrzął jej zdradziecko.

— Nic, zupełnie nic. Czy powiesz mi w końcu, dlaczego przemilczałaś tę historię z twoją matką? Ostatecznie znam tę rodzinę i nie mogę pojąć, dlaczego chciałaś coś takiego ukryć!

— Przecież sama o tym nie wiedziałam! — wybuchnęła zdenerwowana Ariane. — To znaczy, wiedziałam tylko o jej ucieczce i że rodzina ją wydziedziczyła, ponieważ wyszła za Amerykanina. Zawsze jednak myślałam, że jej rodzina pochodziła z tej samej warstwy, co mój ojciec. Nie miałam pojęcia, że pochodziła z bogatego domu — tak jak ty...

Ariane zarumieniła się spostrzegłszy, co powiedziała. Przecież Jacques musiał sobie pomyśleć, że ona potępia jego pochodzenie.

— A to jest takie złe? — spytał łagodnie. — Wstydziałaś się o tym opowiedzieć?

— Nie, nie o to chodziło! — zaprzeczyła szybko. — To dlatego, że ja też jestem Amerykanką. Wiedziałam, jaki los spotkał moją matkę, kiedy zakochała się w Amerykaninie. Bałam się...

— I myślałaś, że moja miłość nie jest tak mocna, jak miłość twojej matki. Sądziłaś, że nie potrafię dla ciebie ze wszystkiego zrezygnować? Myślałaś, że tak niewiele dla mnie znaczysz?

— W ogóle nie wiedziałam, co mam o tobie myśleć — przyznała się Ariane. — Nadal nie wiem, co do mnie czujesz.

— Przypomnij sobie wieczór, kiedy ci pokazałem cedr z Libanu. Byłem przekonany, że się rozumiemy i jesteście wobec siebie szczerzy...

— Ja chciałam być szczerą — szepnęła Ariane z zapartym tchem. — Ale bałam się.

— Czego? — spytał przyciskając jej dłoń do swojej piersi. — Pod cienkim materiałem koszuli poczuła bicie jego serca.

— Że tyle dla ciebie nie znaczę — wyszeptała.

— Niemądra dziewczynka — powiedział czule Jacques. Wziął ją w ramiona. Jej głowa spoczęła mu na ramieniu. — Znaczysz dla mnie wszystko. Myślałem już, że cię utraciłem, gdyż uciekałeś przed moim okropnym nastrojem. A kiedy później podczas obiadu z Claude'em zacząłem przeczuwać prawdę, obawiałem się, że już za późno. Czy dla nas już jest za późno, najdroższa?

— Nie... — Głos Ariane był niewiele głośniejszy od bicia jego serca przy jej uchu.

— Jeśli nie jest za późno... — Jacques ujął ją pod brodę i spojrzał na nią z czułością. — Czy to znaczy, że jest jeszcze dla nas nadzieja? Kocham cię, Ariane. Kocham cię bardziej niż cokolwiek na świecie.

Jego ostatnie słowa nie były już niczym więcej, jak tylko ochrypłym szepem. Potem przycisnął usta do jej warg, a od jego pocałunków, za którymi w ostatnich dniach tak bardzo tęskniła, ze szczęścia zaparło jej dech w piersi.

Westchnąwszy cicho oddała się całkowicie upojeniu namiętnością. Jej ciało wygięło się ku Jacques'owi.

— Kocham cię, Jacques. Kocham cię jak szalona... Całowali się zapomniawszy o wszystkim wokół siebie.

Upajające, ekscytujące uczucie, które tylko Jacques potrafi! w niej obudzić, było jedyną rzeczą, jaka jeszcze liczyła się dla Ariane.

Szelest szybkich kroków i cichy chichot przywróciły ją do rzeczywistości. Szybko otworzyła oczy i zobaczyła dwie zaciekawione twarzyczki dzieci.

Jacques również na nie spojrzał, nie wypuścił jednak Ariane ze swych mocnych objęć.

— Oni się kochają — powiedziała ze śmiechem dziewczynka do swojego brata. Potem pobiegli dalej.

Jacques i Ariane nie mogli się powstrzymać od uśmiechu.

— Tak, wszyscy powinni wiedzieć, że my się kochamy. A wkrótce się pobierzemy, Ariane... — Znów ją do siebie gwałtownie przycisnął.

Ariane była zupełnie oszołomiona szczęściem. — Jacques — wyszeptala ze łzami w oczach.

— A cóż to takiego? — spytał odsuwając ją od siebie. — Łzy? Nic już nas nie rozdzieli. W końcu się odnaleźliśmy. Zrozum to, najdroższa.

Śmiejąc się, Ariane ocierała sobie łzy z oczu.

— Przecież ja płaczę ze szczęścia — szepnęła.

Potem z uczuciem błogości padła w mocne, opiekuńcze ramiona Jacques'a.

RS

RS